

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 11 października 1953 r.

Nr 41 (427)

JERZY PUTRAMENT

drzeworyty Stefani Dretler-Flin

STANISŁAW PIĘTAK

KOŚCIUSZKOMCY*)

Ranek był chmurny. Z wielkich lasów i mokradł leżących na północ ciągnęła mgła. Wiatr dobiegający z dala, wzbijał ją do góry; powolne, po jesiennej rozległości obłoki wolno ruszały na zachód. Dalekie wzgórza złożyły się sadami. Małe cerkwieki znaczyły dwie lub trzy wioski.

Stali w luźnym dwuszerzgu, mając u nóg plecak z niechętym, żołnierskim dobytkiem. Chodziliśmy między nami. Wyciągali z pasów parę onuc, zawiniątko z miodem, lyżkę. Osobliwi to byli żołnierze. Każdy żołnierz idzie do wojska z jakiegoś domu, zostawia gdzieś bliskich ludzi, jakiś swój kącik, jakieś swoje rzeczy. Ci przyszli do wojska ze wszystkim, co mieli. I ten plecak, to był cały ich dom.

Przeszliśmy jeden i drugi szereg, sprawdzając, czy mają wszystko niezbędne dla frontu. I gdzieś w końcu któregoś szeregu, pod bielutką, niemi i lyżką zobaczyłem coś czerwonego. Nieco zazenowany, jakby przyłapano na rzeczy niegodnej żołnierza, wyciągnął do mnie — książkę. Był to „Pan Tadeusz”, w jakimś bardzo tanim wydaniu, wytarty i wybrudzony. Jedyny strzęp domu, wędrujący po świecie, wybierający się teraz na najkrótszą drogę powrotu do domu. Żołnierz nazywał się Podlipiak.

Pierwsza dywizja ruszyła na front w końcu sierpnia 1943 roku. Ładowaliśmy się w upale i kurzu. Tłumy aut przed rampą. Samochody ukazywały się równie niezdecydowane, jak przekupki w ogonku — i pchały się na granie, byle naprzód, jak gdyby nie starczyło platform. Trzeba było ustawić posterunki i wymyślać zoforom. W wagonach starano się urządzić z maksymalnym komfortem: ktoś ciągnął deski, ktoś przynosił siano. Kompania fizylierów natychmiast naciągała jedliny, pozostawiając wyblakłe blawatki i rumianki. Czekał na swojej platformy kuchnie dymili.

Nie wiedzieliśmy, dokąd się jedzie. Nasz pociąg wyruszył w nocy i dopiero nad ranem, przejeżdżając przez niezliczone przedmieścia Moskwy, mogliśmy wyniosować: kierunek Smoleńsk.

Ten dzień był pierwszym września. Pociąg przebiegł przez dworce okrajowej kolei moskiewskiej; czasem gdy stawał, wybiegano na peron, pisanie kartki do znajomych, którzy byli tu, w tym samym mieście. W osiedlach fabrycznych gromady dziewcząt jeszcze nie umyły po pracy, machały ku wagonom rękami, rzuciły bukiećki. Jedną wsunęła liść, pisany kołami literkami. Był tam proste słowa, wzięte półzłotem z wiekowych hasel: „Życzenia zwycięstwa i zapewnienia przyjaźni dla Was, dla Waszej ojczyzny”. Ale jej wzruszenie nie było wymyślone czy naka-

plę. Reszta czekających już się dowiedziała, że jestem „od Kościuszki”. Jakiś młodszy lejtendant zawiązuje rozmowę. Okazuje się, że jesteśmy „sasiadami”. Słyszał o walkach dywizji; wie, że były ciężkie i że żołnierz bił się świetnie.

Pierwszy raz stykam się w tej podróży ze śladami dywizji. Dziwne uczucie, jak w zabawie dziecięcej — zimno, zimno... trochę ciepło! Oderwany od swego oddziału dądo do niego poprzez ogromną przestrzeń i pierwszy raz czuję, że się zbliżam.

Młodszy lejtendant szczegółów nie zna. Wściekam się na samochody; podchodzę raz po raz do blondyniastej „regulatorki”, natrętnie się przypominam pełen bezsensownej obawy, że może zapominała, gdzie mam jechać.

Jak poszła ta pierwsza bitwa? Czy trzy miesiące szkolenia potrafiły w jednolity stopień zamienić te tak różnorodne elementy ludzkie, z których dywizja się składa?

Przebieg podstawowa masa żołnierska wcale nie pochodzi z najbardziej uświadomionych kategorii społecznych. Czy ci dzisiejsi Ko-



ściuszkowcy potrafili zrozumieć praktyczny dla każdego z nich sens mądrych słów o narodzie, który nie może być wolny skoro uciśka inne narody? Czy potrafili stworzyć w ich umysłach obraz nowej Polski wolnej i sprawiedliwej, takiej dla której warto w potrzebie oddać życie? Są jeszcze w dywizji dwie inne kategorie ludzi. Oficerowie polityczni — wychowawcy i oficerowie liniowi.

Ci pierwsi — to w dużej części komuniści polscy, czasem z ogromnym doświadczeniem pracy politycznej, agitatorskiej, wychowawczej. Z wyjątkiem jednak paru „hiszpanów” — każdy z nich dopiero teraz przeżył swoją pierwszą bitwę.

I wreszcie — bardzo malownicza,

RYSZARD LISKOWACKI

BALLADA O FRONTOWEJ PIOSENCE

Trzęsie pociąg wspomnieniem, dzwonią koła i senne przewijają szmat drogi przez siebie — dzwonią koła miarowo, dzwonią koła niezmiennie te wspomnienia dla ciebie — dla ciebie —

Okno trzeba otworzyć... słychać gwizd parowozu stacji nie znam choć nazwa nie obca... ej, pamiętam... w dzień walki, w dzień pożaru i mrozu tu mnie wsparła pieśń ciepła młodca...

Trzęsie pociąg... niech trzęsie — za tym lasem, pamiętam pieśń „jabłoczek” śmigała wśród sosen — pieśń porwałem do piersi, ledwie była zaczęta, a poniosłem — poniosłem i niosę —

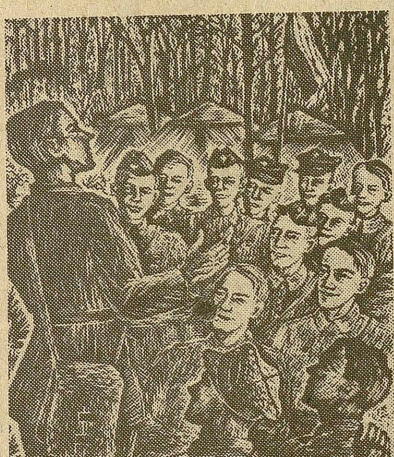
A gdy pociąg raniony stawał w polu i czekał, gdy wspomnienie machorką zagłuszał, wtedy kozak, głos ciepły przez wiatr mroźny przewlekał... wychodziła „nad bieróg Katiusza”...

Pociąg jakby ożywał — maszynista w papazie śmiał się szczerze — frontowy rówieśnik — w sanitarnym przy rannych różne Zońki, Natasze uśmiechały się także do pieśni —

Młody piechur — ochotnik opowiadał czołgście o swej milej — i czyścił karabin o spiewaj! wołał starszyzna, zanim strzelisz w faszyście pieśń go twoja dopadnie, osłabi —

Bo cóż, kule bez pieśni jak bagnety bez ostrza... ej, pociąg tak jedziesz i jedziesz i przepływasz przez fronty pieśnią naszą najprostszą i chociaż mroźny już „wieczór na redzie”...

Trzęsie pociąg wspomnieniem... dzwonią koła i sennie przewijają szmat drogi przez siebie — dzwonią koła miarowo, dzwonią koła niezmiennie te wspomnienia dla ciebie — dla ciebie



różnorodna kategoria oficerów liniowych — przeważnie Polaków z ZSRR.

Pochodzą ze wszystkich stron Związku Radzieckiego i mówią najbardziej rozmaitymi odcieniami polszczyzny. Są wśród nich wykwalifikowani inteligenści — głównie z Leningradu i Moskwy, są robotnicy, są chłopcy. Niekiedy z narodowości pozostało tylko imię ojca, innym tylko nazwisko. Jest i taki, który, jak ów Podlipiak, zabrał do plecaka tanie wydanie „Pana Tadeusza”.

Z najdziwniejszym wariantem językowym spotkałem się od razu w pierwszych dniach istnienia dywizji.

Do punktu ewidencyjnego, w którym pracowałem podówczas, zgłosili się dwóch młodych chłopców. Pochodzili ze wschodniej Syberii, gdzieś spod Irkucka. Nie byli to potomkowie zesłańców. Okazuje się, że na początku tego wieku gdzieś spod Warszawy zgłosiła się na wyjazd na Syberię cała wieś, której za cianio było na mazowieckim piasku, pod bokiem lokalnego obszarnika.

Chłopcy ci mówili nienagannym dialektem spod Płońska czy Mławy, pilnie przestrzegając wszystkich reguł mazurek. Tyle tylko, że w tym mowieńcu co krok się spotykały słowa, które wniósł nowy ustrój: kołchoz, kombajn, traktor, „piatiletka” wymawiane z rosyjską, odmienne po polsku.

Są wśród nich wspaniali dowódcy, którzy przeszli przez ogniową szkołę pierwszych najcięższych lat wojny. Taki pułkownik K.! Kiedyż opowie o straszliwym odwrocie, który on przeżył w lasach koło Nowogrodu? Albo, czołgista, pułkownik M., łódzianin, chłop jak tur, który też przeszedł najgorsze piekło lata 1941. Albo major N., też czołgista. Jego opowiadania o letnim odwrocie pod Wiazmą, o walkach na przedpolu

(Dokończenie na str. 7)

„Pogłębiajmy nieustannie przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR — strzeżmy jej, jako największego skarbu, jako ostoji pokoju, niepodległości i rozkwitu naszej ojczyzny”

POCZĄTEK EPOKI

(fragmenty)

Nie przestrzeń słoneczna falowała nad Wisłą. Nie otulało łozny westchnienie ptasząt. Jaskółka zniżając się, nie igrała z wodą i młodzi nie zwiertali w śpiewie swolch marzeń.

Bomby spadając odcinały głowy drzewom, zboża czerniły się w upale nieskoszone, na ziemiach naci nie rosa stała, krew płynęła żłobiąc w ziemi szlak niki, lecz rdzawy...

W tę jesień wojenną, gdy patrzył na kraj ojców, byłem jak gruda płaczu, jak ptak oniemiały nad rozbitym gniazdem. Żalowałem brzoź i sił zwalonych, żalowałem łaki już bez życia stojącej i czarnej. Żalowałem... O, nierz, księżyc włókł mnie przez zdeptane pola. O, nierz zamykałem oczy, ostro ląknąć odmiany...

*

Zwłona życie wracało do wsi, jak na włosnę ciepło w drzewa. Wierzyły puszczaly późne listki, na pola wyjeżdżały znowu plugi i pieśń, choć nie miała, zawiązała jak nowik nad drogą. A radość, a śpiew nieśli żołnierze radziecy.

STEFAN KAMIŃSKI

ŹRÓDŁA NASZEJ PRZYJAŹNI

Jedno z czasopism paryskich opublikowało przed kilku laty ciekawy artykuł, zatytułowany: „Jak wyglądałby świat, gdyby nie było Rewolucji Październikowej?”

Autor owego artykułu stwierdził między innymi, że gdyby klasy wyzyskujące w Rosji nie zostały na zawsze odsunięte od władzy, Polska prawdopodobnie pozostałaby nadal pod obcym zaborem.

Jest dziś rzeczą ogólnie znaną, że na początku pierwszej wojny światowej rządy Francji i Anglii zapewniły Rosji carskiej swobodę w zagarnięciu całej Polski w razie zwycięstwa państw koalicji. Pod koniec wojny prezydent USA, Woodrow Wilson obiecał znowu panować nad całą Polską cesarstwu austro-węgierskiemu w zamian za odwołanie się do sojuszu z Wilhelmem.

Taki stosunek państw imperialistycznych do kwestii Polski wynikał z całej ich polityki. Mocarstwa te nigdy przecież nie występowały przeciwko uciśkowi narodowemu. Wręcz przeciwnie, prawo silnego do gnębienia słabszych było zawsze jedną z podstawowych zasad kapitalizmu. Co więcej, jednym z głównych źródeł bogactw władców „demokracji” zachodnich jest przecież wyzysk i uciśk narodów kolonialnych. Cóż więc dziwnego, że w swych dążeniach do samodzielnego bytu, naród nasz nie znajdował nigdy zrozumienia ze strony kół rządzących państw zachodnich?

Sojusznikami narodu polskiego w jego walce o niezawisłość byli natomiast zawsze walczący o obalenie caratu rewolucyjni rosyjscy. Wielcy rosyjscy myśliciele demokratyczni XIX wieku: Herzen i Ogarew, Biełiński i Czernyszewski, natchnieni humanitarnymi ideałami wolności, godności człowieka i rozwoju kultury wszystkich narodów ze wszelkich sił popierali narodowo-wyzwoleńczą walkę narodu polskiego. W późniejszym okresie rosyjska klasa robotnicza i jej bolszewicka partia — spadkobierczynie sławnych tradycji rewolucyjnych narodu rosyjskiego — głosiła prawo każdego narodu do swobodnego zadecydowania o własnym losie. Dążąc do całkowitego wyzwolenia człowieka z wszelkich form przemocy i wyzysku, partia proletariatu rosyjskiego SDPRR już na drugim swym zjeździe z inicjatywą Lenina włączyła do swego programu prawo każdego narodu do całkowitej niepodległości państwowej.

Wodzowie bolszewików Lenin i Stalin ze szczególną sympatią śledzili rozwój walki narodu polskiego przeciwko caratowi — wspólnemu wrogowi mas pracujących wszystkich narodów ówczesnej Rosji. Już w 1901 roku Stalin pisał:

„Pod jarzmem reżimu carskiego języ nie tylko klasa robotnicza... Jęcza pod jarzmem uciśnione w Rosji narody... między innymi Polacy, których wypęda się z własnej ojczyzny, których najświętsze uczucia się znieważa.”

Gdy rosyjska klasa robotnicza doszła do władzy, wprowadziła natychmiast w życie swe poglądy w sprawie narodowej. Rewolucja Październikowa proklamowała prawo wszystkich, dawniej uciśnianych narodów imperium carskiego, do samodzielnego państwowego. Z wzięcia narodów, jakim była za czasów carskich, Rosja, szybko przekształciła się w związek wolnych i samodzielnie budujących dla siebie nowe życie narodów.

Na konferencji pokojowej z Niemcami w Brześciu, przedstawiciele Kraju Rad walczyli o prawo narodu polskiego do niepodległego bytu. Domagali się oni opuszczenia przez okupantów niemieckich ziem polskich i powstania niezawisłego państwa polskiego. Było to w okresie, kiedy burżuazja polska i jej nacjonalistyczni agenci polityczni wszelkiej maści, pukając pokornie w drzwi ministerstw mocarstw imperialistycznych, prosili tylko o to, by Polska została zjednoczona pod jednym zaborem, zamiast pod trzema... Wreszcie 29 sierpnia 1918 r. młoda Republika Rad uchwaliła dekret, w którym anuluje wszelkie poprzednie umowy co do rozbioru naszego kraju i ponownie wobec całego świata głosi prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości.

Dekrety Kraju Rad w sprawie narodowej wywołały ogromne wrażenie w całym świecie. Wszędzie ludzie uciśkani zaczęli domagać się niepodległości. Pod naciskiem opinii światowej, imperialistyczni władcy mocarstw zachodnich, ci fanatyczni przeciwnicy idei niepodległości małych i słabych narodów, zmuszeni byli ogłosić znane 14 punktów Wilsona. Oprawcy wojny kolonialnych zaczęli naraz pozować na rzekomych zwolenników wolności narodów. Pod egidą monopoliściw w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech itd. zostały utworzone burżuazyjne państwa, na których czele stanęli reakcyjni słudzy obcych koncernów. Za parawanem formalnej suwerenności, wrogi ludowi rządy tych półkolonii wielkich trustów Zachodu prowadziły politykę zdrady narodowej, głodu, wstępczstwa i prześladowania demokratycznych i prawdziwie patriotycznych sił narodu.

Władcy Polski przedwrzesniowej nie budowali ciężkiego przemysłu, stanowiącego podstawę obronności i samodzielności, a więc i niezawisłości kraju. Nie usiłowali rozwijać gospodarki narodowej, podnosić poziomu rolnictwa i wydzwignąć masy pracujące z nędzy i wielkiego zaoferowania. Ich polityka zagraniczna była równie zgnębna dla naszego narodu. Wykazali oni skrajnie wrogi stosunek wobec Związku Radzieckiego, największego przyjaciela naszego narodu, bratając się z jego katami, hitlerowcami. Celem usprawiedliwienia tej polityki, wypaczali naukę historii w szkołach, przemilczali fakt, że Związek Radziecki stworzył warunki dla powstania państwa polskiego, przypisywali wrogim nam imperialistom rolę rzekomych zbawców naszego narodu.

Antyludowa polityka rządów burżuazyjnych doprowadziła do klęski wrześniowej. Na kraj nasz zaważyła się mordercza okupacja ludobójców hitlerowskich. Ale i tym razem na ratunek pospieszył nam niezawodny przyjaciel naszego narodu, Wielki Kraj Rad. Na swym zwycięskim szlaku do Berlina bohaterka Armia Radziecka wyzwoliła nasze miasta i wsie. Tym razem polski lud pracujący potrafił zachować dla siebie i wykorzystać w całej pełni niepodległość narodową, którą kraj Lenina i Stalina obdarzył nas po raz drugi.

Po raz pierwszy w dziejach lud nasz sam kieruje dziś swym życiem, po raz pierwszy jest on prawdziwym gospodarzem swego kraju. W odróżnieniu od dawnych rządów burżuazyjnych — obszarnczych, władza ludowa prowadzi we wszystkich dziedzinach życia politykę

I ci, którzy cichą nocą ruszali na front i ci, którzy dział jak dobytki za wsią strzegli...

Ekran na polnej stodołe ploszył się jak obłok. Przepływały gwiazdy, liście i zdarzenia. Nie to, nie wartkie sceny innego świata wzruszały najmocniej. Pod starą gruszą żołnierz, co ledwie wrócił z boju, witał się z łączniczką. Jak ptaki później biegli, cieszyli się śmiechem...

*

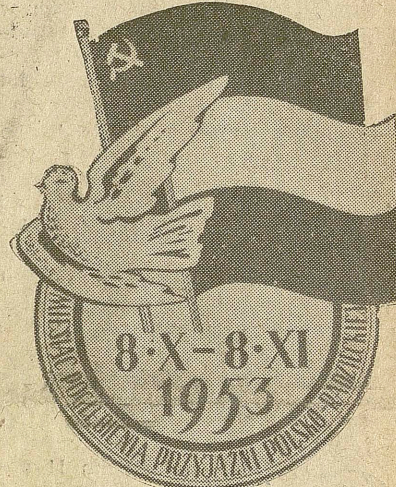
Wielbłem bohaterstwo żołnierza radzieckiego, lecz przyszły dni, kiedy ocenilem również jego codzienne życie

jego pracę dla pokoju. Myśl moja coraz bardziej wybiegała poza ziemię ojczyzny.

Przyszłość nie była dziełem wyobraźni, była czymś bliższym — już jasno uświadamiałem sobie, co łączy narody pracujące świata.

Wolałem; wolałem:

O ideał pokoju, ideał braterstwa ludów, ideał wielkiej przebudowy niech ci moje słowo niesie tak promiennie i lekko, jak powietrze białego gołębia, droga mleczna kropelę ożywczej rosy.

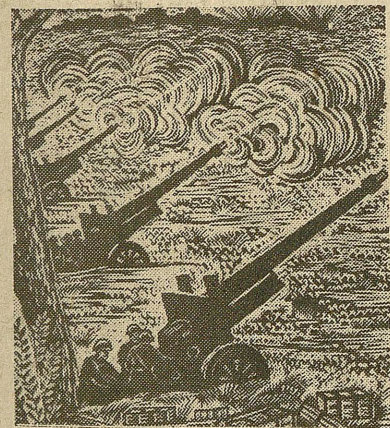


prawdziwie narodową, odpowiadającą żywotnym interesom każdego człowieka pracy, politykę postępu, demokracji i pokoju, politykę rozwoju sił wytwórczych naszego kraju i rozkwitu kultury narodowej. Ale w przeprowadzaniu niepodległej swej polityki, naród nasz od czasu na każdym kroku „pomoc i opiekę wielkiego kraju socjalizmu, jego troskę o naszą wielkość i siłę, o nasz dobrobyt i o nasze szczęście.”

To Józef Stalin — wielki wódz narodów radzieckich, na konferencji czterech mocarstw w Poczdamie wywalczył powrót do macierzy przastarych zachodnich ziem polskich. To Związek Radziecki przez konsekwentną politykę wykorzeniania hitlerizmu i wychowania ludności wschodniej części Niemiec w duchu demokracji, pokoju i przyjaźni narodów, umożliwił powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uznającej granicę na Odrze i Nysie. Po raz pierwszy w dziejach kraj nasz ma dziś za sąsiadów wyłącznie przyjaźnie do nas usposobione państwa, w których rządzi lud, państwa zjednoczone z nami w potężnym obozie pokoju i socjalizmu.

Rewizjonisci neohitlerowscy z Bonn i bankierzy z Wall Street nawołują wciąż do wojny przeciw nam. Wywłaszczeni polscy fabrykanci i obszarnci chcieliby znowu zaważać odebранymi im majątkami. Wszyscy ci wrogowie naszego ludu dawno już próbowałiby siłą odebrać nam odzyskane Ziemie Zachodnie, odebrać chłopom rozparcelowaną ziemię obszarników, a robotnikom — znacionalizowane fabryki przemysłowców. Ciemne te siły pienią się ze złości, nie mają jednak odwagi przejść od słów do czynów. Wstrzymuje ich od tego nie tylko nasza własna siła, lecz przede wszystkim niezmienna potęga ZSRR, z którym Polska Ludowa jest związana mocnym sojuszem. Imperialiści amerykańscy usiłowali też zdławić nas bojkotem gospodarczym, zakazując swym satelitom handlować z naszym krajem. Lecz i w tym wypadku Związek Radziecki wyciągnął do nas pomocną dłoń, zaopatrując nas w potrzebny nam sprzęt techniczny i w surowce dla naszego przemysłu.

Dzięki pomocy Wielkiego Kraju Rad możemy w tak szybkim tempie rozbudowywać dziś nasz ciężki przemysł, stanowiący podstawę rozwoju wszystkich gałęzi naszej gospodarki narodowej. Budowa naszych wielkich kombinatów kierują specjalistami z ZSRR. W kombinatach tych pracują wspaniałe maszyny radzieckie najnowsze typu, (Dokończenie na str. 7)



zane — i ten skrawek papieru pojechał z nami, jako dokument uczuć.

W wagonach odbywały się pogadanki i wykłady. Czwarła rocznica wojny zastala nas w drodze na front — i to mało swoją wymowę. Śpiewano,

*

Aż do smoleńskiego śródmieścia dowiedział mnie starszy lejtendant. Walki czterdziestego pierwszego roku zostawiły tu całe ulice wypalonych kamienic, porośniętych dzumni, żółtymi chwastami. Inne ruiny są świeże: hitlerowcy wysadzali je w powietrze przy swoim niedawnym odwrocie. Parę dużych domów poodejrzanie niekniętych, posterunki przed nimi zakazują przejścia — tu mogą być miny „długoterminowe”...

„Jak na złość nie ma samochodu w moim kierunku, na Krasne. Siedzę przy drodze, w rowie. Po południu zrobiło się stoncznie i cie-

*) Fragmenty reportażu drukowanych w latach 1942 — 45 w prasie polskiej w Związku Radzieckim.

STANISŁAW KALICKI

WOJSKO LUDU I NARODU

DNIA 8 września 1930 roku przyjechał do wsi Hniliński Małe szwadron 22 pułku ulanów...

Spędził całą wieś na majdanie i wtedy wachmistrz Nikoda odczytał kilkusetu ludzi i odprowadził nas bez podania jakiegokolwiek powodu do aresztu gminnego, bijąc po drodze... rozebrali mnie przemocą do naga, położyli mnie na ławce, przywiązali rękami za głowę i obie ręce i nogi do ławki i pobili mnie kijami do nieprzytomności... W nocy, gorączkując, prosiłem o wodę, a wtedy podano mi wodę brudną zmieszaną z odchodami ludzkimi!

Ta relacja chłopca Bryniaka, odczytana niedługo przez posła Łódzkiego z trybuny burzazynowego sejmu polskiego i uwieczniona w sejmowym protokółu, relacja z masowej „pacyfikacji” trzech województw, dokonanej przy użyciu kilku tysięcy kawalerystów — mówi nam więcej, niż tomy uczonych traktatów o klasowym, antyludowym antynarodowym charakterze armii Piłsudskich i Rydzów.

Była tamta armia narzędziem posłusznym w ręku wyzyskiwaczy, obszarników i kapitalistów, była narzędziem ucisku i przemocy wobec polskich robotników i chłopów.

Była tamta armia narzędziem ujarzmięcia obcych, a słabszych wówczas ludzi zachodnich terenów Ukrainy i Białorusi, narzędziem zbrojeckich wypraw na Kijów i Wilno, groźnym i niebezpiecznym dla Litwy i Czechosłowacji, narzędziem, wymierzonym przeciwko bratnim, przyjaznym narodowi polskiemu sąsiadom ludom.

Nie mogła tamta armia bronić skutecznie niepodległości państwa i narodu, nie mogła nawet obronić narodowego honoru w dniach grozy i hańby, we wrześniu 1939 roku.

Dziesięć lat istnieje nasze wojsko, nowe wojsko, wyrósł z partyzanckiej tradycji Armii Ludowej i ze zbrojnego czynu dywizji polskich w ZSRR. Wojsko stworzone i kierowane przez partię polskiej klasy robotniczej. Jakże jest dorobek tych lat dziesięciu?

Oto pomszczona została hańba września, oto u boku Armii Radzieckiej wyzwolił żołnierz polski ziemię ojczystą, zapłacił za Kutno i Westerplatte, pod Warszawą, Kolo-brzegiem, na Wale Pomorskim, nad Odrą, Nysą i Łabą, na ulicach

Berlina, krwią swoją przypieczętował odzyskanie całego Śląska i Pomorza, dopomógł pod Mielnikiem bratnim narodom Czechosłowacji, przyczynił się do odrodzenia na gruzach krzyżackiego faszyzmu demokratycznych sił narodu niemieckiego.

Oto niezłomnym puklerzem stanęło ludowe Wojsko Polskie na straży władzy robotniczo-chłopskiej, w bojach z NSZ, UPA i innymi bandami faszystowskimi potrafiło obronić wiekopomne zdobycze ludowej rewolucji — reformę rolną, uspołecznienie fabryk i banków, potrafiło oświecić kraj przed groźbą wojny domowej, przed zmnorą rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, polskich obszarników i kapitalistów z biznesmanami amerykańskimi.

Oto stoi dziś nasze wojsko na straży pokoju — najwyższego dobra narodu polskiego i wszystkich narodów — złączone nierozdzielnie sojuszem z najpotężniejszą armią świata, z armiami bratnich republik ludowych, silne przyjaźnią ludzi pracy wszystkich krajów, groźne jedynie dla wrogów narodu, wrogów ludzkości, dla niedowieszonych faszystów z Niemiec zachodnich i ich amerykańskich protektorów.

Nie deklaracje, nie szumne słowa i przysięgi — ale fakty, nagromadzone w ciągu owych minionych dziesięciu lat mówią, że nasze wojsko jest siłą, broniącą rzeczywistych, najistotniejszych interesów ludu pracującego i narodu polskiego. Jest pierwszą regularną siłą zbrojną, służącą **polskim robotnikom i chłopom**. Jest największą siłą, jaką naród polski kiedykolwiek rozporządzał.

Podstawowym źródłem siły jest sam **ludowy charakter** wojska i **ludowy ustrój** naszego państwa.

W armii sanacyjnej, armii służącej obszarnikom i kapitalistom, musiała istnieć głęboka przepaść między korpusem oficerskim a masą żołnierską. Robotnikom i chłopom w mundurach obce i wstrętne były policyjne zadania, które kazano im spełniać. Korpus oficerski musiał się składać z ludzi lojalnych wobec klas panujących. Dlatego drogę do awansu, zwłaszcza na wyższych szczeblach torowała nie rzetelna zasługa i zdolność, lecz przynależność do społecznej „elity”. Ale wytrwali pańniczykowie o świętej preencji, pokrywający często kompletne nie-
wiedzę „dziarskością” przy kieliszku i w domach publicznych — nie byli dobrymi oficerami.

Skoro żołnierzowi obce były cele, którym kazano mu służyć, obcy był wyniosły i butny paniczek-oficer — to podstawą dyscypliny mógł być jedynie strach przed karą. Stąd szerokie stosowanie drakońskich, poniżających, haniebnych kar — owych „żabek”, „lotników”, „meldowania do pieca” itp. Ale oparta na takich środkach dyscyplina nie mogła przysporzyć armii wartości bojowej, prowadziła do zdławienia samodzieln-

nas przedziału między wojskiem a narodem, między żołnierzem a oficerem. Dlatego awansu w naszym wojsku najlepsi, najzdolniejsi z całej rzeszy, Dlatego wyzwała się u nas wszystkie zasoby inicjatywy, zdolności, talentu, tkwiące w masie żołnierskiej. Dlatego dyscyplina w naszym wojsku oparta jest na zrozumieniu przez każdego żołnierza jej konieczności — w imię wykonania zadań przed wojskiem stojących.



rys. Danuta Postępska

ności i inicjatywy żołnierza. Ponieważ obszarńczo-kapitałistyczne rządy Polski przedwzrostowej utrzymywały kraj w stanie niebywałego zacofania gospodarczego i kulturalnego — musiało to się odbić i na ich armii. Kraj o niewielkim przemysle i prymitywnym rolnictwie nie mógł wyposażać armii w dostateczną ilość czołgów, samolotów, czołgów i samochodów. Kraj analfabek nie mógł wystawić zmechanizowanej armii. Polska sanacyjna była krajem konnego pluga, armia sanacyjna w 1939 roku przeciwstawiała hitlerowskiemu czołgom — szarżującą kawalerię...

Nasze wojsko służy interesom mas robotniczych i chłopskich. Nasze wojsko, z korpusem oficerskim wiążącym, rekrutuje się z robotniczych i chłopskich synów. Nie ma u

Kto stoi na czele naszego Wojska? Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, odkryty światową sławą bohater Kurska i Stalingradu — syn warszawskiego kolejarza. Stanisław Popławski, dowódca Armii pod Kolo-brzegiem, na Wale Pomorskim, nad Odrą i Łabą — syn robotnika rolnego. Mamy dziś dobry korpus oficerski, rzetelnych fachowców wojskowych, dobieganych spośród najzdolniejszych, najofiarniejszych, najbardziej uświadomionych żołnierzy, uzbrojonych w najnowsze zdobycze produkującej radzieckiej nauki wojennej. Mamy dobrego, świadomego żołnierza, szkolonego

według wzorów najlepszej armii świata, ufającego dowódcę, żołnierza, który wie o co walczy i walczyć potrafi. Mamy wreszcie doskonałe, najnowsze uzbrojenie, sprzęt, ekwipunek wojskowy. Nasz socjalistyczny przemysł, budowany na ruśzowaniach Planu Sześcioletniego, jest ręką miarą, że nigdy już polski żołnierz nie będzie bezbronny wobec jakiegokolwiek przeciwnika.

Mamy również pewnych, niezawodnych sprzymierzeńców. Sprzymierzeńców, złączonych tak m braterstwem broni i del, taką solidarnością interesów, dążeń, polityki — jakiej nie zna i znać nie może świat kapitalistyczny, świat wilczego prawa zysku i wyzysku. Polska Ludowa jest ogniem światowego obozu pokoju. Sprawa pokoju jest naszą sprawą. Sprawa Polski — jest sprawą sił pokoju na całym świecie. Dlatego nie boimy się złowrogiego wyzysku wilków krzyżackich z Łaby. Nie zastrasz nas szantaż atomowy Dullesów i Eisenhowerów — którzy swój monopol w dziedzienie broni atomowej utracili dawno i bezpowrotnie. Nigdy już polski żołnierz nie będzie skazany na rozpacz beznadziejnej walki.

„Siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoją na straży suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego, jego bezpieczeństwa i pokoju” — głosi nasza Konstytucja. „Służba wojskowa jest zaszczytnym patriotycznym obowiązkiem obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Jakże głęboka treść zawarta jest w tych słowach! Zaszczyna, piękna jest służba w takim wojsku, jak nasze. W wojsku, którego zadaniem jest naprawdę obrona najwyższych praw i dóbr narodu. W wojsku, które dziesięcioleciem swego istnienia wykazało, że zadanie to potrafi wykonać. W wojsku, które dowiodło, że godne jest dziedzictwa narodowej sławy, orężnej tradycji Czarneckiego, Kościuszkę, Dąbrowskich, Jasińskiego, Bema, Traugutta, Karola Świerczewskiego. W wojsku, którym dowodzi Konstanty Rokossowski.

Lud polski zawsze kochał swego żołnierza. Dziś może być dumny ze swego, naprawdę swego, naprawdę ludowego wojska.

Stanisław Kalicki

TOMASZ ATKINS

Sprawy międzynarodowe

„PAPA” I NIESFORNE DZIATKI

Każdy rozumie, że jest rzeczą bardzo nieprzyjemną, kiedy głowa rodziny widzi, iż przestała być dla otoczenia najmądrzejszą osobą na świecie. A faktem jest, że Ameryka, głowa rodziny atlantyckiej, znajduje się teraz w takiej właśnie sytuacji. Większość amerykańskich sojuszników nie chce dużej słuchac swego „papy”; nie wierzy, że „papa” wie lepiej. Co prawda, tego zdania sojusznicy USA są nie od dziś, ale dopiero dzisiaj ośmielają się mówić otwarcie o tym, że „papa” jest chory na sklerozę.

Tymi słowami reakcyjny publicysta amerykański E. K. Lindley opisuje w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Newsweek” stosunki panujące w obozie atlantyckim. I trzeba przyznać, że obrazowe porównanie, którego użył, jest dość trafne. Bo chociaż „papa” grozi niesfornym działkom różną, a posłusznym obiecuje dolarowe łakocie — w rodzinie państw atlantyckich źle się dzieje.

Nie tylko Lindley, ale każdy niemal korespondent amerykański, który odwiedzał niedawno kraje paktu atlantyckiego, pisze o wzroście nastrojów antyamerykańskich wśród Europejczyków, o braku jednomyślności w aresyjnej organizacji atlantyckiej. Poważny dziennik burżuazyjny amerykański „New York Herald Tribune” poświęcił niedawno całą stronę sprawozdaniom swoich korespondentów ze stolic Europy Zachodniej. Oto co piszą jego korespondenci:

„Politycy i dziennikarze, Francuzi i Amerykanie, wszyscy są zgodni co do tego, że idea kierownictwa amerykańskiego w Europie rozciąga się” — donosi z Paryża Barret Mc Gurn.

„W Wielkiej Brytanii wzrasta stale nieufność wobec USA. Od zakończenia wojny w Korei, różnice między Anglią i Stanami Zjednoczonymi zastrzyły się znacznie” — depeszuje z Londynu William J. Humphreys.

„Wpływ amerykański we Włoszech stale maleje” — lakonicznie informuje z Rzymu Frank Kelley.

Rozważając wszystkie te informacje, waszyngtoński redaktor „New York Herald Tribune”, Ned Russel pisze z niemaskowaną obawą: „Niepokojąca jest tendencja europejskich sojuszników USA do rozluźnienia więzów ze Stanami Zjednoczonymi i prowadzenia samodzielnego polityki, zbliżonej do neutralności”.

Skąd się bierze ta coraz wyraźniejsza skłonność do ucieczki spod opieki amerykańskiego „papy”? Składają się na to głównie trzy powody. Po pierwsze — czad antykomunistyczny, którym Stany Zjednoczone otumaniały pewne warstwy drobniomieszczanstwa na Zachodzie, przestaje działać. Pokojowa polityka Związku Radzieckiego przekonała miliony ludzi, że ZSRR i kraje demokracji ludowej nie zagrażają żadnemu państwu i że nowej wojny chcą tylko tuczący się na krwi ludzkiej dyrektorzy trustów zbrojowych z oceanem.

Po drugie, wieść o produkcji bomb wodorowych i atomowych przez Związek Radziecki skłoniła najbardziej nawet reakcyjne kółka burżuazyjnego zachodnio-europejskiego do opamiętania się. Kółka te uczestniczyły chętnie w przygotowywaniu nowej rzezi światowej w nadziei, że robią na niej świetne interesy. Ale w obliczu niezwykłej potęgi Związku Radzieckiego, kółka te widzą teraz, że igrają z ogniem i usiłują wycofać się z ryzykownej gry.

I po trzecie, coraz silnie odczuwa się gospodarczą konieczność nawiazania normalnych stosunków ze Wschodem. Wciągnąć zbrojeń doprowadzić gospodarkę krajów Europy Zachodniej do ruiny i jedynie zwiększenie wymiany handlowej ze Wschodem może uratować ją od jeszcze większych klęsk.

Dlatego to w rodzinie atlantyckiej rozciąga się swara. Dlatego oskarżają „pape” o sklerozę — mając na myśli trzymanie się kurczowo przez USA bezsensownej „polityki siły”, podczas gdy Związek Radziecki stale wykazuje gotowość do współpracy.

Przeliczyły się Stany Zjednoczone sądząc, że uzależnione kraje można po wsze czasy traktować jak niesforną dźlatkę, łajac jej lub nagradzać w zależności od tego, czy są posłuszne, czy kłanbrne. Nawet dzieci kiedyś przeciwie dorastają i wyrzucają się ojcowiskiem opieki, a co dopiero różni amerykańskiego ojczyma!

Oczywiście, byłoby przedwczesne sądzić, że oboz atlantycki już się rozpadł. Oboz atlantycki jako agresywna siła, kierowana przez Stany Zjednoczone, istnieje i stanowi nadal niebezpieczeństwo dla pokoju światowego. Ale patrząc na ten oboz musimy dawać sobie sprawę, że nie jest to „zjednoczona rodzina demokratycznych narodów”, jak trąbi o tym amerykańska propaganda. Jest to natomiast sojusz najbardziej zacieklej wrogów demokracji, wrogów własnego narodu, takich, jak przyholubiony ostatnio na lono rodziny atlantyckiej, krwawy oprawca narodu hiszpańskiego, Franco. Ist to sojusz, którego głównym filarem w Europie jest militarystyczny i odwetowy reżim boński Adenauera.

Przy tym jest to taka spółka, w której nie ma zgody, a każdy ciągnie w inną stronę. Jes to sojusz, w którym amerykański „papa” rozstawił „ro”zinkę” po kątach, a rodzinka odplaca mu się pięknym za nadobne.

Tomasz Atkins

Kronika Radziecka

RADZIECKA LITERATURA ŻOŁNIERSKA

Radziecka literatura żołnierska jest bardzo obfita. Nie ma bodaj pisa-rza radzieckiego, który by nie pisał o bohaterach obronach Kraju Rad. Powieści, dramaty, opowiadania, poematy, wiersze, literackie scenariusze filmowe — jednym słowem różnorakie gatunki literackie służą sprawie pokazania żołnierza radzieckiego w walce z faszyzmem.

Ideowy charakter Armii Radzieckiej określił Stalin w słynnym przemówieniu wygłoszonym 23 lutego 1923 r. na uroczystym plenum Rady Moskiewskiej. Stalin uwydatnił wtedy trzy podstawowe cechy Armii Radzieckiej: związek z klasą robotniczą i chłopską, braterstwo narodów i internacjonalizm.

Otoż te podstawowe cechy pozwoliły Armii Radzieckiej odegrać tak wielką rolę w historii, pisarzom zaś dopomogły do jak najszerszego, najbogatszego i najbardziej wiarygodnego przedstawienia żołnierza. Temat żołnierski wchodził na stronie książek z całym bogactwem przeżyć, z ogromną historią walczącego o wolność ludu: miał realistyczną, godziwą i wielkie perspektywę ideologiczną.

Ściśle powiązanie armii z ludem sprawiało, że głos żołnierza był zarazem głosem robotnika i chłopca. Na stronach powieści rozbrzmiewał tonem narodowej epopei.

Najgoręcej kazał chwycić za pióro, żołnierz — syn ludu, zaczynał pisać, opowiadać dzieje walczącego narodu. Z tego bogactwa dosłownie wylatywały się książki. Z szeregu żołnierskich wychodził liczni pisarze radzieckie.

Gdy hitlerowcy napadli na radzieckie wsie i miasta, około osiemdziesięciu pisarzy poszło na front, walczyć po żołnierzu — w pierwszym szeregu. 242 pisarzy już nie wróciło z pobojowisk, a wśród nich tacy znakomici jak Gajdar, Krymowski, Stawski, Ałtun-Gin. Bezpośredni udział w zmaganiach z faszyzmem pozwolił literaturze radzieckiej odegrać doniosłą patriotyczną rolę.

Pisarz radziecki obserwuje pola walki i pobojowiska. Sumuje bohaterstwo radzieckiego żołnierza podpatruje i wyraża zbiorowe oraz jednostkowe przeżycie tego bohatera dosłownie walczyli w walce po stronie radzieckiej, miłość radzieckiej ojczyzny i nie spotykany dotąd heroiczny patriotyzm.

Jednocześnie pisarz radziecki demaskuje zwierzęce oblicze faszyzmu. Obnaża i potępia jego przemoc, jego zbrodnie. Wyjaśnia, że tylko poprzez natężoną walkę do ostatniej kropki krwi da się pokonać faszizm i że tylko ta droga może ocalić ludzkość.

Walka na froncie i na tyłach. Terror pod okupacją. Partyzancka wojna, rodzina i naród pod wpływem wojny. Zagadnienie bohaterstwa, jako cecha radzieckiej klasy robotniczej. Znaczenie pracy dla frontu. Ofiara i heroizm. Wspólnota narodu radzieckiego. Patriotyzm — miłość radzieckiej ojczyzny i jej ideałów. Oto welaorka tematyka, która trafiała pod twórcze pióro.

Bujnie rozwija się liryka. M. Tichonow, K. Simonow, A. Twardowski, A. Surkow, P. Antokolski, A. Bezymienski i inni wyrażają psychiczne przeżycia radzieckiego obywatela opanowanego w żołnierski mundur. K. Simonow tworzy głosny wiersz pt. „Czekaj na mnie”, który obiega wszystkie fronty i staje się wyrazem wiary żołnierzy w zwycięstwo i powrót do domu. Obrona Leningradu rodzi takie poematy, jak „Syn” P. Antokolskiego, „Kłopot jest z nami” M. Tichonowa, „Słodka” Z. Szyszkowa, „Pamiętnik z mara” W. Ilnier i inni.

Największą sławę zdobył poemat A. Twardowskiego pt. „Wasyl Tiorin”. Autor dał w nim nasycony liryzmem, a zarazem epickim humorem obraz zwykłego radzieckiego żołnierza.

Obronę Stalingradu i dokonany wielki przełom opisują: K. Simonow w „Dniach i nocach”, W. Niekrasow — „W okopach Stalingradu”, W. Grossman w „Szkicach ze Stalingradu” i inni. Nieugięty opór pod okupacją stanowił treść „Młodej gwardii”, F. Adiewa, „Nieujarzmionych”, B. Gorbataw, „Wojna i czysty sumienie”. Wierszohory. O udziału kolchozników w wojnie pisze: A. Gonczar („Chorazowie”), E. Kazakiewicz („Gwiazda”), I. Bazaewski („Kawaler złoty gwiazdy”), H. Heroiznowi („Wojna i czysty sumienie”). Wierszohory. O udziału kolchozników w wojnie pisze: A. Gonczar („Chorazowie”), E. Kazakiewicz („Gwiazda”), I. Bazaewski („Kawaler złoty gwiazdy”), H. Heroiznowi („Wojna i czysty sumienie”).

W zakreście dramatu najcenniejsze dzieła dał: A. Korniejczuk „Front”, K. Simonow „Rosjanie”, L. Leonow „Najazd”.

Literatura radziecka przekazała ludzkości nowy rodzaj patriotyzmu — patriotyzm socjalistyczny i ukazała walczącego człowieka, jako cząstkę twórczego socjalistycznego sumienia.

Wielka Wojna Narodowa uwydatniła najlepsze cechy ludzi radzieckich, wychowanych przez partię bolszewicką: patriotyzm, zdolność do poświęceń, bohaterstwo, nieustraszoną odwagę, internacjonalizm i braterską miłość i przywiązanie do wojska — Stalina.

Linia obrony, front walki przebiegał wszędzie tam, gdzie trwa, czuwa, pracuje na posterunku każdy obywatel radziecki — zarówno żołnierz, jak cywil.

Ludność cywilna zasilala partyzanckie oddziały. Także w wojnie, w „Wojnie i czystym sumieniu” (P. Werszhory), „Podziemny Komitet Obwodowy działu” (I. Fiedorowa), „Gwiazda” (E. Kazakiewicz) ukazują masy ludowe w walce z hitlerowcami.

Bitwa o Stalingrad, będąc przełomową datą w dziejach zmagania z faszyzmem, ukazała najskrajniej zyciadałną siłę patriotyzmu ludzi Kraju Rad. K. Simonow w powieści „Dni i noce” oraz W. Niekrasow w powieści „Wojna i czysty sumienie” ukazują żołnierzy radzieckich, jako niezłomnych i chorażyich sprawiedliwości społecznej. Ci żołnierze niosą ciężką odpowiedzialność za wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego, rozbiłajciawiełkowce okowy ucisku feudalnego i kapitalistycznego. Na ziemi wyzwolonej przychodzi jako nosiciele wyższej sprawiedliwości. W powieści Gonczara „Kolchoznicy” Choma Chacki, przywódcą wodzi długie rozmowy z Rumunami, Węgrami, Czechami. Uczy ich, jak należy budować nowe życie. Bo nie jest mu obojętne, jakie porządki będą panowały w tych krajach, do wyzwolenia których przelewał swą krew. Tak też myślał inni żołnierze: ich zwycięstwo — to zwycięstwo ludu, triumf pokoju.

„Nasza republika” — powieść Erenburg — zrodziła się ze słowami: „pokoju światu”. Słowa te przostały jej zawołaniem.

Grzegorz Timofiejew

ALEKSANDER NASIELSKI

ZWYCIĘŻYŁ NURT PRZYJAZNI

GDY cesarz Wilhelm II powołał Niemcy do walki o nowy podział świata, gdy pruski żołdak panoszył się w Warszawie i Łodzi, po nad ziemię walki wzniosła się pieśń poety niemieckiego, Rudolfa Leonharda:

„Najlepsi Niemcy złożyli przysięgę, Jeszcze Polska nie zginęła! Kiedyś chronić cię będą najlepsi Rosjanie”.

Gdy Adolf Hitler rzucił swe kochoty na podbój świata, gdy ss-man wyskakił znak zbrodni na ciele Polski — zepchnięta w podziemia i przesładowana Komunistyczna Partia Niemiec odważnie podniosła swój głos. W kolportowanej w grudniu 1939 r. ulotce, partia Ernesta Thaelmana głosiła:

„Siły rewolucyjne niemieckiej klasy robotniczej i wszyscy postępowi Niemcy jak najgorzej potępiają ucisk narodowy, strasliwy terror oraz zarządzenia germanizacyjne, wydane przez niemieckich okupantów. Naród niemiecki nie może sam być wolny i żyć w pokoju, jak długo pozwala, by rządzące w Niemczech klasy uciskały inne narody...”

Oto nurt przyjaźni dla Polski, nurt, który wije się przez całe dzieje Niemiec. Najlepsi synowie narodu niemieckiego, najzrliwsi rewolucjonisci wyciągali przyjaźnią dłoń do narodu polskiego. Nawoływali oni do przyjaźni z narodem polskim, wystawianym przez stulecia na „Drang nach Osten” feudałów niemieckich, na krwawą misję Krzyżaków, na ucisk i germanizację kulturową epoki Bismarcka. Wśród przyjaciół narodu polskiego znaleźli się Marks i Engels, Goethe i Heine, Thaelmann i Pieck, Anna Seghers i Brecht.

Nurt przyjaźni dla Polski serdeczną wstęgą złożył sobie drogę wśród morza nienawiści, brutalnych napadów, barbarzyńskiego ucisku ciemnych sił wstępczności niemieckiego. Ileż to ofiar, bólu, krwi, ileż to nieszczęśliwych zaostrzonych do narodowi polskiemu, gdyby wcześniej zwyciężyły w Niemczech siły postępu i demokracji, które zawsze na swych szczytach miały wypisaną hasła przyjaźni „dla braci Polaków”.

W czwartą rocznicę proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej warto uświadomić sobie przyjacielskie tradycje w stosunkach polsko-niemieckich. Albowiem pierwsze w dziejach Niemiec państwo ludowe posiada swe dziejowe korzenie właśnie w tych tradycjach — głęboko postępowych, głęboko humanitarnych, głęboko demokratycznych.

NRD powstała w walce z siłami niemieckiego imperializmu i faszyzmu, z siłami agresji i odwetu. NRD powstała w walce z kontynuatora-

W czwartą rocznicę proklamowania NRD

mi zaborczej polityki Niemiec, w walce z monopolistami z Zagłębia Ruhry, odwetowcami z organizacji reżimowistycznych, z bońskimi ministrami, którzy dawniej służyli niemieckim handlarzom śmierci, a dzisiaj służą amerykańskiemu prezydentowi do panowania nad światem.

Imperialiści amerykańscy chcieli pogłębić rozłam Niemiec, aby odizolować Niemcy zachodnie od tej części kraju, gdzie władza radziecka pomaga antyfaszystom i komunistom niemieckim stworzyć warunki rozwoju pokojowych i demokratycznych Niemiec. Izolacja Trizonii była potrzebna amerykańskiemu organizatorom nowej wojny, aby mogli w spokoju prowadzić dalej rozpoczęte zaraz po wojnie dzieło odrodzenia hitlerowskiej i potęgi monopolu niemieckiego, podsycać w centrum Europy pożogę wojenną. Rekin z Wall Street, śniąc o „marszu na Wschód”, potrzebowali dla realizacji swych planów arsenału zbrojowego Zagłębia Ruhry, a nade wszystko jak najwięcej niemieckiego mięsa armatniego. I dlatego utworzyli separatystyczne państwo bońskie ze starym sługą monopolu, Adenauerm na czele.

W obronie przed agresywnymi planami Wall Street, patriotyczny ruch ludowy w Niemczech proklamował 7 października 1949 r. Niemiecką Republikę Demokratyczną. Było to zwrotnym punktem w dziejach Niemiec. Demokratyczne państwo niemieckie nie tylko nie zagraża bezpieczeństwu innych narodów, nie tylko przestało być synonimem przemocy i krwawych podbojów, ale stało się ważnym czynnikiem bezpieczeństwa międzynarodowego, puklerzem osłaniającym narody przed agresją, ogniem światowego ruchu pokoju.

Nie łatwo było budować nowy ustrój socjalistyczny w warunkach desperackich prób imperializmu amerykańskiego i zachodnio-niemieckiego, zmierzających do przeszkodzenia lub przynajmniej zahamowania tego dzieła. Nie łatwo było wznosić nowe fabryki, budować domy, szkoły, teatry — gdy przez „miasto frontowe” Berlin zachodni, przedostają się nieustannie „szczyry”: dywersanci sabotażyści, szpiegzy. Nie łatwo było wypełnić ze świadomości różnych warstw ludności rezyzyk ideologii faszystowskiej, gdy radio w amerykańskim sektorze Berlina (RIAS) stara się podnieść najgorsze instynkty człowieka, i judzi znów do mordów i podpał.

Nie łatwa była walka o uznanie przez całą ludność NRD granicy na Odrze i Nysie jako granicy pokoju, gdy po drugiej stronie Łaby trwa orgia najohydniejszych oszczerstw pod adresem Polski Ludowej i obozu pokoju. Nie łatwa jest wreszcie walka o przekształcenie całych Nie-

mieć, a więc także zachodniej części kraju w państwo pokojowe i demokratyczne, gdy bagnety amerykańskie stoją na straży rozłamu Kraju.

Ale młoda republika demokratyczna przezwyciężyła liczne przeszkody i osiągnęła poważne sukcesy. Ustrój ludowy okrzepł. Nastąpił przełom w świadomości nawet najbardziej zacofanych kół społeczeństwa. Wyrósł młodzi, wychowana w duchu postępu i przyjaźni ze wszystkimi narodami. Przed kilku miesiącami siły ludowe zgłosiły zamach faszystowski. Osiągnięcia NRD dodają otuchy postępowym warstwom społeczeństwa w Niemczech zachodnich, walczących o pokój i o zjednoczenie Kraju.

NRD wzmacnia się, rośnie i rozwija się — tętni swobodnym życiem narodu, który ujął swe losy we własne ręce i raz na zawsze zerwał z ideologią imperialistyczną.

Zwycięstwa NRD radują nas, bo są to również nasze zwycięstwa. Gdy ognia są silne, łańcuch mocnej trzyma. Gdy wzmacnia się ognio wojsko, jakim jest NRD — matki polskie mogą spać spokojnie.

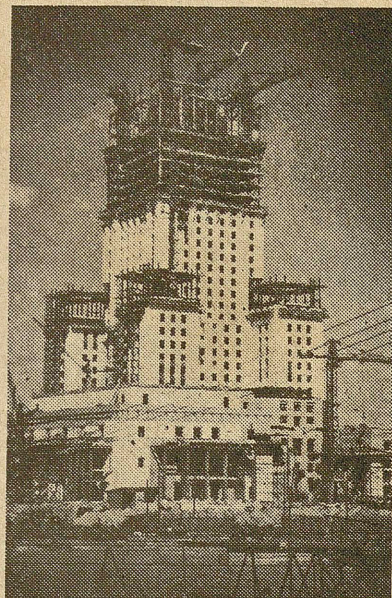
Zwycięstwo w Niemczech nurtu postępowego, który jest zarazem nurtem przyjaźni dla narodu polskiego, stało się możliwe dzięki zwycięstwom Armii Radzieckiej, dzięki opiece i pomocy, jaką naród radziecki od pierwszej chwili po powaleniu bestii hitlerowskiej okazywał niemieckim siłom postępowym, a później Niemieckiej Republice Demokratycznej.

To, co czyni Związek Radziecki, może czynić tylko prawdziwy przyjaciel. Pomoc Kraju Rad dla sił demokratycznych w Niemczech jest szlachetną i mądrą. Wyraża się ona nie tylko w imponujących cyfrach pomocy materialnej, w zwolnieniu NRD z miliardowych reparacji, w ogromnych dostawach żywności, surowców i maszyn, ale także w pomocy moralnej i dyplomatycznej.

Dzięki szczerzej pomocy narodu radzieckiego i mądrej pokojowej polityce Kraju Rad, mogło powstać pierwsze pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie. Pomoc okazana przez ZSRR narodowi niemieckiemu, okazała się nadel korzystną również dla narodu polskiego, który ma teraz jako sąsiadów jedynie przyjazne mu państwa.

Wizja poety, który widział Polskę żywą, chronioną przez „najlepszych Rosjan”, stała się rzeczywistością. Co więcej, życie przeszło do ocieknięcia szlachetnego niemieckiego marzyciela. Związek Radziecki jest dziś ochroną nie tylko wolnej Polski, lecz i swobodnej 18-milionowej ludności NRD. Wielki Kraj Rad jest ochroną wszystkich milujących pokój ludzi na świecie.

Aleksander Nasielski



KAZIMIERZ JESION

WSPANIAŁY DAR PRZYJAŹNI

W tych dniach rozmawiałem z warszawskim robotnikiem uroczym z radzieckimi budowniczymi Pałac Kultury i Nauki. Przed rokiem wyrażał się on o postępach budowy bardzo potęgił.

— Za głosiło się o tym mówi — dowodził wówczas — Tkwiły jeszcze w fundamentach, a przecież trzydziestu kilku pięter w trzymiga w górę nie wystrzelisz!...

Wystarczyło kilkanaście miesięcy, by pałac wyrósł pod chmurą i rozproszył — co do terminu jego powstania — wszystkie wątpliwości. Tempo, w jakim wznosił się ku niebu, nie tylko zachwycało, lecz i urzekało...

— Szkoła, że wykonywane w pałacu prace nie były filmowane — gorączkował się mój rozmówca podczas wczorajszego rozmowy. — Z piętra na piętro. W każdym szczególe. W każdym zalaminowaniu linii. W każdym uszczelnieniu się stalowych słupów ku górze... Byłaby to dla kinowego widza najpiękniejsza opowieść o twórczym geniuszu człowieka...

Niedawno bawiłem na wsi w okolicach Warszawy. Wracając stamtąd na stację kolejową furmanką, dostrzegłem z radością, że górne piętra Pałacu Kultury widoczne są z odległości bodaj dwudziestu kilometrów.

— Poznał pan tę daleką budowlę? — zapytał mnie woźnica, wskazując wylaniającą się zza horyzontu sylwetkę pałacu. — Warszawy jeszcze nie widać, a pałac już widać... I myśli pan, że tylko stąd? Z całej Polski go widać! — zaprzeczył, błyskiem w oczach.

Pomyślałszy przez chwilę, ciągnął dalej:

— Miałem w sąsiedniej wsi krewniaka, który przed pięciu laty wyjechał do Warszawy. Dwa lata temu MDM budował. Teraz po najwyższych piętrach do Pałacu Kultury śmigają. Wiatr tam ponoć silny i chłód już mocno zaciąga, krewniak jednak chciałby tylko takie gmachy stawiać. „Na zwykłej budowie” — mówi — za dziesięć lat nie nauczylibyśmy się tyle, ile w Pałacu nauczyłem się przez miesiąc. Zanim się nasza akademia do niego uprowadzi, pierwszy pokonamy nauki my — polscy malarze, betoniarze, spawacze, ślusarze, elektrycy, technicy... Kształcimy się teraz w takiej szkole, o jakiej polski robotnik nie miał nawet wyobrażenia!

Tak jest istotnie. W sercu naszej stolicy rośnie nie tylko Pałac Kultury i Nauki. Rosną przy jego budowie również nasi ludzie. Ich nauczycielami są radzieccy budowniczy. Wierzą, że Pałac Kultury i Nauki — twórcy monumentalnych gmachów Moskwy.

Budujemy przy pomocy Związku Radzieckiego Nową Hutę, Jaworzno, Wierzbicę i inne potężne obiekty przemysłowe. Pomnożą one wielokrotnie materialne siły Polski.

Pałac, który wznoszą radzieccy budowniczowie w Warszawie, jakże pomnoży duchowe siły narodu?

Chłop polski, odwołujący się do wsi podwarszawskiej na stację — nie odrzucając oczu od szczytu widocznej już stamtąd gigantycznej budowli — mówił o tym:

— Tak samo, jak ten pałac, rośnie dzisiaj cała Polska... A kiedy zakończy się jego budowa, rość będzie jeszcze przedziś. Mówi się u nas po wsiach, że uczeni, którzy będą w pałacu pracować, zaczną upowszechniać naukę wśród całego naszego ludu! Zbierają się też podobno urodzajne grunty do badań oraz nowe rośliny i zboża hodować. Aby na polskich ziemiach przedziś wyrastały i obfite dawały plony...

I ponownie wyciągając rękę w stronę pałacu, dodał w zadumie:

— Ile razy spojrzę na to, zawieszę sobie myślę: Ileż to Polsce dobra przysparza pomoc i przyjaźń narodów radzieckich! Już dziś w tych białych murach nasi ludzie uczą się wielkich rzeczy, chociaż w pałacu nie jeszcze nie ma. Gdy zaś rozbitnie w nim światło, jego jasność dotrze chyba do wszystkich zakątków Polski... Rozkwitną wtedy, jako łaki na wiosnę, nasza nauka i kultura. Wzbożeni wiedzą rolnicy coraz lepiej będzie gospodarzyć, oświeceni robotnicy — coraz więcej wytwarzali, cały zaś naród — spokojnie budował, pokój Ojczyźnie i szczęśliwie życie sobie...

Kazimierz Jesion

TADEUSZ BREZA

JAK UŻYŹNIAŁ SIĘ STEP^{*)}

Step, w którym spędzimy dzień, Salski Step, to step olbrzymi. W zimie biały, wczesną wiosną stębnawy, lecz później i przez całe lato szary, popielaty mdłym kolorem ziela i traw wyżarzonych przez słońce, wytrąconych przez słońce, wytrąconych, wyniszczonych suchawkami. One — to najgroźniejszy wróg rośliny.

Próżno wspaniały tutejszy stepowy czarnoziem, przebogaty w próchnicę, rozkręca na wiosnę bujny rozrost rośliny, suchawki wszystkie przedziś, przeleci po stepie raz, drugi, trzeci, piątasty i techniem swoim sprawi nie tylko to, że nawet najmniejsze źdźbło po wierzchu obezwładni z gorąca, ale co najgorsze, z ziemi wypije całą wilgoć na dwadzieścia — trzydzieści centymetrów w głąb.

Ziemia staje się jak lity kamień. Po wierzchu łądoga się kurczy i rozsypuje się z gorąca, pod spodem każdy korzeń doznaje ucisku od nielitościwej, jałowej, twardej ziemi. Czas głodu przychodzi na stepowe konie, na tarpany, to jest na dzikie konie, które hodują ludzie. Bo na nic innego step — takie jest wieczne o nim zdanie — nie zdaje się.

Za czasów carskich rzecz ta była, ponad wszelką wątpliwość, raz na zawsze ustalona. Nauka to samo wtedy orzekała, powiadając, że na Stepie Salskim, „ziemia nie utrzyma drzewa”, a ówczesni wielkocześni tej ziemi, jak również stepowi dziedzice, wojskowi atamanowie obwoźdowi donskiego czy okręgu salskiego, księżęta Światopełk — Mirscy czy Uszakowowie jednakowo dawali odpowiedź na zapytanie Petersburga, oświadczając, że „o pszenicy, o wartościowych roślinach ani tu marzyć”, „Nic się tu nie osiągnie”, „Nic się tu nie będzie udawało”. Toteż step pozostawał mizernie zaludniony. Ten step, gdzie o wszystko było trudno. O zboże, o drzewo, o wodę, a nawet o cień.

Na stacji Trubeckaja, tak blisko miasteczka Salsk, że je widać — wysiadamy. Z sowchozu „Gigant”, do którego się udajemy, przysłało po nas wielki autobus i kilka samochodów. Witamy się, lokujemy i wyruszamy. Rozmowy z towarzyszami radzieckimi, którzy przybyli po nas na dworzec, ledwo rozpoczęły, po chwili cichną. Twarze nasze nieruchomieją w oknach. Na dworcu olbrzymie magazyny zbożowe, po drodze transporty pszenicy, pola, winnice, ogrody, rzędy drzew, pasy lasów akacjowych, klonowych, jesionowych przyciągają naszą uwagę. Oddalamy się od stacji kilometr, drugi, trzeci. A potem przez resztę dnia przemierzamy wzdłuż i wszerz teren. Dzień wrześniowy jest pogodny, niegorący.

Słuchamy i patrzymy. Od głównej osady przejeżdżamy kolejno do kilku oddziałów sowchozu, u nas powiedziałoby się PGR-ów, następnie do ferm: drobiarskiej, mlecznej, zarodowej końskiej, świńskiej. Wreszcie do sąsiada sowchozu „Gigant”, do kolchozu imienia Stalina. Do sąsiada, któremu „Gigant” nie raz przychodził i będzie przychodził z pomocą. Bo tu bez pomocy sąsiedzkiej nie łatwo. Swoimi dłońmi palcami i samym uporem stepu się nie ujarzmi. Trzeba na to jeszcze innych składników. A choćby tylko, jak się wyraził jeden z naszych rozmówców — „nauki i maszyn, i to w ilości masowej”.

Na leśne pasy ochronne natykamy się wszędzie. Sierpem osłaniają osady i fermę od wschodu. Są wtedy szerokie, rozległe. Pełnią zarazem funkcje parków wypoczynkowych. Ale te, które prostokątami otaczają pola, są wąskie. Mnóstwo ich. Całe labirynty. Uchwała Rady

Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego WPK(b) uznała je za najważniejsze ogniwo rolnictwa w rejonach zbyt suchych. Najważniejsze ono, ale odporne. Wystarczy pojechać i z bliska przyjrzeć się drzewom, aby to zrozumieć.

Znać po nich, że są na pierwszej linii frontu. Liść ich nędzny, kora spekana. Mra. Głina jak nigdzie. Lecz śmiertelność jest ich różna. Stąd pole do wniosków, do poprawek, do niezliczonych nauk. Od dwudziestu lat toczy się walka. W grę wchodzi względy najroźniejsze. To nie tylko sprawa tego, co sadzić — jak, kiedy; jak gęsto, w ile rzędów? Czy jedynie równoległe do południków? Czy z podszyciem, czy bez? A przy tym sens mają wyłącznie te zwycięstwa, które są odniesione maszyną, bo rzecz tu idzie w skali — jeśli idzie o „Gigant” — pięćdziesięciu tysięcy hek-



tarów. Takie bowiem są właśnie rozmiary tego największego gospodarstwa rolnego, jakie kiedykolwiek istniało na świecie.

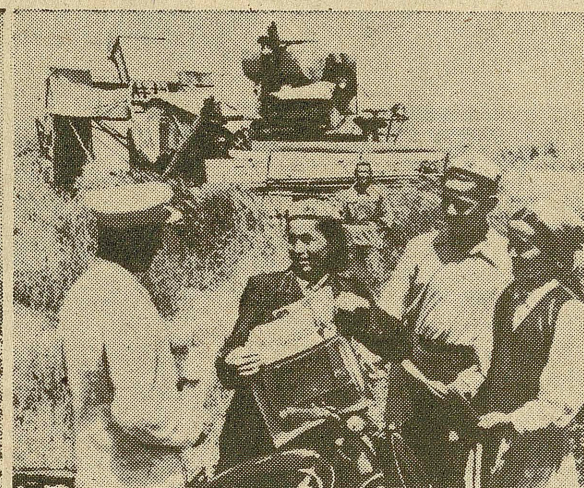
A na jego zwycięstwach uczą się inne. Toteż kiedy pierwszy raz, trzy lata temu, udało się w „Gigancie” zrealizować marzenie, by na Stepie Salskim przyjąć się dąb, nie była to sprawa mała, ani lokalna. Przyjęło się czterdzieści hektarów dębu na wiosnę 1948 roku. To przełom. Ale nie cud, tylko owoc zwycięstwa tego doświadczenia, które tu zebrano. Przyszły las jest mały. Waruje nad nim „ochrona”, akcja, kłon tatarski, jesion. Na razie rozrastają się — by się tak wyrazić — jego dół. Mijały fatalna szczytę powierzchnię, z której umieją wysysać wilgoć suchawki. Przebiwszy ją, osadzili się mocno, głęboko i pewnie w gruncie, pódą wzwyż w koronę i wtedy stawia czoło gniebielom tej ziemi. Akacje, kłony, jesiony, morwy, a nawet sadzona tu w tym samym celu porzeczka i kukurydza złużyje dąb.

A przecież sprawa pasów leśnych, mechanicznej osłony, którą dają, wyparowywania wilgoci z powierzchni ziemi, któremu przeszkadzają, śniegów, które zatrzymują opóźniając topnienie, to jeszcze nie wszystko. Na wszelkich innych terenach w Związku Radzieckim, gdzie przystąpiono do podwyższenia rolnictwa na wyższy szczebel, istniały stare doświadczenia. Na innych terenach od jakiegoś szczebla można było zaczynać. Tu — przeszłość agronomiczna, nie mówiąc już o agrotechnicznej, w ogóle nie istniała. Struktura gleby trzeba było badać, szukać, jaka najlepsza, i zamieniać na taką. Wszystko pod kątem zagadnienia wilgoci. Bo nie przy każdej strukturze ziemia równie łatwo przy suchawkach schnie.

Kiedy zaś na koniec ustalono, jaka najlepsza, chwast się rozczuchwali. Zaprawiony do walki z trud-

nościami, silniejszy tu był od wszystkiego, co nowe i obce na tym gruncie. Gdy dzięki zmianie struktury wzmnożono wilgotności, życie zaczęło się doń uśmiechać, trzeba było przystąpić do rozprawy z chwastem, i to w ten sposób, by go wykończyć. Nie przychodziło to lekko. Bo gleba Salskich Stepów jest glebą bogatą. Taktikę bicia chwastu opracowywało się w „Gigancie” latami. Nazywano ją taktiką „skoncentrowanych obróbek”, a polega ona na przeprowadzeniu obróbek jedna za drugą, przy każdym ledwo dostrzegalnym odradzeniu się chwastów, tak by nie mogły uchwylić oddechu.

I to ciągle, jak sobie przypominam, w skali pięćdziesięciu tysięcy hektarów. O tej skali trzeba pamiętać nieustannie. Przy siewie, przy pielęgnacji siewów, przy zbiorach, przy organizacji pracy w gospodar-



stwie polowym. Przy bazie paszowej dla bydła, owiec, świń, drobiu. A poza tym, jak już mówiłem, każda troskę tutaj, każde zadanie, każde rozwiązanie trzeba przełożyć na język dostępny dla maszyn. Czego bowiem maszyn nie potrafią wykonać, staje się w Salskich Stepach czymś tylko teoretycznym. Gdy „Gigant” nie pracuje na terenach przedłużonych. Pusto tu, jak to na stepach uznanych niegdyś za nieżyłne. Przy tej skali, przy tak rozległym użyciu maszyn, każde pokłonicie — to ogromna strata; każdy krok naprzód — to krok siedmiomilowy.

A każde trwałe zwycięstwo nad jakąś trudnością to znaczy takie, które „nauczyciela” w czynnym niezależeć się od kapryśności klimatu i osiągnąć w tym stałość — jak mówi obecny dyrektor „Giganta”, bohater Pracy Socjalistycznej, F. Bojko — to jeszcze znacznie więcej. To coś, co może dać korzyść nie tylko „Gigantowi”, ale wszystkim sowchozom — sąsiadom; celińskiemu, rogowskiemu i kolchozowi imienia Łunaczarskiego. Wszystkim kolchozom i sowchozom okręgu salskiego. A więc setkom tysięcy hektarów i eksperymentów, poszukiwań, prób. Z Tysiąca przemysłów i tysięcy ulepszeń. I niezmordowanego, stalego wysiłku.

Czyż? Wszystkich, którzy go podjęli na tym terenie i nie dali się trudnościom zniechęcić. Trudności te maleją w naszych oczach, kiedy całą wycieczką rozsiadamy się w cieniu akacji i klonów i pijemy z dzbanka sok wyciśnięty z winogron. Lecz wystarczy, że podniesiemy oczy i spojrzymy na pierwszy lepszy liść skrecony i wyblakły, jakby rzucony na patelnię, aby nam się wszystko przypomniało. Ani drzew, ani winnic, ani domów, ani studzien, ani ogrodów, nic tu nie było. Nic z tego, co się styka z naszym ciałem, nic z tego, co podnosimy do ust, nic z tego, co widzimy. Tylko parne, palące powietrze

w okresach letnich i spalona, szara ziemia. W Domu Kultury w kolchozie imienia Stalina wiszą na ścianach zdjęcia. „Ot, nasze życie, kiedy tu jeszcze nie było życia”, wskazuje grupę fotografii jeden z kolchozników. Na pustyni piaskiej jak stół koczują ludzie. Przedhistorycznie to jakoś wygląda, przedpoczątkowo. A to zaledwie dwadzieścia trzy lata temu.

Zmienili życie na tym terenie ludzie. Robotnicy, chłop, przedstawiciele inteligencji naukowej i technicznej. Kombatanci i traktorzyści, partyjni i bezpartyjni, starzy robotnicy i komсомолcy, mężczyźni i kobiety. Jednostki z nowej inteligencji i jednostki ze starej, dawnej, a nawet czasami najstarszej, jak choćby ów sędziwy inżynier Paustowski, który stojąc nad młodziakiem dębowym, podobnym



do tego, o którym wspominam wyżej, dotykając szorstką dłońią małych lechich jego listków, przemawiał do słówami Puszkina „Witaj, plemiu młode, nieznajome. Nie mnie oglądać już twój późny, prężny wzrost”.

Zmienili życie na tym terenie agrotechnicy i meteorologowie sowchozu, tokarze, ślusarze i spawacze, którzy olbrzymi park maszynowy „Giganta” utrzymywali na chodzie. Ludzie pracy fizycznej i ludzie nauki. Ludzie nauki ze stolicy jak akademik Łysenko, który tu był i może również sowchoz „Gigant” miał na myśli, kiedy mówił, że „naukowe rozwiązanie zadań praktycznych to najstojniejsza droga do głębokiego poznania przyrody żywej”. I ludzie, którzy tu wyrosli na naukowców, jak właśnie dyrektor Bojko, od kilku lat stale zapraszany na cykl wykładów do różnych uniwersytetów Kraju Rad. Ludzie nauki więc, ale i ludzie wiedzy praktycznej, jak — przypuścić — cieletniarka P. Z. Chudiakowa Iwanowna. Jedno ciele pod jej opieką nie padło! Od chwili oswożenia „Giganta”, bo i do Salska wojna dotarła, wychowała 1103 ciele, nie straciwszy ani jednego. Uczą się od niej jej koleżanki. Cały okręg, gdzie przed laty istniała hodowla. Nauka jej idzie przez stepy dalej, i dalej. Przy takiej skali terenowej wiedzy jej w jak najbardziej doświadczeniu sposób ma wpływ na wykształcenie i przekroczenie planu hodowlanego kraju.

Różni ludzie! Ale z tym, że we wszystkich jest jedno. Jest właśnie to, co im pozwoliło przekształcić step pustynny w kraj mlekiem i miodem płynący. Jest hart. Uczuciowy, fizyczny, ideologiczny. On sprawił, że przetrzymali złe dni i trudne lata i on dał zwycięstwo.

Tadeusz Breza

*) Z tomu opowiadań, który ukaze się wkrótce nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”.

ANTONI KOWALCZYK

SZKOŁA WYCHOWANIA POLITYCZNEGO

Cały naród kocha swoje wojsko, a szczególnie gorącą miłością otaczają je wszyscy ci, którzy walczyli w jego szeregach z hitlerowcami, oraz z bandami faszystowskimi.

Ja należę do tych ostatnich i dlatego chciałbym się podzielić z aktywnym społeczno-kulturalnym w całym kraju uwagami o tym, co dała mi walka i służba w Wojsku Polskim, „jak wychowywałem się i krępiłem ideowo dzięki starym weteranom z dwudziści lat faszystowskiej pod kierownictwem partii”.

Piszę z ziemi nowosądeckiej, z Podhala. Przed wojną był to rejon nędzy i zafociania. Ale jednocześnie na Podhalu rościł bunt, który wyraził się w powstaniach i strajkach chłopów w latach 1932—1933 i 1937 r.

Niewiele pamiętam z czasów przedwojennych. Ale nie zapomnę tego, że brakowało rodzicom pieniędzy na książki i zeszyty dla mnie. 6-cio dzieci w domu na lilipucie, 1,5 ha liczącej gospodarce ledwie mogło wyżyć. Nie było ani możliwości pracy, ani możliwości wyjścia z biedy w świat.

Lata okupacji to dla mnie istny koszmar. Trzeba było z 1,5 ha wyżywić już 8 osób z rodziny. Wtedy nauczyłem się nienawidzić klasowej. Z ucieleśnieniem patrzyłem na wyzyskiwaczy, którzy mieli pod dostatkiem chleba.

Ale dopiero po wyzwoleniu, kiedy otworzyła się przede mną możliwość służby w „O”, a potem w Wojsku Polskim w walce najpierw z kulakami i „pekulantami”, potem z dywersyjnymi i bandami faszystowskimi, rozwinęła się moja świadomość polityczna i obywatelska.

Poznałem polityczny i klasowy sens patriotyzmu ludowego. Przyjęto mnie do 1 dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Rozpocząłem szkolenie pod kierunkiem dowódców, którzy opowiadali mi o bohaterstwie żołnierzy i oficerów na szlaku Lenino — Berlin, o braterstwie broni polsko-radzieckim, o tym jak nasz pułk z poświęceniem forsował Wisłę, aby dopomóc powstańcom warszawskim.

Z tym większym hartem i odwagą szliśmy z Warszawy podczas referendum przeciw bandom do pow. Ostrołęka, Maków Mazowiecki i Ciechanów. Niejednemu z dobrych kolegów i oficerów, między innymi i tych, którzy przeżyli cały szlak bojowy od Lenino po Berlin padł od uderzeń kul sprzedawczyków amerykańskich i Watykanu. Poznałem z bliska zdradcywo ojczyzny. Poznałem z bliska w terenie wroga kulacką propagandę mikołajczykowskiego PSL-u. Już teraz wiedziałem dlaczego kulak Nomak, u którego harowałem z ojcem, dobrze żył podczas okupacji. Był to człowiek bez odrobiny patriotyzmu i godności ludzkiej.

Na ziemi sandomierskiej prowadziłmy uświadamiającą akcję w kierunku zdemaskowania zdradcy Mikołajczyka. Chłopi masowo rzucali legitymacje mikołajczykowskiego PSL-u, a podczas wyborów w 1947 r. szli z zapalem do urn wyborczych oddając 99 proc. głosów na nasz lokalny partii PPR, PPS i SL.

Wszelkie machinacje wrogów brały w łeb, nasza władza rosła, a wraz z nią rosła nasza Warszawa. Rośliśmy my synowie chłopów i robotników, dano nam prawo do nauki i awansu społecznego. Wraz z kilkoma kolegami zostaje przez jednostkę wytypowany na oficerską szkołę polityczną. Tu nastąpił dla mnie piękny dzień wiary w przyszłość. Mogłem jedynie kiedyś marzyć o takim awansie, a teraz stał się on rzeczywistością. Pracy było dużo. Trzeba było uzupełniać braki w nauce, a w dodatku trzeba było dobrze znać zagadnienia polityczne. A ja byłem bez szkół. Jednak praca przy pomocy kolegów i przełożonych dała dobre rezultaty.

Chcę jeszcze wspomnieć o najważniejszej chwili, o przyjęciu do partii. Z wielkim wzruszeniem przyjąłem zapytanie tow. Ruszczoła czy chcę wstąpić do partii. Było to dla mnie radością, że zostałem przyjęty w poczet PPR, partii, która nadała nowy kierunek historii naszego kraju, która mnie obdarzyła wielkim zaufaniem.

Obecnie pracuję jako aktywista społeczno-kulturalny w powiecie Nowy Sącz nad przebudową wsi podhalańskiej. Nie mogłem zostać wychowawcą w Wojsku Polskim. Po trudach i walkach z bandami w latach 1945 — 1949 zachorowałem ciężko i po 5 latach służby zostałem zwolniony. Straciłem 80 proc. zdrowia. Choroba przybrała groźną formę, oddziałała też na samopoczucie. Wtedy sięgnąłem po „Opowieść o prawdziwym człowieku” Polewoja. Bohaterski lotnik radziecki Mieriesjew pomógł mi — mimo kalektwa — odnaleźć miejsce w społeczeństwie. Powiedziałem sobie: nie mogę zawieść partii i tych, którzy mnie wychowali i przekazali całą swoją duszę jak por. Ruszczoł i kpt. Ferdek. Postanowiłem walczyć z chorobą, walczyć już 2 lata. I mam nadzieję, że będę mógł pracować więcej niż dotychczas. Jestem korespondentem terenowym. Pracuję w świetlicy i bibliotece. Demaskuję kulackie plotki i wroga robotę szkieletów a. amerykańskich. Tę wiedzę ideologiczną i polityczną, którą nabyłem w szkole, wychowanie polityczne i obywatelskie jakie dało mi Wojsko Polskie wykorzystuję dla sprawy rewolucji kulturalnej na wsi.

Antoni Kowalczyk

HORACY SAFRIN

POCHWAŁA KUMYŁGI

Choć mi powieki niesforne wilgna, gdy parę strof tych kreślę od ręki, wybacz mi, stacjo zwana Kumiłgą, że twe ukryte ujawniam wdzięki — że moja skromna zazwyczaj lira poświęca tobie cały dytyramb.

Zgubiona w stepie płowym, szerokim, ściśniona sadem i częstokołem, zerkając blaskiem niewielkich okien na naszą schłodnie bieloną szkołę, (gdzie, przyznam fakt ten z całą powagą, rok pracowałem jako pedagog).

Zacna Kumiłgo, klnę ci się niebem, żeśmy doznaliśmy z sobą związani, boś mnie witała solą i chlebem, a także miodem ciotuchny Sani, (gdzie, przegrodzony jeno portiera, dziesięć miesięcy stałem kwatery).

Zacna Kumiłgo, w twoim kolchozie, opromieniony słoneczną luną, na drabiniastym stercząłem wozie, dźwigając w swym ręku trójzab Neptuna. (Wnet brygadzysta przyznał mi srogi, że nieźle siana układam stogi).

Tamże, uczciwszy mozół praludzi, co płon Cerery daruję światu, zgłębiłem sekret żniwa i młócki,

poznałem traktor i elewator.

(A wielkomyślnie tłumiały nawiły sam poganiąłem stoickie byki).

Tamże, w dojrzałym zbożu zaszyty, (żem je wydeptałem, moja to wina!) pnąc się na skalne Parnasu szczyty w oryginalnie czytał Puszkina — w czym mi zazwyczaj pomocne było przesłodka dziewczę, zwane Ludmiłą...

Wsi powołkańska, stepie bez krawca, ludu przedziwny, niezłomny duchem! Byliście dla mnie, z kraju wygnańca, cichą przystanią w dni zawieruchy. Niechże wam świadczą proste me słowa, jakim od serca was umiłowaliśmy.

Bo kocham wolność, noc stepowe, rytmem kombajnów tętniące życie, i Ciebie kocham, jak białogłowie, w całej Twej krasie i sił rozkwicie, (choć przypłoszony wios mój siwizną), o Rosjo, Matki mojej ojczyzno! —

Dziś, gdy się znowu złocisz beztrudno, kłosem pszenicy, owsa i żyta, jesteś mi droga, przeznacza wiosko, jak sen, co z gleby uczuć wykwiła. Wiem: nieraz w ranków wstuchany ciszę tę pieśń o tobie w sercu dopiszę.

MARIA KAMIŃSKA

Świetlice wiejskie w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Cóż może być piękniejszego od popularyzacji wśród najszerszych mas naszego społeczeństwa wielkiego Kraju Rad — kraju wiodącego nas w przyszłość? Cóż może dostarczyć głębszych wrażeń od książki radzieckiej? Cóż może bardziej rozszerzyć nasze horyzonty od lektury dzieł Lenina i Stalina?

Stale współdziałanie zarządu świetlicy z Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej nasuwa się samo przez się, a doprowadzenie do tego, by każdy uczestnik życia świetlicowego stał się członkiem TPP-R — staje się naszym obowiązkiem.

Świetlica w tej dziedzinie musi być jak najbardziej aktywna. Namierza się tutaj dziesiątki form i środków.

A więc na przykład wystawy — czy to gotowe, dostarczone przez TPP-R, czy też robione rękami aktywnych wycieczek, z czasopism i gazet. Do tego komentarze, pogadanki, opowiadania.

Kto ma opowiadać? Przede wszystkim ci, którzy byli na wycieczkach w ZSRR. Jest ich sporo po naszych wsiach. Chętnie wracają do swych domostw przesyłając wycieczkowi. Z ich opisów powstają liczne książki i broszury. Niejeden z nich, któremu Związek Radziecki otworzył oczy, stał się poważnym działaczem społecznym. Trzeba ich zapraszać do świetlic, organizować specjalne wieczornice, na których opowiedzą, co widzieli i co przeżyli.

Oczywiście byłoby to zwężaniem roboty, gdybyśmy ograniczyli się wyłącznie do uczestników wycieczek. Może wśród otaczających nas młodej inteligencji znajdują się tacy, którzy studiowali w ZSRR. Może wśród nauczycieli są tacy, którzy w czasie wojny pracowali w szkolnictwie radzieckim. Każdy z nich ma wiele ciekawego do opowiedzenia. Trzeba tylko, by świetlica im to ułatwiała.

Szczególnie wzruszająco wypadają spotkania z byłymi żołnierzami, którzy w szeregach Armii Radzieckiej gromili hitlerowskiego wroga lub też w wojsku polskim szli przeciwko najezdźcy. Ich wspomnienia krzewią bohaterstwo i patriotyzm, umacniają potęgę Związku Radzieckiego. Jest ich wielu rozsypanych po naszych wsiach. Niechaj opowiedzą, za co otrzymali order czy odznaczenie! Niechaj bitwy, w których brali udział, wejść do żywej tradycji ludowej! Niechaj odniesione przez nich rany staną się przedmiotem powszechnego szacunku, a krew, którą przelali, umacnia w świadomości ogółu przyjaźń narodu polskiego z narodem Związku Radzieckiego. Uzupełniajmy ich wypowiedzi odczytaniem wyjątków z powieści radzieckiej czy pracy popularno-naukowej, wskazywajmy na mapie gdzie opowiadający przebywał, pokażmy ilustracje, obrazujące omawiane fakty — a na pewno takie spotkanie na długo pozostanie w pamięci uczestników. Jeśli dodamy do tego deklamację pięknego wiersza, związanego tematycznie z wieczornicą, jeśli chór odśpiewa piękną pieśń rosyjską lub zespół taneczny zademstruje ludowy taniec rosyjski — wieczornica niewątpliwie wywrze wrażenie na obecnych.

Pieśń rosyjską i taniec rosyjski należy wpisać do imprez, organizowanych przez świetlicę jak najczęściej. Nie tylko bowiem stanowią one barwne urozmaicenie programu, ale ponadto w sposób bezpośredni udostępniają kulturę ludową narodów radzieckich, zbliżają do nas zwyczaj i tradycję bratniego kraju. *Piosenka radziecka* cieszy się u nas wielką i zasłużoną popularnością. Pieśnią, którą w naszych świetlicach. Jej radosność i melodyjność sprawiają, że śpiewają ją starzy i młodzi.

Podobną pracę przeprowadzić możemy na le muzyki radzieckiej. Melodie z czasów wojny i melodie ludowe, a obok tego utwory klasyczne — czy to wykorzystane we własnym zakresie czy też słuchane zbiorowo przy radiodiodzie — to wspaniała okazja do zapoznania słuchaczy dajmy na to z życiem Glinki na równi z życiem Szopena: do uwypuklenia nierozdzielnych węzłów łączących wielkich twórców z masami ludowymi.

Ale byłoby oczywiście rzeczą niepożądaną, gdyby świetlica poprzestała w swej pracy na wymienionych wyżej formach. Trzeba bowiem stale i systematycznie wzbogacać treść propagandy na rzecz ZSRR, urozmaicać ją, czynić ją jak najbardziej wszechstronną.

Dużą usługę mogą w tym względzie okazać wycieczki do instytucji naukowych. Są one dotychczas niestety zbyt mało rozpowszechnione. A przecież stanowią one metodę zapoznania uczestników z nowoczesnymi zdobyciami wiedzy radzieckiej, z jej przodującą rolą w dziedzinie agrobiologii, zootechniki i genetyki. Zwiedzanie ferm doświadczalnych w Grodzie w Stalino radzieckim, zapoznanie się z nowoczesnym sadownictwem w Skiernewicach, obejrzenie ciekawych doświadczeń w Puławach czy Kosiówce — że wymienimy tylko najbardziej znane spośród naszych zakładów doświadczalnych — pozostawia wśród zwiedzających niezatarte wrażenie i stawia przed nimi z wielką siłą i plastycznością potęgę nauki radzieckiej — wzór dla naukowców i praktyków polskich. Tym samym, genialna formuła *Miczurina*: „Nie należy czekać

na dobrodziejstwa przyrody, ale trzeba brać od niej to co nam jest potrzebne” nabiera życia i krwi a rewolucyjna działalność *Lysenki*, staje się bliską polskiemu rolnikowi.

Ileż wzruszeń doznają chłopcy, jakże zbliżają się serdecznie do Kraju Rad w czasie wycieczek do Warszawy i Nowej Huty. Tu bowiem z całą oczywistością staje przed nami pomoc, jakiej udzielał narodowi radzieckiemu socjalistycznemu budownictwu. Pałac Kultury im. Stalina — wymowny, bijący w oczy przykład — urzeka i czaruje swą potęgą. A obok tego samochody z Żerania pędzące po ulicach stolicy i szosach całej Rosji, czy owe niekończące się budowle Nowej Huty na miejscu, gdzie wczoraj rosło żyto, a skąd jutro — dzięki pomocy radzieckiej — wypłynęły te fakty przemawiające do każdego. Jest ich w naszym kraju mnóstwo, nieprzebrane mnóstwo. Więcej komu bliżej, niech zwiedza Lublin z jego fabryką samochodów ciężarowych, opartych na wzorach radzieckich, lub Piotrków z jego nowoczesną przedsięb. powstałą dzięki pomocy ludzi radzieckich. Więcej komu poręczniej niechaj zorganizuje wycieczkę do elektrowni w Dychowie czy fabryki kwasu siarkowego w Wierzbnie albo wreszcie do pobliskiego POM-u — wszędzie ujrzy to samo: braterską pomoc naszego najlepszego przyjaciela Związku Radzieckiego, który umożliwił nam szybką odbudowę przemysłu i rolnictwa, wydzierżawił się z zaoferowania średniowieczny.

Wielką jest potęgą Związku Radzieckiego. Czuć ją powinien każdy w swym narodzie. Łatwiej mu wówczas będzie budować i pokonywać przeszkody, łatwiej oganiąć od bezcelnej imperialistycznej plotki, szybciej zdoła on torować drogę socjalizmowi.

Dlatego właśnie: świetlica winna wykorzystywać każdą sposobność, by umacniać siłę Związku Radzieckiego, ukazywać jego wielkość i moc.

Pod tym kątem widzenia należy szczególnie troskliwie i uroczyście organizować obchody rocznicowe. Bo coż nadaje się lepiej do upamiętnienia niezwykłej potęgi Armii Radzieckiej, jak nie rocznice zwycięskich bitew. Utrwalone w umysłach fakty historyczne, które zdecydowały o losach świata. Przygotujmy uroczystość przedyskutowaną w świetlicy piękna powieść o Stalingradzie, Moskwie, Leningradzie i artykuły wspólnie odczytane z czasopism.

Jako wniosek z lektury wypływa szereg zobowiązań — serdecznie o opiekę nad grobami poległych, w naszej obronie żołnierzy radzieckich, listy pisane do braci i sióstr w Związku Radzieckim i wiele, wiele innych pływających z głębi serc poczynają. Bez szablonu, bez rutyniarstwa, ale z jasną polityczną myślą złożą się one na całość, która raz jeszcze wykaże dobitnie i uroczystość imperialistycznych karłów i uroczystość świetliczan przeciw straszakom podżegaczy i odwetowców, która z reszpoi świetliczan w cześć dla bohaterstwa i patriotyzmu ludzi radzieckich i pogłębi w każdym Polaku poczucie, że w bitwie pod Stalingradem — jak to pięknie wyraził poeta „tam ocalono Twój dom”.

Równie wnikliwie przemysleć trzeba obchód rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji. Czyż może bowiem być lepsza od niej sposobność do ukazania wielkości ludu rosyjskiego. On który pierwszy na świecie obalił kapitalizm, on który pod wodzą swej umiłowanej Partii pierwszy na świecie zbudował społeczeństwo socjalistyczne, a dziś na czele ludzkości kroczy ku komunizmowi — winien nam być wzorem i natchnieniem, stanowić źródło naszej siły.

Najwięcej powiada nam o rewolucji i najgłębiej zapada w duszę ludzką, rzecz oczywista — książka radziecka. Gdy zapytać chłopca czy chłopkę, młodego czy starego — jaka książka podobala ci się najbardziej? Usłyszymy z tysiącami: „O powieści o prawdziwym człowieku”. I to jest dobrze. Bo książka radziecka pokazuje ludzi prostych, zwykłych, takich jakimi jesteśmy my wszyscy a jednocześnie pokazuje ich zdolność do bohaterstwa, do bezgranicznego oddania Ojczyźnie, do czynów pełnych hartu i wytrwania. Książka radziecka pokazuje nam ludzi pięknych. Można by powiedzieć, jak to plastycznie wyraził jeden z korespondentów chłopskich — że literatura radziecka to niejako jedno wielkie pasmo opowieści o prawdziwych ludziach — ludziach szlachetnych, zdolnych do poświęceń, miłujących człowieka — o takich ludziach jakich stworzył i wychował w swym marszu naprzód potężny kraj radziecki.

Książka radziecka pomaga przezwyciężać bieżące trudności, uczy zwalczać wroga klasowego, prowadzi za rękę w dniu dzisiejszym. Dlatego taką popularnością cieszy się „Zorany ugi” i „Daleko od Moskwy” i wiele, wiele innych książek, obrazujących walkę społeczeństwa radzieckiego o nowe formy życia, o nowe stosunki między ludźmi. Znakomicie wyraża to jedna z uczestniczek III etapu konkursu czytelniczego, mówiąc o znaczeniu książki radzieckiej: „Tu jest wzór jak być i jak nie być już bić”.

Masy ludowe przez wielki były tragicznie bity, kańczugami pańskiej przemocy, a gdy zrywały się do walki — przegrywały i znowu wracały w jarzmo wyzysku. Teraz zaś mamy przed sobą Związek Ra-



dzieci, wzór najwymowniejszy i wieczny. Związek Radziecki nauczył masy ludowe na całym świecie jak być wrogiem i jak pobić go na głowę. Związek Radziecki dał początek nowej epoce historycznej, w której masy ludowe na całym świecie uczą się wielkiej sztuki zwyciężania.

A mistrzami tej sztuki są przede wszystkim Lenin i Stalin. Oni to skupiając masy pracujące wokół Partii Bolszewickiej wpoiili w miliony ujarzmionych wiarę w ich siłę, oni pokazali drogę, oni powiedli do zwycięskiego boju o obalenie przekłętą ustroju ucisku, oni stanęli na czele budowniczych sprawiedliwości i szczęścia.

Lenin i Stalin — to nadzieja uciemięszonych, to wcielenie wszystkich marzeń uciskanych i wyzyskiwanych, to gwiazda przewodnia ludzkości w marszu ku komunizmowi.

Starajmy się więc w miarę naszych sił i możliwości zapoznać świetliczan z ich wielką spuścizną. Czytajmy i komentujmy ich dzieła, tworzymy kółka studiujące ich zyciorysy. Nie tak nie otwieraj oczów, nie tak nie uzbijaj jak lektura pism Lenina i Stalina. Ale wyrażaj się w nie trzeba systematycznie, przygotowując stopniowo umysły do poważnego, analitycznego studiowania prac naszych wielkich przywódców. Pomóżmy początkują-

cym w tej dziedzinie — to piękne zadanie dla aktywności świetlicowej i młodej wiejskiej inteligencji.

Wiązać wiekopomną naukę Lenina — Stalina z naszą polską rzeczywistością to sztuka, w której musimy nieustannie się ćwiczyć i doskonalić. Uczy nas tego tow. Bierut, wskazując najlepsze, najsukcesowniej sposoby zbudowania socjalizmu w Polsce. Rzucone przez niego hasło: *Pomoc ZSRR, Przyjaźń ZSRR, przyjaźń ZSRR* — to fundament naszych zwycięstw — głęboko zapadło w duszę narodu. Potwierdza je każdy dzień naszego budownictwa, każde nowe osiągnięcie na polu gospodarczym, kulturalnym i społecznym. Związek Radziecki przywrócił nam wolność i niepodległość. Związek Radziecki otworzył nam wrota do socjalizmu.

Niechaj miłość do Wielkiego Kraju Rad, który toruje drogę ludzkości, niechaj miłość do człowieka radzieckiego, który bohaterstwo kroczy w przyszłość przepoi pracę świetlicową.

W kraju zwycięskiego socjalizmu, w kraju budującego komunizm szukajmy natchnienia, z niego czerpijmy wzory do naszej twórczej pracy w Polsce.

Socjalizm — to dzień dzisiejszy Związku Radzieckiego.

Socjalizm — to jutro świata.

Maria Kamińska

STANISŁAW KISIECKI

PRZECIWKO NASZEJ PRZYSZŁOŚCI

W procesie biskupa Kaczmarka widziałem jaskno ogrom zbrodni, jakich dopuścił się, żerując na religijnych uczuciach tysięcy ludzi, ten zacięty wróg ludu pracującego.

Proces Kaczmarka uważam za swoją sprawę osobistą, bo to przeciwko mojej przyszłości i mojej młodości od lat kilkudziesięciu niezmiennie spiskował skazany biskup.

Urodziłem się dwadzieścia lat temu, w roku znaczącym krwawymi wystąpieniami zrozpaczonego głodem, niedzą i ciemnotą małopolskich chłopów. Miejscem mego urodzenia był folwark na Białostocczyźnie; moim przeznaczeniem służba dla dziecka, sanacyjnego pułkownika, hrabiego Cieciorki. Tak było od kilku pokoleń i tak było „ustanowione po wsze czasy”, jako że ustalona władza niemyłymi ludzkimi zamysłami narzucała być nie mogła. W tej wygodnej dla obszarników prostaczej wierze gorliwie utwierdzał formali, w tej liczbie i moich rodziców, ówczesny proboszcz parafii. Spytajcie ludzi pamiętających tamte czasy, a opowiedzą wam, że i wówczas, kiedy byłem jeszcze niemowlęciem, w interwiesie obszarnika, przeciwko mojej przyszłości wykorzystywał tajemnicę spowiedzi kapłan podobny do Kaczmarka.

Kiedy do formali — ojcowych współtowarzyszy, dobiegły echa małopolskich zmagani, montowano przeciwko nim w okolicznych Śledzianowie antykomunistyczną propagandę. Odgłosy krwawych walk chłopskich próbowałem zagłuszyć podjudzaniem na ZSRR, skąd szedł wzór Października.

Matka, mając niecałe trzydzieści lat poszła do pracy w obszarniczym dworze. Ponurym brzmieniem legła ta praca ponad siły na jej dzieciństwie. Mając 16 lat kupiła sobie po raz pierwszy świąteczną sukienkę i pantofle.

Tacy jak matka, zbyt wiele doznała i przeżyła, aby w roku 1945 nie dać się wciągnąć na lep takich jak Kaczmarek, którzy z ambony bojkotowali reformę rolną, zwąc ją „rozbojem, zbytnim i grzesznym łakomstwem” dobr doznanych spowodowanym. Kierowane przez obszarnictwo, bandy leśne tylko na to czekały. W mojej rodzinie wsi Ostrożany zamordowały wówczas najaktywniejszych: Franciszka Grabarza, Antoniego Wojdygę i innych.

Kiedy władza ludowa zaczęła w całej Polsce budować nowe miasta,

fabryki, szkoły — naśladowcy Kaczmarka zorganizowali „cud lubelski” — bolesną prowokację, najbardziej tragiczną oszustwo.

Poprzedziły to zbrodniczą komedię i inne cuda. I w mojej rodzinnej wsi reżyserowano takie cuda, przez ściąganie tłumów ludzi próbowano dokonać przegladu, ilu oszukanych nie przeżyło jeszcze obłądów.

Wrz w nadaną mojej rodzinie w 1944 roku z reformy rolnej ziemią otwartą się przed takim jak ja — przed młodym pokoleniem najbardziej uciskanych, przed całą Białostocką, „ziemią w jarzynie” — nowe możliwości. Wstąpiłem do szkoły średniej. Trudne było dojrzewanie w tym czasie. W pierwszych powojennych latach pod patronatem przykościelnej Sodalicji Marińskiej działała w szkole terrorystyczna organizacja, do której wchodził zdeprowani uczniowie.

Proces kieleckiego zdrajcy udowodnił, że nie był to wypadek szczególny, że taka była systematyczna polityka całej reakcyjnej części kleru.

Tak to kontynuowano przedwojenną, sanacyjną działalność. W Drohicynie nad Bugiem, gdzie się uczyłem, przed wojną ksiądz organizował z młodzieżą antysemicką bojówkę. Po wojnie powstała tam banda.

Oto jeszcze jeden przykład, jak za służbą religijną kryła się wykluta z Kaczmarkowych nastawień dywersja polityczna. Na zebraniach sodalicji modlono się pod kierunkiem prefekta Głinskiego, aby Bóg uchronił młodzież „przed nieuchronną, a strasliwą trzecią wojną światową, która stanowić będzie egipską plagę wymierzoną naszemu narodowi, aby przeżył i zszedł z drogi zaprawstwa i niewiary” (cytuje z formuły modlitwy). Zaprawstwem i niewiarą nazywano nasze budownictwo, naszą wspaniałą przyszłość. Takie były metody siania trwogi i rozbrajania serc młodych z zapału.

W szkole znalazło się jednak wielu synów byłych formali, malaroliwych chłopów czy drobniasteczkowych robotników. W grudniu 1948 r. powstało koło szkolne ZMP. I ono — a zarazem my, jego pierwsi członkowie — stało się celem zorganizowanego ataku księdza prefekta. Wykorzystano wszystkie możliwości, bojkot w szkole, plotki, nacisk na rodziców, aby członków zniechęcić, zahamować wzrost organizacji. Jednocześnie ksiądz szukał sposo-

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

W sprawie czytelnictwa prasy

Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej powinien wzmocnić na wsi czytelniczość prasy i książek. Czy tylko książki i gazet radzieckich? Oczywiście — nie tylko. Wielka praca popularyzacyjna, akademie, ruch teatralny, filmy itd. pogłębia wiedzę o Związku Radzieckim, pogłębia przyjaźń, skłaniają do wzorów do naśladowania, ukazują w jak wielu zakresach cierpiemy i możemy czerpać pomoc. A wszystko to razem po letnim okresie prac w polu ożywi umysłowo chłopów, przeskoczy ich politycznie, silnie nastawia do realizacji zadań, jakie aktualnie stoją przed polską wsią.

Trzeba więc brać pod uwagę, jako skutek, również wzmocnienie się czytelnictwa książek i pism polskich. W planowych zatem przygotowaniach należy oba nurtować, nie tracąc z oczów głębokiego znaczenia ich wzajemnego związku i wpływu. Sama logika rzeczy podsuwa, jako sprawdzian, rozwój czytelnictwa np. fachowych pism rolniczych po odczytach, artykułach o filmach obrazujących wielkie osiągnięcia i zadania rolnictwa radzieckiego. Wspaniałe powieści radzieckie o życiu kolchozowym czy Wojnie Narodowej, skłaniając zaciekawionych czytelników do poszukiwania w literaturze ojczystej co u nas napisano o przemianach na wsi, co o naszych dziejach wojennych itd. Taki kierunek należy brać w organizacji Miesiąca Przyjaźni na wsi, aby doprowadzić do praktycznych wyników, do przekształcania wiedzy i sympatii do Związku Radzieckiego w konkretne plany naszych zobowiązań, podnoszących wydajność w produkcji rolnej i życia kulturalnego na wsi.

Dlatego na początku Miesiąca Przyjaźni słuszne wydaje się zwrócenie uwagi na różne braki i sprzeczności występujące w organizacji przygotowań w zakresie czytelnictwa.

Oto dwa wymowne przykłady:

W wielu terenowych delegaturach „Ruchu” nieważny już staje się w tej chwili proces kształtowania się czytelnictwa prasy specjalistycznej, np. rolniczo - fachowej, czy krajowej prasy partyjnej — bo całkowicie „nastawiają się” na prasę radziecką. Tym bym tłumaczył dziwne i niepokojące, a absolutnie dotąd poza łódzkim „Ruchem” niedostrzeżone i nie rozpoznane zjawisko, że na przestrzeni ostatnich tygodni strasiliśmy co czwartego prenumeratorka prasy rolniczo - fachowej w województwie łódzkim!

Służba gazetowa Polskiej Poczty sporządza odpowiednie listy

analityczne z miesiąca na miesiąc, a mimo to istnienie opisanego stanu nie zaalarmowało tego aparatu i nie zmobilizowało go do żadnych badań, żadnej reakcji. Nastawili się wyłącznie na bieżącą akcję prasy radzieckiej, jak gdyby można było czytelniczość tej prasy traktować w oderwaniu od całokształtu rozwoju czytelnictwa!

A oto druga strona medalu. Przed kilkoma dniami odbywało się w Łasku posiedzenie Powiatowej Rady Czytelnictwa i Książki. Przedmiotem obrad były sprawy kursu czytelniczego ZSCh i bibliotek. Gdy przedstawiciel „Ruchu” postawił przed owym plenum problem i program realizacji i kontroli pracy na rzecz umasowienia i pogłębienia czytelnictwa prasy radzieckiej w związku z Miesiącem Przyjaźni — wysokie przedmowy odebrało mu głos, jako że sprawa nie była „po linii”.

Typowe dwa przykłady akcyjności, pozbawionej umiejętności koordynacji obu nurtów.

*

Konkretnie doświadczenia wskazują, że w miarę organizacyjnej i produkcyjnej krespienicy — zmienia się wyonienie na korzyść także obraz rozwoju czytelnictwa w spółdzielniach, o ile nie straca sprawy z oczów, nie zgubia jej terenowi organizatorzy: listonosz i referent k.o., kierownik świetlicy i przewodniczący, aktywiści partyjni i zetempowski, Zarząd ZSCh...

W takiej spójności produkcyjnej — Grotowice w powiecie rawskim np. zrazu czytelniczość nie było niemal zupełnie, później na miejscu białych plam wyrosły tytuły: „Głos Robotniczy”, „Gromada”, „Chłopska droga”, „Młoty poradnik”, „Notatnik referenta”, „Przyjaciółka”, a w drugim etapie zobaczmy tam już „Nowe rolnictwo”, „Pszczelarstwo”, „Spółdzielnię produkcyjną”, „Plon”, prócz wymienionych poprzednio.

W PGR Golinki w powiecie skier-niewickim nie widzimy nie proz organu K. W. W PGR Babuska natomiast zobaczmy już dziesiąt tytuły: „Przegląd hodowlany”, „Postęp wiedzy rolniczej”, „Mechanizacja i elektryfikacja rolnictwa”, „Mechanizator rolnictwa”, „Przegląd ogrodniczy”, „Pszczelarstwo”, „Nowe rolnictwo” i jeszcze „Prace świetlicowe”, „Motoryzacja”, „Mechanika”, „Problemy”, „Motor”, „Plon”, i wreszcie „Przegląd sportowy”, „Motor”, „Żołnierz polski”, „Przyjaźń”...

Zapewne inaczej wygląda w Babusku praca polityczno - masowa i kulturalno - oświatowa, wyższy już jest etap rozwojowy, rozszerzone horyzonty myślowe pracowników, lepsza jakość pracy kierownictwa produkcyjnego i politycznego i niewątpliwa zasługa Edwarda Bałuta — tamtejszego listonosza, który widzi swą funkcję społeczną nie w mechanicznym doręczaniu przesyłek, lecz w organizacji ruchu czytelniczego, w świadomym działaniu politycznym. Te dwa przykłady świadczą o tym, że wieś zarówno spółdzielcza, jak i indywidualna, wychodzi naprzeciw inicjatywie umasowienia czytelnictwa, jeśli się tylko istotnie i w odpowiednim czasie do niej dotrze i z odpowiednim piśmem. Planowość i systematyczność pracy zatem — decyduje o wynikach.

*

Spójrzmy na omówione zagadnienie z perspektywy zadań praktycznych, gospodarczych, biorąc np. za podstawę wykonanie tegorocznego skupu.

W województwie łódzkim na czoło wysuwają się Piotrków, Radomsko, Skiernewice. Na szarym końcu wcale nie Łowicz i Kutno (34,3 i 32,1 proc. planu na dzień 30 września). Ale gdy w piotrkowskim planowano w styczniu br. 368 egz. pism radzieckich, wykonano 700. W drugim i trzecim kwartale nie widzimy tam żadnych spadków w prasie radzieckiej. W radomskim kwartale utrzymuje się w II i III kwartale równomierny stan prenumerat ok. 400 egz. miesięcznie. Na równym poziomie we wszystkich kwartałach utrzymuje się stan prenumeraty prasy radzieckiej w skiernewickim, podczas gdy wieś łowicka spada z kilkuset — na kilka egzemplarzy pism radzieckich w ostatnim kwartale, a Kutno w ogóle nie dostarcza danych! Wniosek? — Należy rozwój i właściwy stan czytelnictwa prasy radzieckiej ma związek ze świadomością polityczną i umiejętnościami produkcyjnymi, przyczynia się do wykonania planu — i odwrotnie: wieś produkcyjnie i ideologicznie bardziej zwarta jednolita i świadoma szuka nauki i wzorów w kraju, który socjalizm już zbudował. Wieś odstająca, będąca pod ostrzejszym naciskiem kulackiej kontrpropagandy, zaniedbuje i plany, i wzory. Produkcję i czytelniczość.

Także te sprawy winny być poważnie wzięte pod uwagę przez organizatorów ruchu czytelniczego, jak i przez samą wieś.

Stanisław Kisiecki

Sergiusz Jaśkiewicz

BARBARA TYLICKA

PATRIOTYZM I BOHATERSTWO

Jak donosi amerykańska prasa „Stany Zjednoczone natknęły się na brak nowego rodzaju — brak młodzieży”. Okazuje się, że liczba „amerykańskich młodziaków” kończących 18 lat, zmniejsza się z każdym rokiem. Czołowe „Unitet States News and World Report” z 19 czerwca podkreśla, że sytuacja ta wprawdzie niepokojąca resortu wojskowego. Skąd brać rekrutów? Czasopismo przewidywało, że w najbliższym czasie. Oto śródki: „Powszechnie przeszkolone wojskowe stanie się bardziej strasne, gdy większa liczba młodych ludzi w wieku do 20 lat, po ukończeniu szkoły średniej nie będzie miała bezpośrednich perspektyw utrzymania pracy”.

Różne są sposoby. Neohitlerowscy odwetowcy odgrzebiali w tym samym celu obłudne hasło „miłości ojczyzny” i rozpowszechniają je wśród młodzieży. Ten — według wyrażenia Lenina — „armia patriotyzmu”, zmierzająca do tego, by naród i armia były stale gotowe do napaści na inne państwo, które imperialistyczna burżuazja ogłosi „wrogiem ojczyzny”.

Ostatnia wojna przez straszny ciepień, przyniosła narodom również gorzkie doświadczenia: ukazała w całej ohydzie zbrodni zaklamaną burżuazijną „patriotyzm”.

Dziś już obłudne hasła nie zdołają zagnać do nowej agresji nawet łatwo zapalnej młodzieży. Młodzież dojrzewa politycznie. Idea pokoju i przyjaźni narodów znajduje coraz więcej młodych zwolenników.

„Będziemy walczyć o głęboką, szczerą przyjaźń narodów, o zlikwidowanie nędzy i bezrobocia... Przystępujemy, że nigdy więcej nie wydamy wprawnych rąk, bystrego umysłu, młodego entuzjazmu na rzecz wojny...” brzmią słowa przysięgi chłopców i dziewcząt, zebranych na I Światowym Kongresie Młodzieży.

Postępowa młodzież całego świata uczy się od ludzi radzieckich nowej, proletariackiej treści patriotyzmu, całkowicie odmiennego od burżuazyjnego czadu nacjonalistycznego. Jest to patriotyzm walki o wyzwolenie ludu z ucisku rodzimych kapitalistów, o wyrwanie ojczyzny spod jarzma obcego imperializmu.

Stawa Pawki Korozajana obiegła cały świat. Lata Wielkiej Wojny Narodowej postawiły u jego boku nowe postacie młodych bohaterów — wzory wielkości człowieka, siły jego męstwa i umiłowania socjalistycznej ojczyzny.

Jest w Związku Radzieckim wiele oddziałów pionierskich, nazywanych imieniem Wołody Dubinina — skromnego pioniera, który stał się nieustraszoną partyzantką. Na międzynarodowe kongresy obrońców pokoju przybywa, jako delegatka i często zabiera głos starsza, siwowłosa kobieta — Lubow Kosmodemianśka, matka dwójki Bohaterów Związku Radzieckiego — Zoł i Szury. W dni narodowych rocznic tury w kwiatkach grzyby Korolewie nad Donem i Lizy Czajki w Piewskiem. Pamięć młodych wojowników

żyje w opowiadaniach ludzkich. Wskrzeszają także ich obraz poświęcone bohaterstwu młodzieży utwory pisarzy radzieckich.

„Historia tego krótkiego życia nie jest zmyślona. Bohaterkę tej książki znalazłem wówczas, gdy była jeszcze dzieckiem, później uczennicą, pioniérką, komsomolką. Spotykałem także Gule w dniach Wielkiej Wojny Narodowej” — pisze Iljina poświ, ając powieść „Czwarte zwycięstwo” i postaci Guli Korolewiej.

Pisarka pokazuje, jak z dziewczynki wyrasta późniejszy żołnierz Wielkiej Wojny Narodowej, jak w warunkach ustroju radzieckiego kształ-

daje szeroki obraz wsi radzieckiej pod okupacją hitlerowską.

Pisarz maluje wstrząsający obraz młodego człowieka wyniszczanego w najokrutniejszy sposób przez faszystów, a przecież nieugiętego, nie ułomnego przez wroga. Wyglądiała, ograbiona przez hitlerowców, wsi potrafi jednak ukryć i dostarczyć partyzantom, przebywającym w pobliższych lasach, żywność i odzież. Spędzeni do budowy mostu, przez który przejdą posiłki hitlerowców w drodze do Moskwy, zamknęci w obozie, dziesiątkowani kulami, torturami, pracą, w której dziećmi, kobietami i starcami zastępują konie — ludzie

Czajki, które zjednywa jej gorąca miłość narodu? Biriukow pokazuje narodowy tego bohaterstwa, udowadnia, że było ono podziemnym strumieniem w całej pracy Czajki w czasie pokoju, w jej ukochaniu ojczyzny, w przekonaniu, że ustrój radziecki jest najwyższym szczęściem narodu. Jej życie osobiste, miłość, projekty przyszłej nauki i pracy — są nierozdzielnie związane z losami kraju, stąd odpowiedzialność każdego człowieka, a więc i jej — młodej dziewczyny z dalekiego kołchozu — za kierunek drogi, którymi potoczą się dzieje narodu.

Bohaterstwo pracy pokojowej rodzi późniejsze bohaterstwo pełnej wyrzeczenia i męstwa walki i nieustraszonej śmierci. Wychował Czajkę lud radziecki i w jego pamięci pozostanie ona na zawsze.

Historyczne zwycięstwo przyniosł Związkowi Radzieckiemu nie tylko żołnierz frontowy ale i zastęp bojowników w zapleczu — skromnych bohaterów pracy, którzy w niewygodnych trudnych warunkach zapracowali na wszystko, co było potrzebne do zwycięstwa. O takich ludziach opowiada Irosznikowa w powieści pt. „Bohaterki zaplecza”.

Różnie mogą pracować ludzie. Dla wielu praca jest tylko obowiązkiem, sposobem zdobycia środków utrzymania. Kierownik odcinka kopalni w Krzywym Rogu. Golowczenko widział w pracy podstawę, sens i cel życia. „Wiedział, że bez pracy nie mógłby żyć, bo dawała mu ona siłę, wiarę w siebie i budziła jakieś specjalne poczucie odpowiedzialności za życie, które płynęło w jego kraju”.

Taki stosunek do pracy miała także Nadia Jegorowa, Komsomolka, córka górnik, zła kopalnia. Z pracy w kopalni płynęła jej radość, zadowolenie z życia, które przynosiły jej dobre wyniki. Nadia chciała się uczyć, chciała zostać biologiem, ale skoro braci ludzi do odbudowy kopalni, tworzy brygadę murarską. Kiedy potrzeba będzie ludzi na dole, Nadia zgłosi się pierwsza i znów stworzy produkującą brygadę. Zostanie racjonalizatorką, organizatorką pracy zespołowej w podziemiu, usprawni wydobycie rudy, podniesie normy, zwiększy plan wydobycia i w ten sposób przyczyni się do zwycięstwa Związku Radzieckiego nad faszystami.

Kiedy sekretarz KC Komsomolu Ukrainy w przemówieniu przypomniał słowa Szewczenki: „Historia mojego życia jest częścią historii mojego narodu”, Nadia pomyślała, że to trochę i o niej. W aktywnym i rozstrzygającym udziale ludzi radzieckich w budowie i obronie kraju tkwi istota ich patriotyzmu. Budując socjalistyczną ojczyznę, budując sobie i narodowi lepszą przyszłość; broniąc ojczyznę, broniąc zwycięży osłoniętych własnymi rękami.

Barbara Tyllicka

1) H. Iljina — Czwarte zwycięstwo. Wydanie 4. MON 1953.

2) M. Biriukow — Czajka. Nasza Księgarnia, 1952.

3) I. Irosznikowa — Bohaterki zaplecza. MON, 1952.

RYSZARD HŁADKO

DROGA NOWEJ WSI*)

Wydany pod tytułem „Droga” zbiorek opowiadań jest ambitnym wypełnieniem poważnej luki w zakresie problematyki wiejskiej, jaką w swoim skądinąd chlubnym starcie wydawniczym miały dotychczas „Iskry”. Jest to tym godniejsze podkreślenie, że książka stanowi zwartą, lakoniczną, wartościową literacką kronikę powojennych przemian wsi polskiej, dla których punktem wyjścia była reforma rolna.

Zbiorek otwiera szkic Jana Trybusiewicza pt. „Kolo imienia Jana Grudy”. Jest to osnuta na kanwie pamiętnika ekipy ZWM-owców, przeprowadzających parcelację ziemi obszarowej — historia założenia koła ZWM nazywanego imieniem jednego z dwóch członków ekipy zamordowanych przez bandę.

Następnie debiutuje Józef Lenart w opowiadaniu pt. „Pierwsze natarcie” przedstawia burzliwy okres referendum w 1946 r., skrytykujących mordów popełnianych przez bandy leśne kreśli historię powstania w Bielbach pierwszego Oddziału ORMO i zwycięskiej walki ORMO-owców z bandytami.

Podobnie następne opowiadania omawiają współczesny, aktualny etap rozwoju wsi, wiążąc go ściśle z zagadnieniem kolektywizacji. Opowiadania te odsłaniają przed nami całą skomplikowaną maszynę kolektywizacji dywersyj wobec władzy ludowej i przemian w wsi, ukazując w metodę walki z tą dywersją.

Najciekawszy jest tu chyba problem zademonstrowany przez Olbrychtę w „Kulackiej wsi”. Cudysłowo ma tu charakter umowy. Góralśka wieś — Jachówka swoją nazwę „wsi kulackiej” zawdzięcza jedynie skostnieniu pracowników KP Partii i zrutynizowaniu władz gminnych. Oderwali się oni od chłopów, traktując ich wyniosło po dyktando, każąc im całymi miesiącami czekać na rozpatrzenie podań, metodami administracyjnego nacisku usiłując zmusić chłopów do założenia spółdzielni produkcyjnej. Nic dziwnego, że w podstawie ziemniaków wieś ta jest na ostatnim miejscu. Z mitem „wsi kulackiej” rozprawia się dopiero młody kolejarz, pełnomocnik KC partii tow. Świątek. Wychodząc z założenia, że „tam, gdzie są wyży-

skiwacze muszą być wyżyskiwani” wchodzi on w ścisły kontakt z ludźmi, ułatwia im załatwienie spraw i w sprytny, a jakże zabawny sposób uderzając bronią własnej przebiegłości w przebiegłość wsi — przekonuje, że klamliwy mit nie ma podstaw. Wiesz okazuje się w pełni zdolna do wypełnienia nałożonego obowiązku. Chytrzy Kąkol, którego wieś skłonna była początkowo zupełnie zwolnić od odstawy, okazuje się jako „płoty gada we wsi”, który z pełnym powodzeniem będzie mógł podjąć nawet zwiększony domiar. Pomijając już góralską stylizację gwarową i rozdażowy humor — opowiadanie to ma szczególne znaczenie praktyczne. Daje działaczom wiejskim do ręki konkretny i niezawodny argument w pracy politycznej.

Józef Grabowicz („Powrót”) i Tadeusz Papier („Wróblewie”) zajęli się bardzo charakterystycznym dla stosunków kapitalistycznych na wsi zagadnieniem tzw. „praw spadkowych” i związanych z nimi kombinacji prawnych. Jakże morze lez i tragedii kryły w sobie spadkowe zapisy mogą o tym zaświadczyć akta rejestralne i sądowne! Stanowiły one dla jednych specyficzną formę kapitalistycznej koncentracji i renty gruntowej, dla innych oznaczały katastrofę i ruinę. Rezygnacja poduszeczonego przez Bardysów męża Weronki ze ślubu cywilnego daje Bardysom (gdy Weronka owdowiała) prawny pretekst do przejęcia ziemi („Powrót”). Za pomocą szalbierstwa prawnego Torka zagarnia schedę Wróblów („Wróblewie”). Lecz nie sam spadek i jego przestępcze źródła stanowią o zasłudze autorów w podjęciu tej kwestii. Nowość zagadnienia tkwi w pokazaniu zmienionej działalności i funkcji tego prawa w perspektywie dnia dzisiejszego, w warunkach władzy ludowej. Dążność do gromadzenia morgów wśród kulackich macherów od spadków, kapitalistyczna koncentracja — nadal są motorem kulackiego działania. Ale w Polsce Ludowej kompleks morgów jest dla kulaka nader niekorzystny: nieuczciwie nabytą ziemię obciążają podatki i domiary, których on wolałby nie płacić. Stara się więc ukryć część swojej ziemi wśród krewnych i kumotów, wypozyczyć im „czasowo” pewną jej ilość w złudnej nadziei na jakakol-

wiek zmianę. Charakterystyczne pod tym względem jest opowiadanie Papiera, w którym Torka „obdarowuje” Wróblów ziemią stanowiącą w gruncie rzeczy ich prawowitą własność. W ten sposób uzyskuje on taniego robotnika, przejściowego punktu ukrycia swoich rezerw zbożowych, odciąża Wróblów od zamiaru przystąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Ten ostatni względ tłumaczy bodaj najistotniejszą stronę kulackiego zagadnienia spadkowego: kulać jak gozi się nawet z czasowym uszczupleniem swego stanu posiadania jeśli daje mu to możliwość szkolenia spółdzielczości produkcyjnej. Ta bolesna (dla niego) rezygnacja jakże wymownie podkreśla kulacki strach przed siłą ruchu spółdzielczego, który zmiana przed sobą wszystkich o dotychczas na wsi w majestacie kadzidła i herbowego sygnetu było uświęcone i nienaruszalne. Równie trafne jest spostrzeżenie autorów, że w wypadku, gdy chłop nie może odwrócić krzywdzącego szalbierstwa nie grozi mu jak kiedyś skrajna nędza. Otwierają się przed nim nowe, daleko lepsze perspektywy. Przykład Weronki z „Powrotu”, która wypędzona ze swej schedy angażuje się do pracy w spółdzielni produkcyjnej jest tego najlepszym dowodem.

W pozostałych opowiadaniach konflikty rozgrywają się już nie w związku, lecz w łonie samego ruchu spółdzielczego. Z opowiadań Hanny Polskiewicz („Powrót do domu”) i Pomysł Franka Zawady) bardziej udane jest to drugie. Sprawa niby banalna. Nie grzesząc pracowitością członkowie spółdzielni produkcyjnej z Frankiem Zawadą na czele w najgorętszym okresie siewów samowolnie zajmują spółdzielcze konie w chęlnym zamiarze „pokazania się” na kulackim weselu. Autorka w tej niefrasobliwej lekkomyślności dostrzegła zło godzące w dobre imię spółdzielni. Zupełnie naturalne wydaje się, że szczególnie zainteresowanie kulak Kubasa sprawa omyłko krotchwil. Kubas wódka i zachęcającym obrazem korzyści materialnych będzie usiłował skaptować sobie Zawadę na parobka.

Wdzięczny, a tak bardzo zaniobany w naszej twórczości problem kulturalnego wzrostu wsi poruszała

w swym opowiadaniu „Kino” Maria Jarochońska. Dominujący we wszystkich opowiadaniach konflikt klasowy i tu znalazł swe specyficzne naświetlenie. Spółdzielcze kino wytęcza rolnie ścisłą granicę klasową podzieli wsi, co w innych opowiadaniach procesy ekonomiczne. O temperaturze walki świadczy skuteczność „antykinowej” propagandy szerzonej przez Gniazdowską i konkretna próba sabotażu ze strony Mastowskiego i Knotka. Bohaterem opowiadania jest młody mechanik kinowy Brzeziak, któremu udało się skutecznie rozbić plotkę i przyciągnąć do kina całą wieś. Sukces ten jest mocnym dopingiem dla samego Brzeziaka: przystępuje do nauki, aby zmazać pętko własnego analfabetyzmu. Sprawa kina staje się niezbędnym uzupełnieniem procesów nurtujących na wsi polskiej, pokazuje, że również kształtowanie się kulturalnego oblicza wsi odbywa się w ostrej walce klasowej.

Bogata problematyka zbioru kończy szkic Jarochońskiej o bohaterach młodzieżowej spółdzielni produkcyjnej w Wietlinie „Komsomolec” (spółdzielnia, która się nie zastała). Na kanwie osobistych zwierzeń: parobka kulackiego Józefa, Weronki — córki gospodarza, który posiadał „ciwierć morgi mniej trzy” i małego Wiesia — autorka precyzyjnie nowe jakości życia w spółdzielni. Najbardziej charakterystyczne są zwierzenia Wiesia, który co to bieda wie już tylko z opowiadań rodziców, a nie z własnego doświadczenia. Sprawa Wiesia urasta tu do rangi kluczowego symbolu, jest jakby naturalnym skutkiem i konsekwencją całego skomplikowanego złoza zagadnień i spraw poruszonych w zbiorze, otwiera obszerną perspektywę nowego w życiu wsi — o co toczyły się tak zaciete boje na stronach poprzednich opowiadań. Dobrze się stało, że także zhierarchizowanie powojennej problematyki na wsi znalazło swój techniczny odpowiednik w kolejności umiejscowienia poszczególnych utworów w zbiorze. Dzięki temu również „Droga” staje się wierną kroniką linii rozwojowej polskiej wsi od okresu reformy rolnej do dnia dzisiejszego.

Ryszard Hładko

*) „Droga” — „Iskry”, Warszawa, 1953 r.

RYSZARD LUNIŃSKI

KPP w walce o niepodległość Polski*)

Revolucja Październikowa zapoczątkowała epokę rewolucji proletariackich w krajach imperialistycznych, erę wyzwolenieczych ruchów rewolucyjnych w koloniach i krajach zależnych. Narodowi polskiemu Rewolucja Październikowa przyniosła niezależność państwową, której by nie odzyskał, gdyby została się władza kapitalistyczna w Rosji.

W grudniu 1918 r. z połączenia byłej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i PPS Lewicy powstała Komunistyczna Partia Polski. Za wytyczną swego działania przyjęła nieśmiertelną naukę rewolucyjną Marksa i Engelsa, twórczo rozwiniętą we współczesnym nam okresie przez Lenina i Stalina. KPP odzyskała formalnej niezależności państwowej przez Polskę — demaskując jej ograniczoną, w odczynie KC z marca 1919 r. czytamy: „Jest „Polska niepodległa”. Jest Sejm w Warszawie. Jest rząd polski. A gdzie się podziała ojczyzna? Obiecawano znękanemu ludowi, że było jeno przez poszły z Polski rządy obce, zawita do niej wolność, dobrobyt i szczęście powszechne. Obiecywano, że wtedy ojczyzna wszystkich przysięgnie i nakarmi. Rządów obcych już nie ma, ale ojczyzna zabrali panowie, pozostawiając ludowi roboczym starą nędzę i niewolę”.

W okresie imperialistycznej interwencji Piłsudskiego przeciwko młodej Republice Rad, KPP demaskuje jej antynarodowy, imperialistyczny charakter, wzywając do przyjaźni i braterskiej współpracy z prawdziwym obrońcą niepodległości Polski — narodem radzieckim. Polska burżuazja popiera w interwencji najbardziej zatwardziałych wrogów polskości, takich jak admirał Koltczak i wielu innych. Oto co pisze w tym czasie organ KC KPP przeznaczonej dla wsi „Gromada” z 8.VI.1919: „Dla burżuazji polskiej niepodległość to pusty wyraz. Dlatego choć Koltczak zagraża niepodległości Polski, burżuazja polska łączy się z nim, bo on walczy o wprowadzenie w Rosji dawnych porządków — obalonych już dziś przez robotników rosyjskich — porządków, przy których na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, od Włsy, aż hen do Władywostoku, od Archangielska aż do granic Persji i Turcji szwarczała nahażka nad grzbiem robotników. Koltczak niesie robotnikom dawny krwawy wyszek, dawne rządy burżuazji przy pomocy stryczka i nahażki, dlatego z nim i wyzykiwacze nasi”.

II Zjazd Partii we wrześniu 1923 r. pozwała KPP na sprzecyzowanie stanowiska w kwestii chińskiej i narodowej, a co za tym idzie pozwala na lepsze, słusniejsze łączenie hasel rewolucji społecznej ze sprawą niepodległości Polski. W uchwałach II-go Zjazdu z września 1923 r. czytamy: „Robotnik polski nie zdoła wyzwolić się z pęt polskiego i międzynarodowego kapitalu, dopóki nie pomoże burżuazji polskiej do dławienia dążeń wyzwolenieczych ludów pobitych lub choćby tylko obojętnie będzie na nie patrzył. Chłop polski nie wydrze ziemi obszarom, dopóki nie upadnie władza obszarowa na ziemiach ukraińskich i białoruskich, wymagająca ich potęgę w państwie”.

III Zjazd Partii w marcu 1925 r. położył nacisk na konieczność silniejszego poparcia ruchu narodowo-wyzwolenieczego. Wobec coraz większego podporządkowania ekonomicznego Polski kapitalowi zagranicznemu, IV konferencja KPP (w grudniu 1925) stwierdza, że Polska traci swą niepodległość gospodarczą i staje się kolonią obcego kapitalu. W uchwałach IV Konferencji czytamy między innymi: „Aby temu niebezpieczeństwu zaradzić, trzeba obalić szlachtę i burżuazję, skonsfiskować folwarki i dać ziemię chłopom bez wykupu i wolność narodom uciskanym”.

Walka KPP o prawdziwą niepodległość Polski przybiera na natężeniu w okresie zwycięstwa hitlerizmu w Niemczech i w związku z groźbą faszystowskiego najazdu na Polskę. Klika zdrajców sanacyjnych z Piłsudskim i Beckiem na czele swoją antyradykalną i prohitlerowską polityką pcha Polskę do zguby. KPP dobrze rozumie, że faszizm niemiecki jest śmiertelnym wrogiem niepodległości Polski i dlatego na każdym kroku demaskuje jego antypolski charakter, sztucznie tłumiony przez faszystowski rząd Piłsudskiego. Wykazując istotę porozumienia imperializmu polskiego z imperializmem niemieckim, jego antyradykalne ostrze, KPP wskazuje jednocześnie, że Piłsudski próbuje ukryć przed masami pracującymi właściwe zagrożenie niepodległości Polski (np. żądania niemieckie Pomorza, Śląska, Górnośląska).

W 4-tym numerze „Nowego Przeglądu” z maja 35 r. czytamy: „KPP, uznając zasadę prawa narodu do stanowienia o własnym losie, stoi podobnie jak rząd jedynego na świecie państwa proletariackiego na stanowisku niepodległości narodu polskiego. Przypisywanie komunistom innego stanowiska w tej sprawie jest celowym oszczerstwem wrogów ludu. Ale my, komuniści jesteśmy wrogami obecnego, antyludowego, faszystowskiego, imperialistycznego

państwa polskiego, które gnębi inne narody i sżykuje wojnę proletariackiemu państwu robotniczemu. Nie może być wolny naród, który uciska inne narody... i dalej... jedynie istotną gwarancją niepodległości narodu polskiego jest obalenie faszystowskiej dyktatury burżuazji, zdobycie władzy przez proletariata, stworzenie prawdziwego rządu robotniczo-chłopskiego...”

„Wobec nowych zbrodni faszizmu na arenie międzynarodowej, rosnącej zaborczości i zachłanności imperialistów — wbrew zaleceniom terrorowi faszystowskiemu w Polsce, wbrew Berezie Kartuskiej, masakrom policyjnym, KPP organizuje strajki i demonstracje przeciw faszystowskiemu rządowi sanacji, głosząc, że jedyne niebezpieczeństwo zagrażające dziś niepodległości Polski — to Niemcy Hitlera, Goeringa i Rosenbergów”. Walcząc z polityką zdrady najwotniejszych interesów narodu polskiego, KPP wskazuje jednocześnie, że uratować zagrożoną niepodległość Polski może jedynie sojusz ze Związkiem Radzieckim — opoką narodów w walce z faszyzmem i wojną. Te wskazania KPP popiera konkretnymi czynami. Komuniści polscy walczą z faszystowskim puczem gen. Franko w Hiszpanii, popartym przez najgorszych wrogów Polski, przez faszizm międzynarodowy. Realizują oni hasło „Za Wszczę i naszą wolność”, dając równocześnie dowód, kto jest prawdziwym obrońcą niepodległości narodów. „Sprawa niepodległości Polski rozstrzyga się dziś na froncie pod Madrytem i na śnieżnych przełęczach Guadarrama, gdzie w szereżach armii republikańskiej oddział polski brygadę międzynarodową znaczy codziennie swoją krewią niezlomne hasło ludu: „No pasaran!” — „N'e przejdą”. Gdy coraz bardziej wzmagala się potęga faszizmu niemieckiego i tym samym groźba dla niepodległości Polski, reakcja polska i jej agentura prawica PPS swoją polityką wysługiwała się obcom imperialistom, polityką gnębienia narodów uciskanych i wrogosć do Związku Radzieckiego grzebała faktycznie sprawę niepodległości Polski. Partia wytyęła w tym okresie wszystkie siły dla utworzenia jednolitego frontu wszystkich ludowych, demokratycznych elementów, celem obalenia rządów faszystowskiej kliki sanacyjnej i zerwania z hitleryzmem. Nie udaje jej się tego dokonać wobec zdradliwej i służalczej polityki prawicowej PPS i SL; tym mniej tylko taki kierunek polityki, jak proponowała KPP, mógł uratować niepodległość naszego kraju.

W 1938 r. została rozwiązana przez Międzynarodówkę Komunistyczną Komunistyczna Partia Polski na skutek przedarcia się do jej kierowniczych organów agentów burżuazji. Ale pozostali ludzie, robotnicy, chłopci, pracownicy umysłowi — komuniści polscy. Pozostali oni do końca wiernymi patriotami, płomiennymi bojownikami o wolność naszego narodu.

Wzręsen 1939 r. udowodnił słusność linii politycznej KPP w kwestii niepodległości Polski. Tyśiące więźniów politycznych członków KPP żąda uwolnienia i wcieleń do wojska, ażeby bronić niepodległości Polski przed nawałą faszizmu. Postać Mariana Burskiego — członka KPP, który przeszedł z szereżami lat w więzieniu sanacyjnym, jest symbolem patriotyzmu komunistów polskich i pozostanie na zawsze w pamięci narodu polskiego, Marian Buczek, więzień, który odzyskał wolność dzięki rozpadnięciu się sanacyjnego aparatu państwowego, natychmiast po wyjściu z więzienia chwytą za broń i oddaje swe życie w obronę wolności Polski. Buczek nie uitożsamiał klęski reżimu sanacyjnego z klęską Polski. Bronił ojczyznę, jak prawdziwy patriota-komunista.

Komuniści polscy stanowili trzon PPR, która podniosła sztandar walki z okupantem: niemieckim komunistami polscy stanowili trzon kierowniczy Związku Patriotów Polskich w ZSR i Armii Polskiej, która u boku Armii Radzieckiej przyniosła nam prawdziwą niepodległość. Nie był to przypadek. Była to konsekwentna linia polityczna komunistów polskich. Linia wręcz przeciwna linii politycznej burżuazji polskiej, przez którą już wówczas „sztandar niepodległości i suwerenności narodowej wyrzucony został za burtę” (Stalin).

I dzisiaj, kiedy skutecznie walczy my o utrwalenie naszej niepodległości wbrew anglo-amerykańskiemu imperializmowi i ich neohitlerowskiemu slugusom — przewodzi w tej walce PZPR. Trzon kierowniczy PZPR stanowią komuniści polscy z Bolesławem Bierutem na czele. Ci sami komuniści, którzy wskazywali w okresie międzywojennym na faszizm niemiecki — jako głównego wroga niepodległości Polski, dziś wskazują na imperializm anglo-amerykański i jego adanauerowskich pacholców, jako głównych agresorów.

Dla każdego uczciwego Polaka, bezsporne jest, że komuniści polscy kierujący walką naszego narodu o lepszą przyszłość — to pewni i prawdziwi obrońcy naszej niepodległości.

Ryszard Lunicki

*) KPP w obronie niepodległości Polski — Wydział Historii Partii — Wyd. „Książka i Wiedza” — 1952 r.

WOJCIECH DRYGAS

ZA LEŚNYMI PASAMI BIELAKOWA PRZYSZŁOŚĆ...

NIE MA w Brzozach zapewne nikogo, kto mógłby uczciwie poprzysiąc, że Bielak od urodzenia jest taki wygadany; ale nie ma też nikogo, kto by mógł udowodnić, że nim nie był. Wszyscy jednak zgadzają się co do jednego: nie istniało dla Bielaka nigdy jawne, budzące wszelkie siły współzawodnictwo, pęd ku górze, nigdy nie milknąca ambicja, aby uczynić z siebie coś lepszego, słowem, owe bodźce, które kierują niekiedy ludźmi do dobrego ożenku, do hektarów, do stanowiska w urzędzie. Odrobina oświaty szkolnej nie mogła wywrzeć na niego wpływu, przeważnie zresztą ciągnął go do szkoły ciepły piec, bo w walącej się chałupie ojca było zawsze zimno, ponuro, łagotno. Nie udawało mu się również w dalszym życiu zarobić większych pieniędzy. Ale za to, kiedy mu wpadło trochę więcej, niż zwykle można było wydusić z czterech hektarów, kupował książki i dużo czytał. Byłby teraz z tego oczynia taki wygadany? Ejże, nie zagłębiamy się za bardzo w sprawy osobiste człowieka, który, jakby nie było, ma dzisiaj na barkach z górą 40 wiosen życia!

Tak się złożyło, że w ubiegłym roku Bielak uczestniczył w wycieczce chłopów polskich do Związku Radzieckiego. Po powrocie z wycieczki zwałła mu się do chałupy połowa wsi: gadają nam, Franciszku miły, coś widział w dalekiej kramie, gdzie słoneczko o parę godzin wschodziło do wstawania przywykło? No i Franciszek gadał. Przez okragie i w miesiacie nie zamysłali mu się usta, bo co skończył dla jednych — to mu się zaraz drudzy pakowali do izby; jeszcze raz od nowa Franciszku, jeszcze aby raz.

Gdy zreflekował, jak to on potrafi najlepiej, zagadnięcie: płodowianów w kołchozach — to się zaraz wyłoniła sprawa bazy paszowej; zaś podczas omawiania owej bazy, trzeba było wspomnieć nieco szerzej o sztucznym nawadnianiu wielkich polaci pól; a znowu przy nawadnianiu pchały się same w usta rozwiązania wokół gigantycznych pasów leśnych, nie inaczej jak specjalnymi maszynami zakładanymi, aby chronić zasiewy przed wściekłym wiatrem. Nowoczesne maszyny? To dla każdego rolnika brzmi zachęcająco. Gadał nam Franciszku o maszynach! Chęć nie chęć, bo mu już ślina w gębie zasychała, musiał Bielak jeszcze i o maszynach rozprawić, co to człowiekowi pracę na roli i w obsłudze gospodarskim ułatwiają. Myślicie, że mu dali skończyć? Gdzie tam! Kiedy ich tak nieopatrznie do obsiedla gospodarstwa wprowadził, nie dali mu spokoju dopóty, dopóki nie napelnili do syta łakomych uszu rozważaniami o hodowli i wielu, wielu innych sprawach.

Na takich to rozmowach upływały im godziny — szare, zimowe dni płynęły bezzwrotnie jak krawiec, co zmieniła taśmą wije się wzdłuż wsi. Któregoś dnia zapachniało pierwszym ciepłym deszczem. Była wiosna 1953. Ludzie przestali rozprawić na temat niedawnych wrażeń Bielaka i zajęli się gorliwie przygotowaniami do siewów. Ale Bielak wciąż pamiętał o tym co widział na wycieczce i czego pragnął od tej chwili w sobie. Przypomniał to swym sąsiadom na pierwszym wiosennym zebraniu gromadzkim.

— Coż to, chłopcy, kontraktować oleistych nie chcecie? — podniósł się ciężko z ławy. — Przecież dla każdego musi być jasne, że państwo nie potrzebuje samego żyta i kartofli. Na co tyle żyta i na co tyle kartofli? Na co? Ja wyspecjalizuję się w tym roku w oleistych i wam radzę to samo. Bo czy kiedy obywał Pietyś z gminnej spółdzielni proponuje kontraktować rzepak, mam mu powiedzieć: rzepaków nie chce, ale może zamiast tego trochę żytkę? Możliwe, że wam bez wstydu łatwiej państwu wtrząsnąć żyto — nie przerywajcie mi, wiem dobrze co mam sobie myśleć, nie jestem od dzisiaj rolnikiem i mam doświadczenie, a to doświadczenie mówię mi, że mam siał oleiste. Więc będę siał oleiste! I więcej jeszcze wam powiem, choć Kwaśniewski będzie się krzywił. Nie krzyż się Kwaśniewski, bo cię co urzeknie i w złej godzinie z krzywą głową na całe życie zostaniesz! Jak byłem w Związku Radzieckim — to się nauczyłem cenić oleiste, bo mi wylili, czyli z olświeceniem w ręku, jak z tego dochód dla plantatora, a korzyść dla państwa. Oleiste, to proszę ja was, dla chłopów w jednym roku nowy kierat, a może i kultywator z okładem. Nie wierzyście mi? Czy was kiedy przez te czterdzieści lat oklamam? A widziecie — nie oklamam! Więc nie milczcie, chłopcy, łoś zapisujcie się jednako na rzepak, jak i na te rzodkiew oleistą, jak na tę kapustę abisyńską. Mądre to roślinki, bo łatwe w uprawie, a oleju z nich wystarczy dla niejednej zakładu, która w beczce ciemnoty zakłada na śmierdząco, jak ta kapusta Karasiowej, co ją wczoraj do rzeczki wychłusnęła...

Nie widziałem się od tego czasu ani z Bielakiem, ani z obywałem Pietysem z gminnej spółdzielni, ale rezultaty tej pamiętnej mowy na pierwszym wiosennym zebraniu gromadzkim w Brzozach są mi znane. Spotkałem bowiem ostatnio na targach powiatowych w Rawie Mazowieckiej ową Karasiową, co jej kapusta na śmierdząco zakisła. Ład-

dowała na furmankę nowiutki kierał. Ledwie się mieścił taki wielki.

— A gdzie ja, nieboga, załaduję jeszcze kultywator? — biadała.

— To i kultywator zakupiliście?

— A kupiłam, kupiłam imo biedy sobie napedziłam. Bo jak ja / się z tym udźwignę? Jak?

— Trzeba było pojedynczo kupować — wtrącił gruby sprzedawca. — Poszaleli ci chłopcy w Brzozach. Już dzisiaj sprzedaliśmy im pięć kierałów i chyba z osiem kultywatorów, a plugów nie licząc. Uwierzcie mi na nas, czy co?

Karasiowa wydeła lekceważąco wargi. Uwagi sprzedawcy zbyła gardliwym milczeniem.

— Co tam u Bielaka słychać? — spytałem, pomagając własnymi rękami ładować kultywator na wóz. Nie chciał się mieścić, jucha, ale w końcu daliśmy mu radę! Karasiowa, zanim odpowiedziała, zdjęła z głowy wzorzystą chustę i głęboko westchnęła:

— Ano, jak u Bielaka! Nieźle mu się wiedzie... — a po chwili dodała: — Wiecie co? Bielak zachorował na owe pasy leśne, co je w Związku Radzieckim oglądał. Początkowo to ludzie różnie o tym mówili, a najwięcej wygadują ba-by, co się kumają z Kwaśniewską. To żona tego, wiecie, koło młyna, zaraz za kościołem, co to chciał te swoje hektary poprzecinać na niższą klasę... No i co powiecie? Kiedy ta Kwaśniewska ploty roznosi, że te pasy wyległy się w głowie Bielaka, żeby ludzi otumaniać — Bielak nie, tylko szykuje wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej w Białej Rawskiej. Tam takie pasy leśne, co to za nimi wielka przyszłość, będą wkrótce zakładać, a my to mamy na własne oczy zobaczyć. Oj, nie szczęści się lato temu Kwaśniewskiemu, nie szczęści... Już mu trochę raz tak głupio wyszło: najpierw, wiecie, było z tymi oleistymi, co ich nie chciał kontraktować, potem ze zbożem, co go nie chciał odstawić, (ale mu pokazał drogę do punktu skupu), a teraz znowu z tymi pasami leśnymi... I coś mi w głowie kołata, że Kwaśniewskiego po raz czwarty kolki zduszą. Tak mi coś kołata...

— Dlaczego to? — spytałem.

— Dlaczego? — trąciła mnie łokciem w bok. — Ejże, bo to nie wiecie, że Bielak założył u nas komitet?

— Jak znowu komitet?

— Ano ten, jak mu tam, założył cielski spółdzielni produkcyjnej!

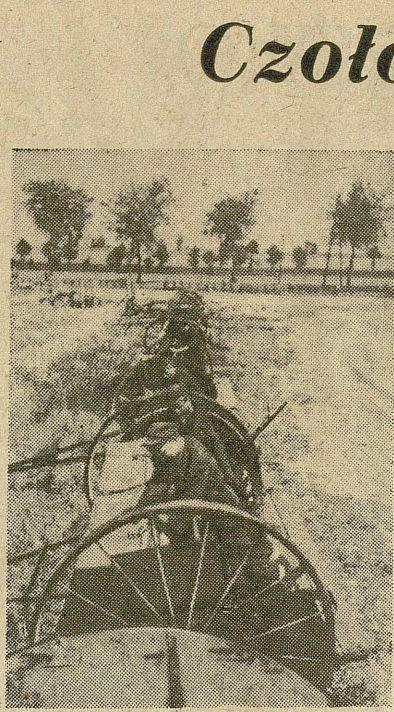
— A wy należycie do komitetu?

— Pokręciła głową.

— Ja tam nie należę, ale wielu z naszej wsi już się zapisało. Wdowa jestem, bez chłopca, szukać rady muszę sama. Toteż pojadę najpierw z tą Bielakową wycieczką, przyjrę się wszystkimu z bliska, pomagam i wywrócę sobie, czy i dla mnie za tymi pasami leśnymi szczęście zbliżył może na lepszą jeszcze przyszłość...

Wojciech Drygas

LEON POKORA



PRZYJRZYJMY się niektórym zabiegom agrotechniki, które pozwoliły spółdzielcom z Kościerz (na Opolszczyźnie) zbierać bogaty plon. Płodowian dostosowany do warunków glebowych: pszenica poszła po jęczmieniu sianym na kartofliksu, przez co można było uniknąć nawożenia obornikiem, powodującym na madach nadodrzańskich wyleganie i zachwaszczenie uprawy. Spółdzielcy zasiali ziarno kwalifikowane odmiany pszenicy „Ślask 4”, dostosowanej do madów. Uprawa traktorowa: podorywka, bronowanie, orka na 24 cm, głębokości. Zasiano wcześniej, następnie przerobiono brudzy i przegony dla odpływu wody. Nawożenie — na ściernisko wapno, później azotniak, sól potasowa i superfosfat granulowany, wosną nawożenie pogłównie.

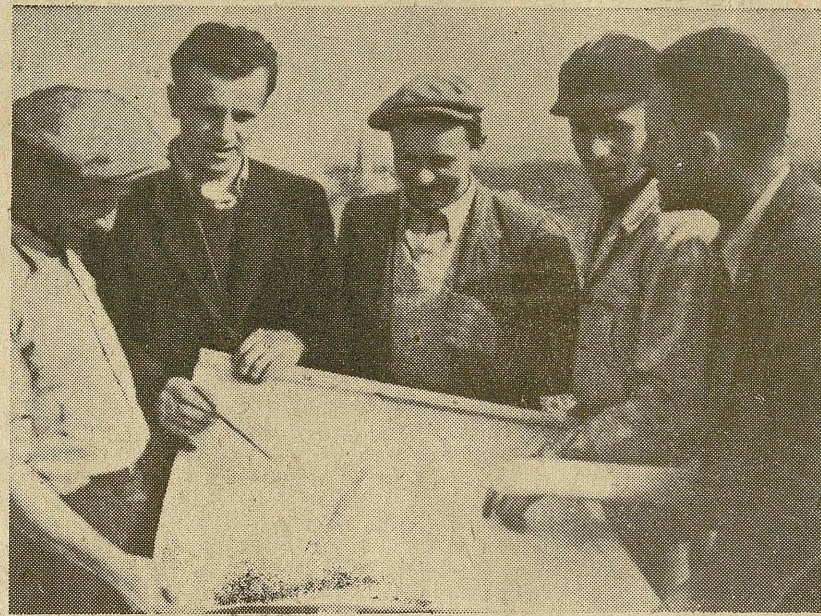
Już choćby ten krótki przegląd zabiegów agrotechnicznych pozwala nam wysnuć dwa wnioski. Po pierwsze, uzyskanie wysokiego plonu łączy się ściśle z zastosowaniem naukowych metod uprawy, nawożenia, przy korzystaniu z nowoczesnej techniki — po drugie, wprowadzenie tych metod i techniki ułatwia — i w ogóle umożliwia — socjalistyczna forma władania ziemią.

Stwierdzić już dziś możemy istotny fakt: wprowadzenie nowych metod agrotechnicznych, takich jak system trawopól Williama, nowych upraw roślin przemysłowych, jak kok-sagiz, rychnus itp., nowych nawozów — słowem, tego co daje nam postęp wiedzy i techniki, odbywa się głównie poprzez gospodarstwa socjalistyczne: PGR-y i spółdzielnie produkcyjne. One też są najczulsze na aktualne apele i hasła. Ciekawy przykład: spółdzielcy z Małej Grzywny, pow. toruński, na apel cukrowni Chelmska skrótili czas odstawy buraka, postanawiając również je ogławiać oszczędnie i zmniejszyć do minimum procent zanieczyszczenia. Spółdzielnie są też

głównymi inicjatorami współzawodnictwa.

Jakkolwiek aktywność spółdzielni produkcyjnych w realizacji powyższych zadań wypływa z samej istoty i faktu gospodarki zespolowej, to należy zauważyć, że jedne wykonują je lepiej, drugie gorzej. W rezultacie więc — decyduje uświadomienie członków spółdzielni.

— W 1952 roku ciężko było nas przekonać o słuszności siewu krzyżowego — pisał nam JAN JACHACZ, przewodniczący spółdzielni „Wola Ludu” w Pruszkach, pow. Świecie. — Agronom POM-u w Sulnowie, Stefan Szklński bardzo przy tym obstawał; zasialiśmy 8 ha „na jego odpowiedzialność”, gdyż myślnym nowościom nie ufali, nie przywazywali większej wagi do owej zdobyczy agrotechniki. Przy młócie przekonałmy się, że z siewu normalnego uzyskaliśmy 16q, a z pola obsianego sposobem krzyżowym 21 q z ha. Obecnie, choć mamy mało czasu, około 70 proc. naszego arealu żyta siewamy tym sposobem. Nasze uświadomienie i korzyść mate-



rialną możemy zawdzięczać agronomowi Szklńskiemu, który umiał przeprowadzić siew krzyżowy w naszej spółdzielni...

Widzimy tu typową drogę, którą idzie wiedza. Idzie ona od POM-u, od służby agronomicznej — przez, od państwa. Tak bezpośrednio, ale i pośrednio, przez wpływ wielkich inwestycji w rolnictwie.

Wzmyń np. taki jaskrawy przykład: spółdzielnię produkcyjną Mieczce, niesioną jakby na fali melioracji bagien kuwaskich. Rzecz jasna, że melioracja kilku tysięcy ha przepasanych błot, planowe zagospodarowanie tych terenów pod okiem naukowców z pobliskiego Instytutu Naukowo-Badawczego w Pińskowku musiały wiele chłopów nauczyć, rozbijając nawyki starego myślenia.

*

Nie tylko korzystamy z bezpośrednich zdobyczy nauki radzieckiej, uczymy się od ludzi radzieckich nie oddzielając walki o produkcję od walki klasowej. I tak np. do spółdzielni produkcyjnej w Dzielniewie, pow. Hrubieszów, udało się pupilkowi kułackiemu, Józefowi Padrasowi nie tylko wkraść, lecz zostać jej przewodniczącym. Przy pomocy sołtysa Józefa Kurkiewicza rozbijał on ogólne zebrania, na których członkowie powzięli chcieli ważne decyzje gospodarcze, np. omłot 1000 q ziarna, ze zbiorów z 1952 roku Spółdzielcy początkowo nie zdawali sobie sprawy z wroglej roboty, myśleli że „tak być musi”. Pomogła lektura książek radzieckich. Dywersant powędrował za kraty. Szolochow, Panfierow pomogli w umacnianiu polskiej spółdzielni.

Ważność okresu siewów docenia wróg klasowy; bo marny plon, toż to najważniejszy dla niego atut. Przy zwiększonej czujności tym

cach, pow. Gliwice, mając na 240 ha — 42 osoby do pracy. Pomogło jednak doświadczenie żniwne, kiedy to zorganizowanie stałej brygady polowej położyło kres pomocy ekip, pozwalając spółdzielcom uwarzyć w swe sily.

Osiągnięcia, czy to organizacyjne czy produkcyjne, stają się kapitałem czynnym nie tylko członków danej brygady, ale całej spółdzielni. Nawet osiągnięcia jednostki, jakiegoś miczurownika — uznane zostają przez każdego członka kolektywu jako doświadczenie własne w sensie o wiele istotniejszym, niż osiągnięcia produkcyjne jednostki w gromadzie — dla ludzi tejże gromady. I w tym właśnie tkwi rozmach rozwoju wsi socjalistycznej, stąd rodzi się pasja współzawodnictwa.

Jak dowodzi przykład radzieckiej wsi, ów rozmach rozwoju, oparty m. in. na współzawodnictwie, ale wypływającym z naturalnego w kolektywie bogactwa i ciągłości indywidualnych czy grupowych doświadczeń — może być tak wielki, że „osacza” jakby indywidualnych wielkością osiągnięć spółdzielni, nie zostawiając do argumentacji im żadnej logicznej przeciwwagi.

Jeśli spółdzielnia Tarnowa, pow. Oborniki, liczyła na początku 24 członków a teraz cała gromada jest już w spółdzielni, to dlatego, że kiedy po wojnie zbory indywidualnych wzrosły o 3—4 q, to w ciągu 4 lat gospodarki zespolowej zbory spółdzielców wzrosły średnio o 8 q z ha.

„Jeśli w sąsiednich wsiach Gościewku i Laskowie chłopcy przeszli na gospodarkę zespolową — pisał spółdzienca z Tarnowa — Franciszek Cioroch — to nie dlatego, żeśmy ich „namówili”, ale dlatego, że przekonali się na przykładzie naszej zespolowej gospodarki co daje spółdzielcy siew, co przynosi spółdzielcy zbiór”.

Spółdzielcy z Wojnowki, pow. Miawa, zwiększyli plon zbóż z 14 do 19 q z ha, ziemniaków do 300 q z ha. Przelamując zakorzenione powiedzenie „pszenica i rzepak tu się nie rodzi”, uzyskali zbiór 15 q pszenicy i 10 q rzepaku z ha. Chłopi indywidualni podpatrują pracę spółdzielców. Jeden z nich, Rakowski, wymienił kartofle sadzeniaki w spółdzielni a później dokładnie kopiował zabiegi agrotechniczne spółdzielców i w rezultacie uzyskał 250 q z ha. Za przykładem spółdzielców pobliskie gromady zaczęły stosować nawozy sztuczne.

„Sądzę, że w sprawie podniesienia produkcji rolnej warto organizować systematyczne zebrania gromadzkie — szkoleniowe i dyskusyjne z udziałem członków sąsiednich spółdzielni” — pisał Wł. Turek z grom. Tworkowa, wojew. krakowskiego.

Zbliża się okres zakończenia prac polnych. Ten symptomatyczny plon indywidualnego chłopca nie może zostać głosem na puszczy.

Leon Pokora

ZOFIA BARCHANOWSKA

KOBIETY ZWYCIĘŻYŁY

„...Kułak we wsi — to latarnia morska. Latarnia w burzliwym morzu: miliony drobnych gospodarzy patrzą na nią, jak rybacy porwani wichrem. Większość rozbija się o skały, lecz mimo to dąży do latarni, albowiem nie znają nic lepszego. Zwodnicza latarnia! Zgasić ją należy i zapalić naszą kołchozową”.

(F. Panfierow: „Bruski”)

Dzieje powstania garbowskiej spółdzielni są może najciekawsze przez to, że ich bohaterami są kobiety. Kobiety i pewien konkurs.

Wicińska była wtedy prezeską gminnego oddziału ZSCH. Do niej dotarły broszury i instrukcje, pouczenia i wskazówki dotyczące konkursu. Kobieta zapaliła się. Sprawy wydawały się zupełnie proste. Chodziło o to, by osiągnąć jak największą wydajność mleka, zwiększyć pogłowienie bydła, poprawić jego zdrowotność. W gruncie rzeczy — własny interes każdego rolnika; konkurs miał być bodźcem do pracy, dawał możliwość kontroli i porównań.

Na co niedzielne szkolenie poszła przyjeżdżać lektor ze Szkoły Rolniczej w Mokszynie. Ale w Garbowie nie ma łąk, na pastwiska użytkowało się ściany wawozów, porośnięte krzewami. Popłony i mieszanki pastewne uprawiano, ale za mało. Kupować siano? Kiedy w okolicy niezwykle drogie! Jeszcze gorzej było z paszami treściwymi. Tę brakowało w każdym bez wyjątku gospodarstwie.

Po jednym z pierwszych odczytów podniosła się z zapytaniem Hela Ciastkowska:

— Ja bym tylko chciała wiedzieć, skąd chłop ma brać te wszystkie pasze? Pszenicę każdy siew, to fakt. Ale żeby były makuchy, trzeba siać rośliny oleiste. Ja sama uprawiałam rzepak, ale mi się nie udał; rzucił się słodzik i wszystko do szczytu objadł. Nie było co zbierać. I na uprawie się nie znamy. Ja twierdzę, że te wasze wywody, to tylko teoryje, a w praktyce trudno to zastosować. W PGR może być tyle roślin oleistych, ale u chłopów — nie,

— Hela ma rację — odezwało się kilka głosów.

Wstała Turbakiewiczowa: — Kilka roślin oleistych mam siał? Ale ja się pytam: gdzie? Ile mamy ziemi, Turbakiewicz? Zwróciła się do męża.

— Pięć hektarów.

— No właśnie, pięć — ciągnęła dalej swoje. — I na tym mają się zmieścić ziemniaki, pszenica, żyto, jęczmień, owies dla koni, buraki cukrowe? Więc może jeszcze te oleiste mam siał? Ziemia nie z gumy, nie rozciągniesz — usiadła energicznie i triumfalnie powiodła oczami po sali, że to tak umie prawdę w oczy powiedzieć!

— Ile macie koni? — spytał prelegent.

— Dwa.

— No właśnie. Ile owsa musicie dla nich siał?

— Półtora hektara.

— To znaczy, że półtora hektara zabierają wam konie. Gdyby ich nie było, ziemia by została. Można by na niej uprawiać oleiste.

— Mądry to wy jesteście — rozemniała się Turbakiewiczowa. — A kto by ziemię obrobił?

— Kto? Maszyny!

— Jakże maszyny? Każdy sobie traktor kupi?

W czasie tej dyskusji Wicińska intensywnie myślała. Ona sama też rzepaku nie uprawia. Córkę na wyższych uczelniach, tylko ona w domu i mąż-inwalida. Nie da rady. Ale maszyna przecież nie tylko konie zastąpi. Ludzi też.

— Nie, traktora nie trzeba kupować. Ale gdybyśmy tak złączyły nasze pola, POM by nam maszyn użył — ciągnęła na głos tok myśli.

— Kasia! Zastanów się, co mówisz! — ze zgrozą podniosła się Turbakiewiczowa. — Przecież to kolchoz, Turbakiewicz! — Tym razem mąż nie odpowiedział: „prawda”, jak to zwykle robił.

— Co do tego, to... Po co od razu kolchoz?... Może być zespół uprawowy.

Z gniewem wstała z miejsca Dekosińska:

— Nie mówiłam? Niby się gada: konkurs, a idzie zupełnie o co innego, o spółdzielnię! Wicińska myśla-

ła, że mnie przechrzyt! Teraz już wiem, co o tym konkursie myśleć! Wypisuję się! Już moich krów w spółdzielni nie zobaczycie! — zarzuciła na głowę chustkę i prze-pychając się do wyjścia, jeszcze krzychała. — O przekłótni! Umiecie wy ludziom w głowie przewracać. Pluję na ten wasz konkurs! Swojej ręki do niego nie przyłożę!

*

Na czele oponentów stanął bogacz Gawron. Całymi dniami, jak agitator, chodził po chałupach i rozgadawał, powołując się na tradycję, osobistą niezależność i odrębność duszy chłopskiej.

W tej atmosferze prowadzony był konkurs i związane z nim czynności — kontrola obór, wspólne dyskusje i zebrania. Rola ich stawała się coraz większa. Przyzwyczajano się do wymiany doświadczeń, kłopotów i projektów. Zagadnienia powstawały same; wysuwało je życie na każdym kroku.

Oto kilka takich zagadnień. Po pierwsze: Czystość w oborze. Jasne, że można było czyścić żłoby, omiatać pajęczyny, bielić ściany, sufity i żłoby. Ale kłopot był z czystym usuwaniem obornika. Jeśli trzymać go na podwórzu, to wiadomo, najcięższe składniki nawozowe ułatwiają się w powietrze. Trzeba było wybudować gnojownię. Najtańszej wyszło by — oczywiście — wspólnymi siłami złożyć jedną dużą gnojownię. Tu już zaczynała się sfera marzeń, do których parla sama logika.

Po drugie: Prawidłowe i punktualne przeprowadzenie udójów. Prawidłowość można się nauczyć, ale punktualność? Dla kobiety wiejskiej, niech tylko przyjdą pilne prace w polu, nie ma kiedy wyrwać się do obory. Gdyby nie miała na głowie nic poza krowami — a, to co innego? Czyż może tak być?

Może, ale dopiero w spółdzielni, gdzie jest specjalizacja i każdy ma przydzielony odcinek pracy.

Po trzecie: Zdrowy wychów cieląt. Nauka przynosi wiele nowych wskazań w tej dziedzinie. Nie łatwo stosować je w indywidualnym

gospodarstwie. Okolniki dla cieląt na pewno są dobre — śmieszne jednak, żeby każdy gospodarz budował dla dwu czy jednego cielęcia specjalny okólnik. Dla większej ilości — można. A tak zwany zimny wychów cieląt? Ile czasu zabijały kobiecie? A przecież — zamiast 21 kobiet, może wszystko wykonać jedna kobieta; tylko cielęta muszą być razem.

Najciekawszej jednak urok wspólne gospodarstwo ożywiały rozmowy o żywności i produkcie pasz.

Bo przecież w spółdzielni można uprawiać nie tylko rośliny oleiste. Można wprowadzić wspólny trawopól płodowian, co oznaczałoby już dostatek paszy. Można by oczywiście zwiększyć powierzchnię zasiewu mieszanek zielonych — bo wystarczy w spółdzielni mniej owsa, kiedy traktory zastąpiłyby konie. A kiszonki? W spółdzielni można zbudować betonowe silosy — tak, żeby paszy starczyło dla wszystkich krów.

*

W tym czasie urządzono wycieczkę chłopów z powiatu sandomierskiego do spółdzielni produkcyjnej w Ziemie Odzyskane, do Wilamowej. Pojechała również Wicińska. Rzeczywiście przetrwała jej oczekiwanie. Nie tylko dorobkiem spółdzielni zachwycali ją ludzie. Mocny i zwarty kolektyw, w którym „nasze” znaczyło tyle, co swoje.

Po powrocie kilkanaście osób zdecydowało się: chcą założyć spółdzielnię. Wyznaczono termin zebrania, na którym miał być podpisany statut.

Wicińska byłaby zupełnie szczęśliwa, gdyby nie mąż. Nie chciał słyszeć o spółdzielni i jej zapowiedział:



rys. Krystyna Brzechwa

— Chcesz to się zapisać. Będziemy dzielić gospodarstwo. Twojego posagu są trzy morgi na górze — proszę, wstępować z nimi! Ale mojego nie waz się ruszyć! Na tej ziemi jest moja krew! Nigdy jej nie oddam!

Kiedy podpisywano statut, Wicińska podeszła do stołu i złożyła swój podpis.

— A mąż? — zapytał sekretarz KP.

— Przystępuję ze swoimi trzema morgami. Mąż się nie zapisze — powiedziała zwięźle głosem.

Spotkała w odpowiedzi życzliwe, pełne współczucia spojrzenie sekretarza. Zrobiło się jej na moment lżej.

Gdzieś koło Bożego Narodzenia listonosz przyniósł list, zaadresowany: Stanisław Wiciński. Pisała Sabina. Zwykle listy były adresowane na matkę; Katarzyna od razu przeczuła, że chodzi o coś ważnego. Położyła kopertę na stole nie rozpieczętowaną.

Wicińska przeczytała list, potem uślad ciężko na ławce, zapalił papierosa i po długiej chwili milczenia zapytał wolno:

— Masz może w domu deklarację do spółdzielni?

Zofia Barchanowska

ŹRÓDŁA NASZEJ PRZYJAŹNI

(Dokończenie ze str. 1)

dostarczone nam na jak najdogodniejszych warunkach. Dzięki tym kombinacjom mamy więcej stali, żelaza, obrabiarek dla wytwarzania maszyn rolniczych, wyrobów włókienniczych i różnorodnych artykułów użytku domowego. Jednocześnie na wsi ukazują się coraz więcej radzieckich traktorów i kombinacji.

Korzystając z życzliwie udostępnionych nam osiągnięć nauki radzieckiej, powiększamy wydajność naszych fabryk i piony naszych kopalni. Zdobywamy produkujących kół zębionych radzieckich stają się dorobkiem i naszego rolnictwa. Na wzorach radzieckich rozwijamy siel naszych świetlic i innych placówek kulturalnych na naszej wsi. We wszystkich dziedzinach życia materialnego i kulturalnego przykład, pomoc i przyjaźń Związku Radzieckiego pozwala nam szybko kroczyć naprzód i w krótkim czasie przekształcić kraj do niedawna zacofany — w zasobny, silny i przodujący.

KOŚCIUSZKOWCY

(Dokończenie ze str. 1)

Moskwy, o letniej, ciężkiej ofensywie w bagnach pod Rżewem, zwłaszcza o uderzeniu na czele batalionu ciekich czołgów z młotaczami ognia na Kalcz, na tyły von Paulusa — to właściwie gotowe rozdziały nie napisanej epopei tej największej wojny.

Byli wśród nas Rosjanie, przysłani, jako instruktorzy. Na ogół element wysoko wartościowy, świetni fachowcy i wykładowcy, ludzie kulturalni, o szerokoś widnokręgu politycznym. W pierwszym pułku czołgów na przykład major C. Albo tamże dwaj przyjaciele, młodzi chłopcy z Leningradu, czytani w literaturze piewcy, powściągliwi, taktowni.

Myślę o nich i przypominam sobie pewien fakt, który wydaje mi się teraz pełen znaczenia. Po ukończeniu szkolenia przed wymarszem na front niektórym instruktorom postawiono do wyboru: wstąpienie do dywizji na etapowych oficerów, albo pozostanie na miejscu w charakterze instruktorów drugiej dywizji. Wielu wybrało pierwsze, poszli z dywizją, wzięli udział w bitwie. Między innymi właśnie major C.

Czemu to jest ważne? Gdyby trzymającą pracę nie dała w wyniku stworzenia żywego organizmu dywizji, gdyby różnorodne kategorie ludzkie nie żyły się ze sobą — kłóć się, kłóć się w takiej jednostce pozostać? Jeśli mieli dość szczerzenia na tyłach — mogliby się zgłosić na powrót do armii radzieckiej.

Żołnierze bil się świetnie — powiedział ów młodszy lejtnant. Nie poszła więc na marne praca oficerów liniowych i politycznych, Polaków radzieckich i komunistów z Polski.

*

Teren. Niewysokie, okragłe i nagie pagórki, poprzedzielane dolinkami, gdzie niskie olszynki i brzoziaki maskują grząskie, gliniaste bagno. Wsie dość gęste, otoczone kępami wysokich, rozłożystych topoli. Czasem wiatraki. Stogi słomy. Kartofliśka, niedbale porzokopywane.

Wąska rzeczka płynie z południa na północ, po obu jej brzegach parumetrowy pas grzązawka. Na brzegu zachodnim wysokie szpadziste wzgórza z wioskami na zboczach. Tam ucupili się Niemcy, odrzućmy we wrześniu spod Jelni i Jarcewa. Mieli tu rozbudowane pozycje, długie linie okopów, zaskie, pola minowe, dzoty.

Trzeba było odrzucić ich z tych wzgórz, wejść na nie, opanować wioskami, aby przygotować bazę, do dalszego skoku — na Zachód, za Dniepr.

W nocy wysunięto pułki do wawozów i na wzgórze wschodniego brzegu rzeki. Przed świtem krótko zagrały działa — jeden z batalionów ruszył na rozpoznanie bojowe. Potem znowu zagrał artyleria, jej huragan trwał długo.

Przyszła chwila startu piechoty. Bataliony ruszyły długimi falami. Żołnierze wyposażeni, z karabinami w ręce, w wyrównanych szeregach szli szybkim krokiem, ale nie biegli. Ich natarcie miało w sobie jakąś podniosłość, nieporównany mpet. Tędy widoku nie zapomną długo ci, co byli jego świadkami.

Bagno — zapadła po kostki, po kolana. Rzeczka — po pas. Znowu bagno. Szpadziste pola drugiego brzegu. O kilkadziesiąt metrów wiesz — tam okopy.

Artyleria jeszcze grzmi. Nadlatują niemieckie samoloty. Z tyłu, za rzeczką ziemia zaczyna wypryskiwać wysokimi słupami czarnego dymu. Ale tutaj jeszcze jest cicho. Hilerowskie okopy milczą.

Piechota idzie, świadoma, że lada chwila staną, spod wsi luną ogniem cekaemy. Idzie szybko, ale nie biegnie. Moment największego napięcia nerwów.

Wstrzyma je. Utrzymać wyrównany szły i wtedy, gdy cekaemy nareszcie spuszcza się z łańcucha zasieczekaj, gdy zagrają automaty, małe, ale złośliwe moździerze piechoty, gdy Niemcy strzelcy wyborowy nerwowo zaczęli łapać na wzgląd sylwetki oficerów, sto, dwieście metrów pod tym ogniem przetrwały bataliony równo, z opanowaniem, bójkami wywolała nie grzeszczące, tymczasem oficerów i czerwonoarmistów z sąsiednich okopów.

dujące pod każdym względem państwem socjalistyczne. Wiele, bardziej wiele mamy do zawdzięczenia Związkowi Radzieckiemu. Dzięki niemu istnieje właściwie Polska Ludowa; dzięki niemu rozkwita obecnie droga nam wszystkim ojczyzna; dzięki niemu przed naszą młodzieżą powstają dziś piękne perspektywy.

I dlatego krzewimy w masach ludowych naszego kraju miłość do tak bliskich, przyjaźni i szczerze nam oddanych narodów radzieckich. W tym celu obchodzimy co rok Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. W miesiącu tym szermujemy we wszystkich zakątkach naszego kraju prawdę o twórczym i radosnym życiu narodów radzieckich, które zniosły wszelkie wysiłki człowieka przez człowieka i wszelki ucisk narodu. W miesiącu tym szermujemy prawdę o olbrzymich osiągnięciach ludzi radzieckich, kroczących śmiało ku komunizmowi i wskazujących nam drogę do coraz piękniejszej i szczęśliwszej przyszłości.

Stefan Kamiński

FESTIWALEM FILMÓW radzieckich

STANISŁAW ZIEMAK

DONIOSŁE ZADANIA TERENU

W dniu 10 bm. w całym kraju rozpoczyna się festiwal filmów radzieckich. W okresie Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej do tysięcy naszych wsi i szkół dotrą arcydzieła radzieckiej sztuki filmowej.

Spragniona pouczającej rozrywką kulturalnej ludności wiejska ujrzy na ekranie tak niezwykle obrazy, jak „Admirał Makarow”, „Wolga-Don”, „Szkarałatny kwiatuś” i wiele innych.

Film radziecki zdobył sobie sławę na całym świecie. Każdy miłośnik kina — w jakim by kraju nie zamieszkiwał — wie o tym, że radziecka kinematografia postawiła sobie za zadanie pełnienie najszybszej służby dla dobra człowieka, społeczeństwa, ludzkości.

Film radziecki w swym oddziaływaniu na widza nie ucieka się nigdy do beztreściwych efektów. Jest on wierny nade wszystko prawdzie.

Jak głęboko przemawia on do widza, pisze o tym S. Włodarczyk z grom. Gorzynie w pow. jeleniogórskim.

„W filmach radzieckich — stwierdza Włodarczyk — podoba się nam wszystko: i walka ludzi o lepsze jutro, i potężne budownictwo Kraju Rad, i życie szlachetnie myślącej jednostki, i bratnie więzy między narodami. Film radziecki uczy nas, jak powinniśmy żyć i pracować”.

*

Ludność wiejska w dniach festiwalu tłumnie pospiesz się do kina. Przekonała się już bowiem, jak wiele pięknych przeżyć dadzą jej filmy radzieckie i jakim skarbem dla człowieka jest prawdziwa sztuka.

„Zal mnie ogarnia, że już jestem stara — powiedziała niedawno 60-letnia chłopka po występach w jej wsi zespołu jednego z naszych teatrów. — Tyle niezwykłych rzeczy dzieje się dziś w Polsce, tyle prosty człowiek może zobaczyć, że chciałoby się na to patrzeć i patrzeć...”

Toteż władze terenowe powinny zadbać o to, żeby strona organizacyjna festiwalu — wszędzie gdzie dotrze film radziecki nie szwankowała.

Mamy już w Polsce ponad tysiąc kin wiejskich i ponad 12 tysięcy świetlic gromadzkich. „Film Polski” do 8 listopada odwiedzi z filmami radzieckimi 9 tysięcy wsi. Trzeba w każdej z nich przygotować odpowiednie sale i zająć się ich wyposażeniem.

Niedawna anketa naszego pisma, poświęcona pracy kulturalnej po wsiach naszego kraju, wykazała wiele zaniedbań w utrzymaniu sal świetlicowych, a nawet sal kin stałych. Sala kina wiejskiego w Brzeżu Łęce (woj. wrocławskiej) nie ma ram okiennych. W Borku Strzelińskim, Wilkowicach, Ciepłowodach i wielu innych miejscowościach, deszcz w słotne dni pada przez dziurawe dachy na głowy miliońców filmu. W Krasnowicach, Rieni-sku i Przewornie w klasnych salach kinowych nie ma wentylacji. W Mierzechowicach i Chwaliszowie gminne rady narodowe nie dostrzegają w swym terenie istnienia kin w ogóle, nie interesując się w najmniejszym stopniu ani frekwencją w nich, ani poważnymi niedo-maganiem w wyposażeniu widowni.

Za kilka dni rozpoczynamy akcję o ogromnej doniosłości dla podniesienia kulturalnego życia wsi. Ta akcja musi spotkać się wszędzie i pod każdym względem z należytyim zrozumieniem jej wagi i znaczenia.

TEOFIL KOWALCZYK

KONIK GARBUSEK I PIEŚŃ TAJGI

Na stacji w Słomnikach weszło do wagonu dwójce młodych ludzi. Dziewczyna była szczupła, o bladej cerze i dużych piwnych oczach. On — barczysty, niski. Ruch miał zamasy. Kłapał energią.

Rozmawiali z żywym. ON: — Nie. Dla mnie za młde. Jakis tam konik, jakies cudowne piero, jakis dziki król czy car. Tego na świecie nie ma.

ONA: — Nie ma dzikich królów? A na przykład Hitler?

ON: — Hitler nie był królem. Zresztą, kto widział, żeby kiedyś parobek, koniuch żenił się z królową?

ONA: — Ale... bo ty wszystko bierzysz tak dosłownie, a „Konik Garbusek” — to przecież bajka. Tobie tylko — „Pieśń Tajgi” i „Pieśń Tajgi” jakby za tą tajgą już świat nie istniał.

Nastawiłem uszu. Dyskusja zaczęła być ciekawa. Rozmawiający wyglądali na to, że pochodzą ze wsi. Udałem, że obserwuję pagórkowaty krajobraz, ale starałem się nie uromić ani słowa z tej rozmowy. Do Krakowa była jeszcze godzina drogi. Pociąg pędził i huczał.

Po mojemu tak — ciągnął mężczyzna. — Kino powinno pokazać jak trzeba żyć. Bo nieraz jest jak w nocy na rozstajnych drogach. Przypadłoby się wtedy światło, choćby mała latarka, żeby łatwiej rozpoznać kierunek. Tak właśnie było ze mną. Gdy ojciec zmarł, zostało nas sześciu. Na 6 morgach. Każdy z tego rwał dla siebie, a tu urwał się było z czego. Węć jak żyć? Najstarszy brat żonaty, z domu się nie ruszy. Jeden patrzył na drugie-

go, robota nie szła. Awantury, a nawet bitki. Matka płakała.

Myślę, myślę i nie wymyśliłem nic. W chłupie ponuro, a do świata się puścił — strach. I nie wiadomo co ze sobą robić. Jak ten Balasow byłem.

Przyjechał kino. Sądzą ciągnie: — chodź. Poszedłem. I wtedy — buchnęło na mnie światło. Jest Balasow, mimo kłopotu został sławnym muzykiem i pisał pieśni, to dlaczego ja nie mógłbym zostać choćby murarzem? Przecież łatwiej układać cegły niż pisać nuty! Na drugi dzień pojechałem do Nowej Huty, jak Balasow do tajgi. No, i dałem radę. Dlatego lubię „Pieśń Tajgi”.

— Węć myślisz, że „Konik Garbusek” to taka bajda?

— A co komu z tego?

Dziewczyna zamysliła się.

— Co komu z tego? Niby nie, a przecież film ma sens. Lud w Rosji żył kiedyś bardzo biednie. Rządził nim okrutni i źli carowie. Ludem gardził wszyscy. Mówili: „glupi muziki”, a na naszych na wsi: „glupi chłop”. Ludzie marzyli od wieków, jak się z tego ponizienia wydobyć. Zaczarowane ptaki, jakieś cudowne konie, piękne wróżki — miały im pomóc, by wreszcie sami zaczęli rządzić, jak królowie. Powstawały bajki. No, a dziś? Rządzą, kierują swoją dolą. Czy faktycznie mają cudownego ptaka? Piękną, dobrą wróżkę? Dosłownie nie mają. Ale czy tego nie można wyjaśnić inaczej? Przecież siłą ludu jest partia komunistyczna. Gdyby nie ona — nie powstałoby życie ludzkie w tajdze. Nie powstałoby może nigdy

Abby tak się właśnie stało, trzeba festiwal szeroko rozpropagować, dotrzeć z żywym słowem do każdej organizacji społecznej, a nawet do każdego wiejskiego domu.

Nie jest to jeszcze wszystko.

Filmy radzieckie staną się niewątpliwie wielką atrakcją w życiu naszej wsi. Bogata ich treść powinna być wykorzystana w pracy świetlicowej, na wieczorach dyskusyjnych, w pogadankach szkolnych, w referatach poświęconych rozbudowaniu zainteresowań kulturalnych wśród ludności wiejskiej. Różnorodna tematyka tych filmów zachęci niejednego z uczestników takich wieczorów do czytania powieści radzieckich i samodzielnego studiowania wypadków, które zostały w filmie naświetlone.

Korespondenci więcej wypełnią ważne zadania, notując wypowiedzi chłopów, chłopek i młodzieży o filmach radzieckich, przesyłając te wypowiedzi redakcjom, z którymi pracują. Zachęcamy do notowania podobnych spostrzeżeń szczególnie korespondentów terenowych i organizatorów masowych uroczyni wszędzie, by piękno radzieckiej sztuki filmowej pozostało trwałe ślady w umysłach ludzi, którzy ją poznali.

Stanisław Ziemark

„Pieśń Tajgi”, Balasow zginąłby z głodu, a ty nie zobaczyłbyś nigdy Nowej Huty. Zostałbyś prawdopodobnie pastuchem w bogactwo albo formalem w Uruguju w Łucyach. Mówiliby o tobie: — „glupi chłop”. Pomogła ci „Pieśń Tajgi”...

— Pomogła.

— Ale dlaczego pomogła to wyjaśnić „Konik Garbusek”. Chłopak zamrugał oczami i w zakłopotaniu przesunął czapkę na tył głowy. Zapominał milczenie. Pociąg wjechał na stację w Łucyach. Z okien wagonu widać było dawny pałac Uruguju.

— O! — powiedziała dziewczyna — tam byś wyrzucił gnój spod paraskich koni. A teraz tacy, jak my uczą się w tym pałacu spóździelności czyli kierowania naszym życiem.

Podniósł się z ławki.

— Wstał, a ty jedź dalej. Ten pociąg, to także taki konik Garbusek. Wiedzie do szczęścia. Trzasnęły drzwi. Chłopak stanął na oknie i machał ręką. Gdy pociąg ruszył dalej — on zwrócił się do mnie.

— Pyskata, nie? Niemal ma oleju w głowie. Zawsze mnie potrafi przegadać. A dziś ubila mi prawdziwy kółek w mózg.

— Kto to?

— Szarkówna z Sosnowici. Bliśko Słomnik.

Pociąg gnał coraz szybciej. Zamyśliłem się głęboko. Znam jeden i drugi film ale nigdy nie oceniałem ich w ten sposób. Stosunek tych wiejskich wzdów do filmów był bliższy, serdeczniejszy. Bo radziecka sztuka filmowa wyrasta z potrzeb ludu.

Teofil Kowalczyk

SADKO — MÓJ FILM

(Wypowiedź czytelnika)

Film ten głęboko mi zapadł w pamięć. To bajka i nie bajka. Guślarz i podróżnik, marzy o lepszej dolinie, chce wyprowadzić go z krainy nędzy i głodu, pragnie zdobyć dla niego szczęście, uosobione w czarodziejskim ptaku. Zwraca się więc o pomoc do bogatych kupców. Ale ci, jak wszyscy bogacze, nieczuli na biedę — odmawiają Zakochana w Sadko królowa podwodnego świata darzy go złotymi rybkami. Za nie to dopiero bogacze dają swoje towary — i Sadko organizuje wyprawę. Rusza w świat po szczęście, opuszczając swoją uko-

nej bajce. Czyż nie było u nas ludzi, którzy marzyli, że lepiej będzie tam, za morzami, w Ameryce? Od dziesiętników lat wypędzali chłopów z rodzinnych wsi bieda i nędza. Od dziesiątków lat szli na obczyźnie, szukając lepszej roli, od dziesiątków lat sprzedawali bogaczom ostatnie mienie, swoje „złote rybki”, by nabyć bilet na okręt. Marzyli o zdobyciu szczęścia. Wielu podczas burz morskich szło, jak Sadko, do podwodnego królestwa, ale w przeciwnieństwie do Sadki, nie wracali już nigdy do żywych. Dalekie, nieosiągalne było szczęście. A tymczasem w kraju drwili kupcy — bogacze, nabywali „złoty rybek”, tęsknili i plakali opuszczone rodziny. A ci, którzy — jak Sadko — dobili do brzegów bajecznych Indii, nie spotykali się z przyjaźnią, ale z wrogością, pogardą i obcością.

Nie ma szczęścia za morzami. Mówią o tym często ci, którzy teraz wrócili do Polski Ludowej: robotnicy z fabryk Forda, górnicy z Francji, chłopcy z Kanady czy z Brazylii. Szczęście trzeba tworzyć tu w kraju: walką i pracą dla ojczyzny i dobra ludzi. Jedynie nasze szczęście znajduje się tu, gdzie wznoszą się mury Nowej Huty, Warszawy, Gdańska, portu w Szczecinie. Działaj chłop już nie sprzedaj bogaczom „złoty rybek” —

Głęboka jest myśl ukryta w pięk-

krwawo uprawianej ziemi, by jechać za morza, do złudnego Feniksa. Odbudowuje swoje wsi z popiołów wojny ubrew bogaczom i utajonym wrogom. Sadkowie-chłopi przechodzą do historii bajek.

Film jest także odzwierciedleniem walki ludu o swoje szczęście i szczęście ziemi rodzinnej. Strajki robotników i chłopów przeciw uciskowi i ich zmagania o słusne prawa — świadczą, że dawno przestali wierzyć w obłudne obietnice bogaczy. Sadkowie coraz częściej przekonawali się, że nie ma po co jeździć do Ameryki; wracali oni do ojczyzny, organizowali się i coraz mocniej napierali na bogaczy. W walce kształtowała się świadomość i poczucie własnej siły, aż przyszedł rok 1945. Przyszli zbrojnie gospodarze ziemi, których istnienie bogacze chcieli ukryć głęboko, jak w podwodnym królestwie, — przywrócili nam siły i moc działania, pomogli wrócić do kraju ojczystego. Przechylił się do budowania przez tyle lat poszukiwanego szczęścia.

Trudno zapomnieć o tym pięknym filmie. Dawno ludzie marzyli o ustroju, jaki pomógł nam zbudować Związek Radziecki — ten Feniks poszukiwany przez Sadków na całej kuli ziemskiej.

Jerzy Kupis

wieś Wtelnio, woj. Bydgoszcz

Sygnal

IRENA MACIEJEWSKA

O „KOWALACH”

T. PAPIERA

NIEDAWNO ukazał się zbiór opowiadań i reportażów Tadeusza Papiera pt. „Kowale”. Problematyka zbioru dotyczy najdosłowniej spraw chwili bieżącej, która ogarnia nasze PKi-y; terminowej, wykonywanej zobowiązań, dotyczących akcji ztwniej, wreszcie — zastosowania najnowszych zdobyczy wiedzy rolniczej.

Aktualnej problematyce towarzyszy politycznie słuszne spojrzenie na docierającą się na wsi walkę klasową. Wszystkie sprawy z życia wsi pokazane są w aspekcie tej walki. Nawet najbardziej osobiste — jak rodzina historya Wroblów ze spadkiem, najbardziej rozszerza się „apolityczne” — jak dżenka Orlika do ustawicznego pogłębiania wiedzy rolniczej. Dialektyczne widzenie człowieka, który zmieniając warunki życia jednocześnie i sam podlega zmianom, sprawia że opowiadania T. Papiera ukazują dążące przemiany wsi jej ustawiczny rozwój zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Konkretna, jednostkowa prawda o „Nowatorze” Orliku, który walczy o zastosowanie radzieckiej metody zimowego wychowu cieląt przynosi potwierdzenie faktu, że wraz z postępem wiedzy fachowej, rozbudowy horyzontu polityczny nowego człowieka, rośnie jego świadomość. Opowiadanie to przynosi również udaną ilustrację artystyczną prawdy o politycznym, klasowym charakterze nauki.

Opowiadanie o Orliku jest przykładem sumiennej pracy pisarza, który wnikliwie, krok za krokiem pokazuje czytelnikowi jak rozwija się i wzbogaca świadomość chłopca, jego gospodarka socjalistyczna przyciąga go sobie coraz więcej indywidualnych posiadaczy. Sylwetka bohatera narysowana jest w opowiadaniu wyraziście. Każde jego posunięcie jest uświadomione i dzięki temu zrozumiałe dla czytelnika.

Niestety, nie przy wszystkich utworach ze zbioru „Kowale” można mówić o wnikliwości psychoanalitycznej autora, choć we wszystkich widać świadomą dążność, aby proces produkcyjny pokazany był poprzez przeżycia, poprzez przemiany w świadomości człowieka. W wielu utworach jasność obrazu zamącona zostaje przez natłok spraw i ludzi wprowadzonych w obręb szcuplego utworu, przez zbyt dużą werność faktom rzeczywistym, przez brak selekcji materiału i pewną nieporadność konstrukcji, która sprawia, że zagadnienia różnej wagi stają się w wielu wypadkach sprawami równocześnie. Widać to szczególnie dobitnie na przykładzie zbliżonego do reportażu pt. „Przedmowa dzień Piotra Gwiazdy”, gdzie akcja rozwija się jakoś karykownie i nieskonsekwentnie wysuwając na plan pierwszy już to bohatera tytułowego, już to traktorzystę Moździerza, bądź kierowcę Mazurka. Krótki reportaż nie mógł zmieścić w sobie pełnych sylwetek wielu ludzi wobec czego mamy w utworze do czytelnika z postaciami niewykończonymi i niepełnymi. A można było przecież pokusić się o narysowanie jednej pełnej sylwetki, choćby ograniczając charakterystyki osób z którymi się ona stykała.

Nie należy zresztą wyolbrzymiać tych potknięć młodego autora. W opowiadaniach Papiera, mimo wszystkich niedociągłości, widać gruntowną wiedzę o wsi i jej ludziach: zarówno wtedy, gdy w historycznym przekroju ukazuje pisarz losy biedniackiej rodziny Wroblów, jak i wtedy, gdy mówi o gospodarstwie i politycznych doświadczeniach młodego Orlika. Ta wiedza pomoże pisarzowi przezwyciężyć rozmaite opory językowe i konstrukcyjne, pozwoli mu przełamać nuczający nieomni schemat opowiadania w których niezmiennie po jednej stronie stoi kulaś z „dudniącym ochrypłym” głosem i „małym świadczącym oczyma”, z drugiej rozwijająca się gromada, w której — znowu niezmiennie — młodzi szybko idą naprzód, a starzy stawiają opór.

Dzieje się tak dlatego, że większość bohaterów zostaje czytelnikowi tylko „oficjalnie” przedstawiona. Tam, gdzie pozwolono nam bliżej poznać się z bohaterem, z jego domem, przyjaciółmi, z jego pracą i zainteresowaniami, tam sytuacja wygląda inaczej. Orlika z opowiadania „Nowator” znamy. Rozumiemy go, podziwiamy jego ambicje wzorowego gospodarza, jego sympatie dla Jadwisi. Znamy cechy jego charakteru, wiemy dlaczego są takie a nie inne. I za to, że pozwolono nam zaprzyjaźnić się z tym odważnym, energicznym człowiekiem, że pokazano nam piękno jego młodości, czujemy dla pisarza wdzięczność. Tam zaś, gdzie pisarz przesuwą przed nami zdjęcie nakłane postaciami różnego typu, z których żadna nie jest nam znana — ziewamy. Nie zainteresowano nas, jakże więc może być mowa o oddziaływaniu. Wniosek, jaki się stąd nasuwa jest taki, że tzw. „mała forma”, a więc opowiadanie, reportaż powinna być szczególnie uczulona na rysunek postaci głównego bohatera. Na to zdają się wskazywać również wzory przeszłości, a wśród nich szczególnie opowiadania wiejskich realistów wieku XIX. Jeżeli bowiem w powieści pisarz może sobie pozwolić na gruntowne przestudiowanie wielu typów ludzkich, to tutaj nie ma tych możliwości.

Pisarz musi nam swoje sądy o świecie podać w dziełach jednego głównego „bohatera” i dlatego ten bohater, ten reprezentant jakiegoś określonej klasy i idei musi zdobyć nasze uznanie i sympatie. Postulat wzajemnej zależności zjawisk nie znaczy przecież bynajmniej, że pisarz musi pokazać wszystkie związki i stosunki bohatera ze środowiskiem, wystarczyć, jeśli pokaze najważniejsze, te, które w sposób zasadniczy określają jego los, tak, jak to ma miejsce właśnie w „Nowatorze”.

To co jest w zbiorze Tadeusza Papiera szczególnie cenne, to znajomość i wyuczucie spraw wsi. Znajomość i wyuczucie jeszcze zostaje należycie wykorzystana, często za przesłaniają zawziętość językową, często osłabiają nieporadność konstrukcyjne, pozwala ona jednak ufnie patrzeć w przyszłość autora „Wroblów” i „Nowatora”.

Irena Maciejewska

Jerzy Putrament

SYLWESTER BANAS

Wreszcie poznali

I dżemy chłopcy — Zawisza zamknął wierzcie stodoły — pozwóćcie do chaty. Trzeba ten kurz spłókać z gardła. Była waga dobra wola, że zostaliście dłużej, to chociaż po tym kieliszeczku i szklance piwa...

— E, ja to nie! — wymawiał się Ogorzałek. — Z poniedziałku pić i nie wypada, i grzech.

— Jaki tam grzech! — poszły chłopcy hurmą. — Należy się na zakonczenie miłości i tyła.

Sześciu ich było. Dostali maszynę z GOM na tydzień i umówili się, że przy młócie jeden drugiemu pomoże: sąsiad sąsiadowi. Pierwszy młócił Zawisza. Jego chatupa stała z kraja i dlatego, aby maszynę zbytnie nie przeciągać, zaczęli od niego.

Uderzeniem sekatej dłoni odbił Zawisza półlitrową.

Chłopcy porozmawiali się gdzieś, którego było wygodniej. Stary zegar, wiszący nad łóżkiem, zachrypiał i powoli wydzwonił osiem razy.

— Ośma — zerwał się z ławy Zawisza.

— Posłuchajmy chłopcy dziennika nim stara coś spłasi.

Przeszli do pokoju. Zawisza usiadł przy ebonitowej skrzynce „Pioniera”.

W odborniku przez chwilę szumiało i traskało; gdy się uspokoiło, czysty głos spikera wygłosił:

— Dziś przed sądem wojakowym w Warszawie rozpoczął się proces antyludowego i antypaństwowego ordynariusza diecezji kieleckiej biskupa Czesława Kaczmarska. Na ławie oskarżonych zasiadli oprócz Kaczmarskiego: ksiądz Danilewicz, ksiądz Widak.

— O Jezulu biskupa będą sądzić — złapał się za głowę Ogorzałek — kieleckiego biskupa.

— Cichożcie, nie przeszkadzajcie!

— ...i innych księżyków — wzdychał Ogorzałek.

— ...Sprażdzanie dźwiękowe z procesu nadamy o godzinie dwudziestej pierwszej — zakończył spiker.

— To słuchamy, chłopcy — zacytował Piskor — ale żeby biskup coś przeszkadzał, to mi się w głowie nie chce pomieścić. Przecież biskup — to prawie święta osoba! Jak przyjdzie do parafii, to my go tak przyjmujemy, a teraz siedzi... No no...

— Widać ma za co, kiedy siedzi. — Już go tak na ładze czy nie zamknęto — wtrącił młody Duda.

— Idź, idź! — obruszył się Zawisza. — Co taki biskup może zawiść, kiedy tylko się modli, a co się dzieje, to go nie nie obchodzi.

— On chce ino dobra narodu — powiedział zbolalym głosem Ogorzałek. — Pamiętam jak byłem w Kielecach na nabożeństwie w katedrze i on odprawiał, to na ostatek zaintonował: „Od powietrza, głodu ognia i wojny, zachowaj nas Panie...”

— Modlił się za wszystkich, a teraz go zamkli — chlupnęła Zawisza w fartuch. — I za co?

— To nawet Niemce go nie zamknęły.

— Niemce? — roześmiał się Duda. — Przecież on im szedł na rękę, to po co mieli go zamykać. Pamiętacie chyba, jak to z ambony czytał jego listy: żeby pracować spokojnie i przyjąć z pokorą ten dopust, bo to nas Bóg doświadcza...

— I żeby kontyngenty oddawać — przypomniał się Piskorowi.

— I nie sprzeciwiać się Niemcom — dolożył Duda.

— Lepiej wypijmy po jednym — rozlał Zawisza półlitrowkę w szklanki po mustardzie — na zdrowie. A co to Piskor: znowu wam dzieci z Zachodu paczkę przysłały?

— Hm... — przeżuł Piskor kawałek ogorka. — To Maryska cukru mi przysłała: będzie z dziesięć kilo, choć nie potrzebuję od niej pomocy, bo chwalić Boga starczy nam ze starą z tych pięciu móg. Ale widać Maryśce nieźle się wiedzie w tej spółdzielni, kiedy może przysłać. Opowiadała mi, jakim był u nich na święta, że wyrobiły z chłopem za zeszły rok 720 dniówek. A dniówka wyszła im po 38 złotych. No i z działy też im doszło.

— Ale że wysłać tak wszystkie dzieci wysłała na ten Zachód! — wtrąciła Zawisza.

— A coż tu miały do roboty? Jakby tak wszystko mieszało ze mną na kupie, to byłaby dopiero bieda z nędzą! A tak, to Wiolek ma ładną gospodarkę za Oleśnicą, Janek w Szczecińskim a Maryna w tym Wrocławskim we wspólności.

— Przynajmniej sobie żyją...

— Ano i wam tu niegorzej i macie do kogo pojechać — westchnął Duda. — Żeby tak mój Stefka nie zabili w wojnie, to i ja miałbym z niego pociechę.

— Mnie gorzej Bóg doświadczył — powiedział Ogorzałek — bom dwoje stracił. Ale modłę się co dzień, by już więcej nigdy wojny nie było. By mi się ten najmłodszy uchował i był podpora na stare lata.

— Cichożcie, dziewięć! — przekreślił galkę Zawisza.

— ...znanie oskarżonych Kaczmarskiego — wyionili się głos spikera.

Obecni wstrzymali oddechy: poznali głos biskupa.

— ...przynajmniej się do winy...

— Tak to głos biskupa, tylko jakiś inny, nie mający w sobie nie uroczystego.

— ...Przed trzema laty, udało mi się pocałować go w rękę — wpadł w napiętą ciszę szepot Ogorzałka.

— Cichożcie! — syknął Piskor.

Słuchali w milczeniu. Ale kiedy biskup mówił o swojej wizycie w radomskim gestapo, Duda nie wytrzymał:

— O drań, psiakrewni!

— Cichożcie, to biskup! — chciał powiedzieć Ogorzałek, ale przypomniało mu się, że właśnie radomskie gestapo zabrano jego dwóch starszych synów i nie wrócił więcej.

— ...Zgadza się z tym, że Ziemia Zachodnie powinny wrócić do Niemiec — płynął z głosnika opanywany głos Kaczmarska.

— O jej! — zakrzyknął Piskor.

— Patrzcie go: ziemie piastowe by oddawał?

— ...dążyliśmy do zmiany ustroju, licząc się z tym, że ustroj może zmienić wojna i stawaliśmy na nią.

— No, psiakrewni! — nie wytrzymał Duda — wojny mu się zachciało.

— Boże! — wzdychały kobiety. — I śpiegował, i dolary brał. Mało mu było tego, że odzierał naród ze skóry przy pogrzebie, czy ślubie, jeszcze od Amerykańców brał...

— Ja ta nie wierzę, żeby on to mógł! — mruknął cicho Ogorzałek, gdy radio umilkło. — Przecież to biskup! Posłuchamy jutro.

Słuchali codziennie. W piątek młócono u Ogorzałka. Odnosił dziesiąty worek do spichrza.

— Koniec — powiedział. — A przecież taki sam kawałek miałem zasiany co i Zawisza, a on miał osiemnaście.

— Bóg wam nie dał urodzaju — powiedział niby poważnie Duda.

— Ee — spojrzął na niego Ogorzałek i zawałował się. — Ja chyba też zaczął wierzyć w nawozy i te cała... Jak jej tam ag... ag...

— ...agrotechnikę — podpowiedział mu Zawisza.

— No tak, w tę agrotechnikę!

Sylwester Banas

Wśród korespondencji

Książka powinna nam pomóc

Jack Bocheński w artykule „Odpowiedź czytelnikom” (zamieszczonym w 38 numerze „Wiś”) pisze między innymi o mojej wypowiedzi: „Na pewno myśli się o budowlę, gdy twierdzi, że Olejniczek nie mógł mierzyć partyni, gdyż jest on matoroim chłopem”.

Chciałbym wyjaśnić moje stanowisko. Słusznie: myliłbym się, gdybym twierdził, iż chłop matoroim — już przez to, że posiada skrawek ziemi — jest dobrym obywatelom i powinien na kartach powieści wyrażać puste deklaracje. Nie o to mi jednak chodziło. Wszyscy wiemy, że wielu chłopów matoroimych nie stoi jeszcze po naszej stronie. Ale czy to znaczy, że są oni po drugiej stronie barykady? Nie!

Naszym widzeniem jest tak pracować, by pomóc im znaleźć właściwą drogę.

Pisząc o Olejniczku, to właśnie miałem na myśli. Chodziło mi o ukazanie zasadniczej dla naszego matoroimnego chłopca drogi rozwoju. Olejniczek nie potrzebował „lubieć” partyni i od razu zostać pozytywnym bohaterem. Trzeba było jednak pokazać, jak chłop, którego mierzą partyni — mierzą, gdyż jest zafascynowany się być może pod wpływem wroga klasowego — przełamuje się, przełamuje się — jak otceniele i dokonuje się w Polsce przemiany — przełamują jego.

Skończyłem stwierdzać, że chłop matoroim jest nieufnie nastawiony do partyni, to trzeba pokazać z czego ta nieufność wypływa. Trzeba również pokazać, że jest ona nie uzasadniona — i dlatego niekiedy w miarę rozwoju bohatera.

Oczywiście nie chodziło tu o pokazanie całego procesu; trzeba było tylko zarysować ogólny kierunek rozwoju.

Zresztą typowy chłop matoroim, jakiego ja chciałem widzieć w Olejniczku, nie mógłby zająć takiego stanowiska wobec partii. Zająłby takiego stanowiska, który obiektywnie nieprawdą. Mogłby tego chłopca mierzyć ten lub ów partyni, ale nie partyni — jak to wynika z opowiadania.

My, ludzie pracujący w terenie, bierzemy się o takie jednostki, jak Olejniczek. Chcemy więc, by książka nam w tym pomogła. I stał się właśnie uwagi.

FRANCISZEK PUDEŁOWSKI

Wracałimśy z dożynek w Szczecinie, pociąg już ruszał, wtem...

— Ludkowie młli, puszkajcie mnie! — ktoś śpiewnie prosił, wychając się do pociągu przedziału.

— A no włącz, ludku, choć cieszno, ale się ponieście. A wy z krótkoszyńskiego powiatu, z Osusza.

— Ja z Białostockiego. Odbiwszy się od wycieczki gonię ja teraz waszym pociągiem.

— Słusznie: jak się ktoś spóźnia, musi gonić. Białostocki rolnik musi gonić poznających, ale nie pociągami, tylko urodzajami...

— A sąsiadzi?

— Rozmawia. Niektórzy pracowali, jak koty na piecu. Ziemia licha; jak jej nie doprawisz, to i wiele nie masz.

— A wy sąsiadom pomagacie?

— Niby pomoc sąsiadka? A jakże! — Pomoc, pomoc, ale myślę czy im radzicie, czy ich uczycie swoich sposobów.

— Ludkowie kochani, a to jak? Ja pilnuję swego; niech inni biorą przykład.

— A to z was rzeczywiście mizuriność: wyhodowaliście krzyżówkę przodującego gospodarza z kulakiem.

— Swawolny pysk ma guzy w zysk, więc uważajcie — obruszył się Artemuk.

— Jak ja tam znowu kulak? Ani hektarów, ani parobków, ani odroboków.

— No, nie taki rasowy kulak, tylko krzyżówka. Przodujące, jak i powinien przodować dobry rolnik, ale do tego gromady to was tyle obchodził, co i kulaka. No, bo coście zrobili, aby gromadę podnieść? Jak chcecie być mizuriność, to załóżcie w waszej wsi na początek Rolko. Dla ludu wiedza, że przodujący rolnik winien innych uczyć, a tak to tylko w pychę wpadniecie ze swego mizurynstwa. A pycha ze skóry wypycha...

— Dobrze, dobrze, braciażkowie młli. Będzie jeszcze święto na naszej uliczce. Pochwalać i Białostockie, jak was, krótkoszyńców, dogoniemy w wysokich urodzajach.

K. J. ZALEYSKI

Gazetka gminna

Zlikwidowali czytelnika

W gromadzie Strzelce Wielkie, gm. Szczurów, pow. Brzesko stała się niesłychana rzecz! Przodujący czytelnik, znany szeroko w okolicy miłośnik książki ob. Józef Oleksy — przestał nagłe czytać i do kina już nie chodzi.

Jakże to się mogło stać? Ano postuchajcie...

Wstąpił niedawno Oleksy do GS-u, flaszki z wodką spokojnie poprzestawiał.

Plan walki przemysłowej był ostatecznym szczegółem. Pierwsza miała omlócić Zawisę, gdyż posiadał własną szerokomłotną maszynę, przepuszczającą 15 q na godzinę. A dalej następne gromady. Pierwsza przebiegła pomyślnie — i nagle — równo po 60 minutach pracy — kłupa.

— Maszyna się zepsuła?

— Nie.

— Chłopy się pokłóczyli?

— Nie.

— Inny dopust?

— Coś w tym rodzaju, tylko, że nie boski.

Nieprawdopodobna historia, która wam opowiem, tym więcej jest smutna, że ani krzty w niej przesady. Żył w gromadzie Świążewsk, gm. Kleczew, pow. Działdowo niejaki Jan Jankowiak — ostatni co tak miejscowe „czynnik” — za nos wodzi. Zawodu tego człowieka podać niepodobna, gdyż trysnął się wszystkim, co przynosił mu zysk.

Bohater naszego opowiadania z całą karierą zaczął po wojnie, jako dzierżawca. Wziął wcale ładną działkę, raz posiał, zebrał, sprzedał, inwentarz żywy „wyszbrował”, podatku nie zapłacił, a następnie poprosił o drugą działkę. I niestety otrzymał — piękną resztówkę pozostałą z parcelacji obszarzniczej ziem. Było tam, proszę ja was, dużo maszyn rolniczych. Wszystkie sprzedał. Wokół palacu rosną piękne jesiony. Ściął i sprzedał. Rosły także i akacje, piękne dorodne drzewa, budzące ogólny podziw. Sprzedał. Deby sprzedał, kłony sprzedał, jawor również; nawet miodrzewiowi nie przepuścił.

Oczywista, nie porzucił handlu z powodu braku drzew. Ostatnio zdjął z dachu dwa piorunochrony. I co? Sprzedał. Na najbliższy okres — zapowiadał —

Czyżby przeszkadzała elektryczność?

W chwili największych nadziei wyłaczono chłopom prąd. I to z zupełnie oczywistych przyczyn. Wyjaśniono, że niejaki Bigus kręci się stale koło stacji elektrycznej w Ligocie Wołyńskiej...

Pan Kucharski powiada, że „jak się da, to się prąd zrobi”.

— Dajta, to zabiorę, bo akurat mam interes w Ligocie.

Chłopi dali, starczyło na następne dwie godziny. A potem historia powtórzyła się z matematyczną dokładnością. Nawinął się Bigus i też akurat miał interes w Ligocie. Starczyło na dalsze dwie godziny.

I znowu historia powtórzyła się z matematyczną dokładnością. Nawinął się Bigus...

Obecnie stan jest taki, że chłopci sprzedali już część zboża przeznaczonego na skup, gdyż Bigus nieustannie się „nawija”. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie chyba i maszynę sprzedać.

...A może nie pójdzie, jeżeli z głębokiego snu obudzi się miejscowa GRN.

Jan Biegała

(Na podstawie listu mieszkańca grom. Zawisze. Nazwisko znane redakcji).

O przebiegłym Janku

jak słychać — sprzedał dachówki z palacu, w którym mieści się szkoła, poręczy schodowych, bardzo ładnych i solidnych, mostu na rzeczce za wsią, a — jak Bóg da — to i remizy strażackiej wraz ze sprzętem i strażakami.

Żeby niczego nie ukrywać, godzi się dodać, że Jankowiak trudni się nie tylko sprzedaż. Jasne bowiem jest, że aby tak, jak on na lewo i prawo sprzedaje,

trzeba niejednego z ojców gminy „kupić”.

Tani to towar w gminie Kleczew, skoro go za kilka litrów wódki „kupuje” pan Jan Jankowiak.

BORZYWOJ MLECZARZ

(Na podstawie listu mieszkańca Świążewki. Nazwisko znane redakcji).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.

Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 1

Telefony: Red. Nacz. 853-86. Redakcji 8706, wewnętrzny 5, 73, 8.

Warunki prenumeraty:

mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.

Zamówienia i kłopoty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 4-B-16957

Kronika kulturalna

GŁÓWNYM terenem działalności „Lubelskiego „Artosu” jest wieś. Kilkuosobowe jego ekipy stale docierają do najdalej położonych spóźnień produkcyjnych, indywidualnych gromad i PGR, aby nieść tam kulturalną rozrywkę: żywe słowo, piosenkę, aby front rewolucji kulturalnej przesuwać głęboko w teren i ogarnąć nim każdą gromadę. Dwukrotnie wzrosła w tym roku ilość obsługiwanych przez ekipy „Artosu” miejscowości. W roku bieżącym i września odwiedziły one na terenie województwa 283 gromady.

Mimo, że programy przesyłane są aktualną tematyką przystosowaną do wiejskiego środowiska, urozmaicenie ich jednak nie jest nałepesze. Widać widelce pozbawiony jest prawie zupełnie pełnych spektakli teatralnych, których nigdy nie zastąpi tradycyjna składanka — choćby najlepiej poskładana i sementowana.

Niekiedy zawodowi aktorzy lekceważą sobie terenowego widza, nie wysiłając się zbytnio.

Publiczność wiejska oczekuje artystów poważnie traktujących swój wyjazd na prowincję z dobrze przygotowanym repertuarem o pełnej i różnorodnej tematyce politycznej.

WIELICIA gromadka w Grabowie, choćby powstała niegdyś, dawno, może poszczycić się poważnymi sukcesami i być wzorem dla innych wieświej i mniejszych zespołów artystycznych. Pracę jej nie spoczywa tylko na odciskach kierownika, którym jest koleś. Potrafi on „kupić” wokół siebie aktyw świetlicowy, który przyciąga do świetlicy szeroką rzeszę chłopców i młodzieży.

Chór świetlicowy — cieszący się szczególnym uznaniem wśród mieszkańców gromady — często słychać w świetlicy.

Szczególnym jednak zainteresowaniem wśród mieszkańców Grabowa, okolicznych spóźnień produkcyjnych, PGR, a także mieszkańców Górnika, cieszą się zespoły artystyczne. Z rezultatów swej pracy zadowoleni są także sami świetlicy — i to ich pobudza do jeszcze ofiarniejszej pracy w zespole czytelników. Zespół ten skupiający większą ilość mieszkańców gromady, często dwudniowych analfabetów, energicznie przygotowuje się do IV etapu konkursu.

Świetlicowcom z Grabowa życzyli dalszych sukcesów i prosimy o poinformowanie nas, w jaki sposób doszli do swoich zadziwiających osiągnięć. Należy ich pracy zmotywować i pomóc świetlicom, nie mającym tak poważnych doświadczeń.

W GROMADZIE Łosinaka wszystkie rolny prenumeraty i czytają prasę. Nie obniżają się prenumerata gazet i czasopism nawet w sezonie prac w polu, kiedy to chłopcy zazwyczaj mniej czytają.

Stao się tak dlatego, że tamtejszy listonosz kol. Jan Plewa dobrze rozumie swoje obowiązki agitatora czytelnictwa. Potrafi on takie zabawy organizować, że nie dopuszczą do spadku prenumeraty! W moim rejonie musi być coraz więcej gazet!

Kol. Plewa szybciej w tym okresie jeździ po polach, niż kiedyś, a to dlatego, że na czas dostarczyć list, depeszę, gazetę. Gdy w domu nikogo nie zastaje — zawsze jedzie w pole i zawsze do król oddaje przesyłkę.

Przy tym sam dużo czyta i wie, jak i czym można zainteresować swoich rozmówców. Dlatego chłopci słusznie go nazywają nie tylko listonoszem, lecz również przyjacielem i doradcą, będąc bardzo zadowoleni z energicznego listonosza.

MIESIĄC Pogłębień Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Sadowie, pow. Bigorski — będzie z pewnością przebiegał radośnie. Usilnie przygotowują się do niego tamtejsi koledzy z gromadki świetlicy.

Młodzież przygotowuje występy artystyczne ćwiczące się w śpiewie, deklamacji, muzyce.

W każdy wieczór w świetlicy odbywają się już przygotowawcze próby. Starsi z zespołu teatralnego wystawiają dwie sztuki.

Nie pozostaje w tyle chór, który na Miesiąc Pogłębień Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przygotowuje wiele radzieckich i polskich pieśni masowych m. in. „Czaszki”, „Górala”, dumki ukraińskie itp.

Świetlicowcy z Sadowa pragną zaimponować swoim programem nie tylko chłopom własnej gromady, ale i okolicznym sąsiadom.

Apelujemy do wszystkich świetlic na terenie naszego kraju, aby w okresie Miesiąca Pogłębień Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ułatwili chłopom poznanie życia i obyczajów ludzi radzieckich poprzez piękne pieśni i tańce narodów Kraju Rad.

W MIESIĄCU Budowy Warszawy przodujący miejsce w zbiorze wędzuszów zajęli woj. rzeczowscy. Dzięki ofiarności całego społeczeństwa rzeczowskiego i aktywnej pracy terenowego aktywu, zebrano na SPOS w bież. roku do 1 września przeszło 1.600 złotych. Szczególnie przyczyniło się do tego współzawodnictwo prowadzone przez Komitet Budowy Stolicy.

Wydatnie przyczyniła się do dobrych wyników w zbiorze wędzuszów Wielu aktywistów GKOW otrzymali złota i brązowe odznaki.

Przeszło 20 przodujących kół gromadkich otrzymało dyplomy uznania. Na specjalne wyróżnienie w zbiorze zasługują chłopcy z powiatów: kolbuszowskiego, jarosławskiego, przemyskiego, krośnieńskiego i rzeczowskiego.

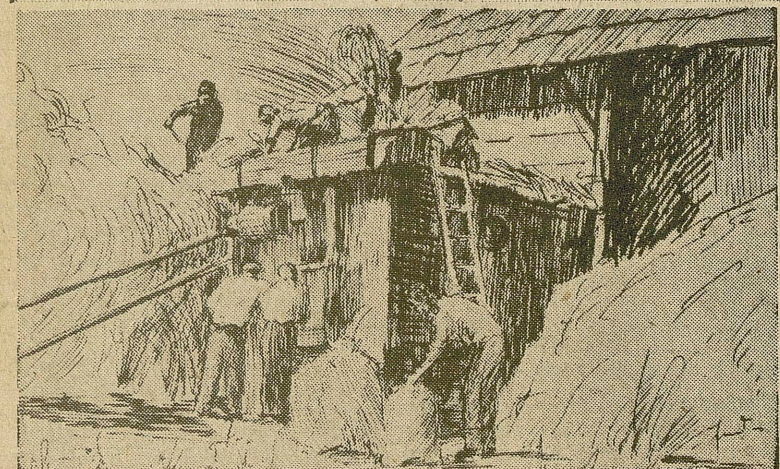
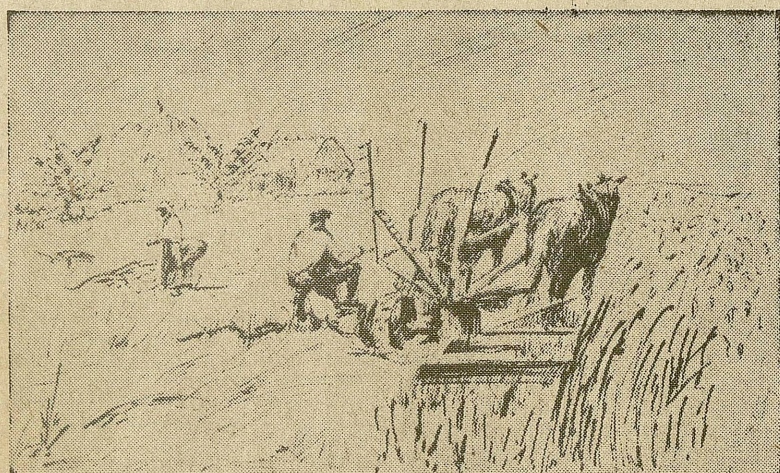
Wielu z nas doskonale zna wstęp do dzieła klasyków polskich napisane lekkiem piórem Zbigniewa Mitznera. Obecnie „Czytelnik” wydał zbiór 15-tu esejów literackich i drukowanych w swoim czasie jako wstęp do wyznaczonego obecnie utworu A. Góreckiego, J. I. Kraszewskiego, Zacharyasiewicza, Roda, B. Białeckiego, Wysszeńhoffa, Gruszeckiego i Kosakiewiczów. Dwa szkice oświetlające pewne ciekawe fakty z życia Adolfa Dygasińskiego (dopisy redakcyjne — księgarsko-autorskie) oraz Bolesława Prusa (dlaświatelskie) pisarza w obchodzie Puszczyńskim w 1899 roku).

Bezprezontionalne pełne ciekawych i oryginalnych spostrzeżeń szkice Mitznera doskonale wprowadzają czytelnika w świat dawnej literatury i wydatnie jej postępowanie i umiejętnie wiąże problemy nurtujące społeczeństwo polskie XIX wieku z podstawowymi zagadnieniami naszej epoki (W tekście interesujące ilustracje karykatury literackiej, podobizny autografów).

Wiedza Powszechna wydała ostatnio żywy, przystępny napisaną monografię o znakomitym pisarzu francuskim Romain Rollandzie (1866 — 1944) — jednym z największych i najszlachetniejszych humanistów naszej epoki, który całe swe życie walczył o godność i wielkość człowieka i namietne zwał słabość podłość, kłamstwo i wyzysk. Autorem monografii jest Adam Kotula.

Postać i twórczość autora „Jana Krzyżofo” zostały w książce mocno związane z wielkimi wydarzeniami naszych czasów i z całym rozwojem literatury światowej. Na tym tle pięknie rysuje się szlachetna sylwetka Rollanda, człowieka walki o pokój, postępie i braterstwa ludów.

SEW,



Rysunki Józefa Nykja, młodego rysownika ze wst. Szówsko w powiecie rzeczowskim. Rysunki te — wyjęte z większego cyklu, pokazującego przemian na wsi polskiej są jednocześnie kroniką życia jego rodzinnej wsi. Pokazują one pracę ludzką opartą na działaniu maszyn.



I znalazł z nimi sporo książek, o których chłopcy nie wiedzieli, a sklepowy dawno zapomniał. Wybrał sobie popularne wydanie książki Rollanda pt. „Colas Breugnon” i natychmiast siadł do czytania. Do strony 192 wszystko było w porządku. A dalej nastąpiła powtórka od strony 161 do 176. Po nich — zagadka, brakowało bowiem kartek od str. 192 do 209.

Chociaż Oleksy to człowiek spokojny — przecież go podrzucito. Za bogą nie mógł sobie brakujących stron dopowiedzieć. Cisnął książkę, ale z czytania jeszcze nie zrezygnował. Kupił z kolei „Astronautów” Lema, wydanych przez „Czytelnika”. Już w pierwszym tomie zabrakło stron od 16 do 33. Dalej chłop nie szukał. W nocy śniła mu się złościwa twarz redaktora.

Ale do trzech razy sztuka. Kupił jeszcze jedną książkę, tylko tym razem dla dzieci — „Historię galgankowej Balbisi” Broniewskiej, również w wydaniu „Czytelnika”. Ładna historia, nie ma co! Kartki co prawda były wszystkie, ale niektórych zapomniano wypieścić tekstem. Trzeba było tedy dopowiedzieć sobie i początek i coś niecoś ze środka, a także koniec. W nocy śniła mu się złościwa twarz redaktora.

Pewną rolę odegrało w tej sprawie i kino objazdowe. Tam chciał strapiiony Oleksy zasopkować, choć w części, swoje potrzeby kulturalne. Daramy trudnił Film był w zasadzie dobry — „Ulica Graniczna” ale ni to dziwny wyrost ni to niemy, gdyż słyszało się akurat co drugie słowo.

I tak to „Czytelnik” zabił czytelnika, a kino zrobiło z niego istne kinol.

JERZY SMUTNY

(Na podstawie listu Józefa Oleksy ze Strzelc Wielkich).